Nr. 48. POZNAŃ — KATOWICE — KRAKÓW. Rok V.
Niedziela, dnia 1-go Grudnia 1901 r.




*Przedpłata w Poznaniu i na wszystkich pocztach w Niemczech wynosi kwartalnie 1,25 mk.; na poczcie w Austro-Węgrzech 1 kor. 73 hal.*
***Pod opaską:** w Niemczech 1,90 mr., w Austro-Węgrzech 2 kor. 30 hal., za Oceanem 1 dolar 25 cent.*
*Redakcya i Administracya „Pracy" znajduje się w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej Nr. 38. Telefon Nr. 1246.*

**Manuskryptów nie zwraca się.**



# Nowy organ.

Nowi ludzie codzień wchodzą w wir życia; — przychodzą nowe pokolenia i domagają się miejsca i praw swych.

I pisma, te narzędzia myśli ludzkiej, mają swoje życie. — Starzeją się, i napróżno w skostniałą formułkę starego programu starałbyś się tchnąć życie.

Stoimy dziś nad kołyską nowego dziennikarskiego szermierza, dnia 6-go grudnia bowiem wyjdzie nowe pismo codzienne illustrowane, wyjdzie pierwszy numer

## „Górnoślązaka".

Nie możemy go na drogę życia zaopatrzyć możną protekcyą stronnictwa; pójdzie on sam, niech wywalcza sobie prawo bytu: walka krzepi siły i wyrabia szerokie barki....

Jak sam tytuł wskazuje, przeznaczeniem „Górnoślązaka" będzie poświęcić siły swoje przeważnie sprawie naszej na Górnym Ślązku. — Powtarzamy słowa miejscowych pism:

*„leżą tam obszerne ugory odłogiem".* —

Przygotuj więc pług swój, wyostrz lemiesze, pracowity chłopie, — czeka cię znojna praca na ślązkich ugorach. — Jawny i określony twój cel: *aby Polak każdy na Górnym Ślązku, uświadomiony narodowo, wybierał Polaka posłem.* — Prosta twoja droga: budzenie tej świadomości, że naród polski nie zyska nic, kłamiąc miłość do rządu lub do któregokolwiek niemieckiego stronnictwa, — że upaść musi, skoro nie stanie o własnej sile.

„Polityką rozpaczy" określił któryś dziennikarz stanowisko nasze. Jeżeli budując dom, odrzucasz lekkie pokłady ziemi i szukasz *silnego podkładu pod fundamenty,* czy pomówi cię ktokolwiek o rozpaczne poszukiwanie?

Kiedy zastanowimy się nad trwałemi podwalinami polityki polskiej pod zaborem pruskim, — przekonamy się, że nie są niemi ani umizgi do rządu, ani oddawanie się na łaskę i niełaskę jakiegokolwiek niemieckiego stronnictwa, — że przyszłość nasza *w tej własnej, wytrwałej pracy nad własnem społeczeństwem.*

Polityk, kierujący nawą państwową, opartą na potędze rządu i armii — może walczyć dyplomatycznemi wybiegami, może co rok zmieniać dążenia swe stosownie do politycznej sytuacyi. Inaczej polityk, którego jedynym politycznym środkiem wyrabianie opinii ogółu, polityk niepoparty żadną inną potęgą, prócz tej niezorganizowanej, niezszeregowanej w armią — rzeszy ludu. *On musi niezmiennie stać przy jednym programie* najrozleglejszym, obejmującym wszystkie drobne programaciki i hasła. Takim to najrozleglejszym a wszystkim nam zrozumiałym i wszystkie nasze dążenia obejmującym programem jest ten jeden: *„Bądźmy zawsze i wszędzie w pełni sobą, w pełni Polakami i otwartem szczerem słowem krzepmy wszędzie polskiego ducha, wzmacniajmy polskie życie.*

Na „Górnym Ślązku" zaledwie kiełkować ono poczęło. — Aby się rozwinęło, trzeba każdemu polityczne dać wychowanie, trzeba jednostki przyzwyczaić do wspólnego działania.

A że jedynem polem, na którem społeczeństwo całe powołać można do jednolitej uświadomionej akcyi — jest walka wyborcza — więc na tej drodze zorganizować musimy całe społeczeństwo. Powołamy do życia komitety wyborcze, zaczniemy akcyą wyborczą na całej linii.

Rozumiemy dobrze, że cel, do którego dążymy: powołanie całego górnoślązkiego społeczeństwa do wspólnej działalności w imię narodowej idei — odległy jest i osięgnąć go trudno. *Osięgnąć go atoli można* choć nie w rok, ani w dwa lata. W każdym razie *na tej drodze* postępować musimy, pragnąc rozkrzewić i umocnić polskość na polskim Ślązku.

Nie wychowamy społeczeństwa, trzymając je na pasku opieki centrum. Może nasza praca bardzo powoli i bardzo szczupłe wydawać będzie owoce — *opieka centrum nie wyda ich nigdy* — —

Tem samem nie wypowiadamy wojny stronnictwu centrum. Jest ono za

uczciwem, aby mogło żądać od nas wyrzeczenia się własnego rozwoju w imię służby u nich. Polak każdy wspierać je będzie zawsze w pracy parlamentarnej, bo potęga katolicyzmu to żywotny interes społeczeństwa naszego, najbardziej katolickiego na świecie.

Widząc naszą przyszłość jedynie w siłach i samodzielnej akcyi politycznej ludu polskiego

*„Górnoślązak"*

uważa sobie za najświętszy obowiązek dbać także o materyalne interesy ludu śląskiego, bo

*w zdrowem tylko ciele zdrowy duch.*

Drogą prowadzącą nowy organ do tego celu będzie:

1) zapoznawanie ludu z prawami kierującemi naszem życiem ekonomiczno-społecznem, uświadamianie mu jego położenia i interesów i wskazywanie mu dróg i środków celem ich obrony na podstawie chrześcijańskiej i narodowej,

2) wywoływanie i pielęgnowanie akcyi zbiorowej na Górnym Śląsku tem bardziej potrzebnej, że Niemcy i żydzi nie tylko dla materyalnego wyzysku, lecz także celem wytępienia żywiołu polskiego nadużywają swej przewagi materyalnej. Będziemy więc, o ile siły nam starczą, popierać wszelkie już istniejące organizacye robotników i rolników: związki zawodowe, spółki zarobkowe, spożywcze itd., a tam, gdzie takich instytucyi niema, *będziemy tworzyć nowe.*

3) zapoznawanie ludu z prawami jego interesy ekonomiczne dotyczącemi i zaprawianie go w umiejętnem wyzyskiwaniu ich, jak n. p. z niemieckiem tak zwanem prawodawstwem socyalnem.

Wespół z ludem domagać się będziemy reform społecznych w duchu warstwom pracującym korzystnym.

Oto są drogi, któremi

*„Górnoślązak"*

będzie dążył do osięgnięcia swych celów, wypisując na samem czele hasło, cały nasz program w sobie mieszczące:

*„Przez lud dla ludu."*

„Redakcya Górnoślązaka."

# Do posłów naszych.

Rozpoczęła się prawodawcza praca niemieckiego parlamentu. Pomimo że ze stanowiska naszego politycznego nie przypisujemy pracy parlamentarnej posłów naszych zbyt wielkiego znaczenia, pomimo że jesteśmy przekonani, iż z góry ukartowany wrogi nam system za potężnym jest, aby usiłowania posłów naszych w czemkolwiek zmienić go mogły — jednak tym razem spodziewamy się po działalności posłów naszych wielkich owoców. — Wiemy, że i najświetniejsze ich występy, odsłaniające nagą, smutną prawdę polityki antipolskiej, nie przekonają ani rządu, który przekonanym być nie chce, ani opinii niemieckiej, która za powolną i za ciężką jest, aby porównywać, sprawdzać i uwierzyć w gorzką prawdę. Oficyalni, dziennikarscy jej fałszerze zagłuszyli zupełnie jej sumienie. —

Ale jest jeszcze inna opinia, która sprawami naszemi coraz bardziej się interesuje: jest sąd Europy. Głos prasy naszej tak trudno toruje sobie drogę do organów angielskich, francuzkich i ruskich. Nie mamy środków na opłacanie osobnych biur prasowych na podobieństwo czarnego gabinetu hakatystycznego. Zaledwie więc najkrwawsze fakta przedrą się własną potęgą grozy do opinii Europy. Trybuny parlamentarne jednakże są miejscem, na które zwrócone są oczy świata. Przed nim więc niech oskarzają posłowie nasi pruski system zaborczy. Nie zbawi nas to chwilowo, ale w każdym razie nie zapomni o nas świat. Pamiętać będzie imię nasze, zestawiając je z imieniem bohatyrskich Boerów. Nie powinien świat, ani nie powinna historya zapomnieć, że jesteśmy narodem i mamy prawa narodu. A na historyą nietylko składa się życie państw — ale i życie narodów.

Potem zadaniem waszem zebrać wszystkie łzy społeczeństwa polskiego, wyciśnięte ręką zaborczą — cały gniew, którym wre pierś nasza — i zanieść ten dorobek nasz społeczny — zarazem przed sąd nasz. — Prasa nie może powtarzać wszystkiego tak jakby chciała, nie może wiele rzeczy nazywać po imieniu, — nazwijcie wy je tak z trybuny poselskiej. My głos wasz podejmiemy — i odezwie się on w każdem sercu polskiem.

Tak bądźcie oskarzycielami i zarazem tymi — co naród budzą...

*Żegota.*

# Nie znacie nas!

Wysilacie cały swój rozum polityczny, aby nam wydrzeć skarby, których świętości *cały naród strzeże.* — Ponoście opaczne ofiary, deprawując siebie samych, a obojętnem okiem patrzcie na niezmierne mrące z głodu, bezrobocze tysiące robotników waszych, — obojętnie spoglądacie na walący się gmach przemysłu waszego i ruinę finansów waszych, nie czynicie nic, aby pozyskać nieprzejednane, szemrające, groźne zastępy bezdomnych socyalistów, — a szczodrą ręką setki milionów przekazujecie publicznie na wykupienie szmatu Ojczyzny naszej i osiedlacie go wyrzekającymi się ojczyzny własnej przybyszami, — i dajecie codziennie miliony tajnie na zabicie przemysłu naszego, handlu i wszystkiego co polską pracą stoi. — I gdzie wasze dokonane dzieło?

I nie spodziewajcie się upragnionych owoców zaborczej polityki waszej. — Bo czem wy nas możecie pokonać, a pokonawszy wchłonąć?

Czy przewagą nauki, kiedy ogniska oświaty waszej stały się narzędziami zaborczych niskich instynktów?

Czy materyalną siłą, — wy, nad których głowami wali się sztucznie wzniesiony gmach przemysłowej produkcyi, wy, którzy sami stoicie nad przepaścią niesłychanej finansowej ruiny? Czy może potęgą idei patryotycznej lub społecznej, wy, których świeczniki społeczeństwa zgnilizną trącą, wy którzy tylko — służyć umiecie? Dlatego wszędzie, gdziekolwiek wystąpicie do walki przeciwko żywiołowi naszemu, spotyka was — porażka lub wstyd?

Przygnietliście nas jarzmem krwawem, wydzierając nam chleb codzienny z ręki, prześladując każdą jednostkę polską, aby ją zmusić do przyjęcia chleba z waszej dłoni okupionego własnem upodleniem. Ale zaledwie kilka znieprawionych jednostek sięgnęło po żebraczy łachman łaski waszej, frymarcząc polską krwią i polską ziemią. — Zaledwie jednostki — i nie żal nam po nich, owszem pozostawiamy je wam chętnie, niech właśnie one zasilą szeregi wasze! Kiedy burza idzie przez świat, wicher plewy porywa i roznosi po świecie, ale *ziarno się ostanie i złoty wyda na wiosnę plon.* — Nie znacie nas.

Postanowiliście wykorzenić z dziecinnych dusz ziarno modlitwy, zaszczepione ręką matki i słowem

plebana, — a wpoić w młode umysły prawdy Boskie w szacie obcej, czyniąc z miłości *przymus,* z pacierza — *lekcyą,* z wiary — *narzędzie* polityczne. — Nie znacie nas!

Nie zmieniamy wiary z praktycznych względów jak wiarołomni bracia wasi w Bukowinie i Austryi.

Dla chleba, łaski i zaszczytów nie zaprze się swej narodowości Polak prawy. — Nie znacie nas.

Napotkaliście na opozycyą całego społeczeństwa, którą trwoga wasza przemienić pragnie w sztuczny ogień miejscowej agitacyi. — A te ofiary chojne, płynące ze wszystkich stron kraju, *bez agitacyi,* — bo w niecałe 24 godziny po dokonanym wyroku złożono tysiące?!

Była to czynność nieobmyślana, nikt nie pisał o niej, nikt nie mówił, nikt jej nie przewidywał. — Świadczy ona, jak silne jest ogólne napięcie dusz całego narodu naszego, kiedy naród działa odrazu bez wskazówki niczyjej, bez haseł, *czując razem, myśląc razem, — i działając wspólnie.* — Tak działać może tylko naród, — jednolity olbrzym — z jednem sercem. — *Bo narodem jesteśmy.*

I pod tym względem nie znacie nas — wy, którzy sami narodem nie jesteście, bo pruskiego narodu niema.

Myślicie, że zbledniemy z trwogi i oddamy się czarnej rozpaczy, więc, jak mówicie, chcieliście dać przykład, jakim być umie pruski orzeł.

Nie znacie nas. — Słuchajcie: naród co patrzył na Grunwald i Wiedeń i Maciejowice i rzeź Pragi i Kroże, — co zmiażdżył potęgę pruskiego zakonu i u stóp królów swych widział klęczących książąt waszych, co na głowę królów obcych koronę kładł, co Europę zbawiał od tatarskiej dziczy przez lat setki — *naród taki nie zna trwogi ani rozpaczy.*

Nie znacie nas, zamiast trwogi ujrzeliście w twarzach naszych pogodę, zamiast rozpaczy wstręt.

*Vester.*

# 18 lat więzienia

za to, że rodzice, że ojcowie i matki, że siostry lub bracia wedle przekonania swego — podług przykazań boskich — stanęli w obronie fizycznego a przedewszystkiem duchowego dobra małych, drobnych dzieci; osiemnaście lat więzienia zawyrokował sąd gnieźnieński za przewinienie podyktowane najszlachetniejszym porywem; ośmnaście lat więzienia za to, że podniesiono protest wobec katowań dzieci, za to, że ludność polska nie mogła się przekonać do pacierza *niemieckiego...*

Ze strony polskiej nie podniesiono nawet ręki na żadnego z przedstawicieli władzy szkolnej, nikogo też z biczowników dzieci polskich czynnie nie znieważono, nie uczyniono nic p. Winterowi, inspektorowi szkolnemu, nie skrzywdzono p. Koralewskiego — a jednak wyrok sądu gnieźnieńskiego zapadł potępiająco — zasądzając wszystkich obwinionych razem wziąwszy *na 18 lat więzienia.*

Nad wyrokiem tym nie będziemy tracili ni jednego słowa: sąd nasz o całym tym procesie wypowiedzieliśmy już przed tygodniem, zanim wyrok był zapadł; dziś nie potrzebujemy nic doń dodawać, nic mu ujmować; surowy, straszny wyrok potwierdził w zupełności zdanie nasze o podstawach, na których stoi pruska monarchia.

Zamiast więc dać wyraz bolesnym, gorzkim uczuciom, jakie każdym z nas dzisiaj władają, lepiej będzie spokojnie i chłodnie rozpatrzyć się w położeniu, jakie po wydaniu wyroku zapanowało. Położenie to ocenić trzeba z dwóch stron, po stronie niemieckiej i po stronie naszej.

Zacznijmy od Niemców: Cóż się tam stało? Ha, stała się rzecz wielka, poważna, niedoceniona! Cóż takiego? — Monarchia pruska została ocaloną! Groziło jej niebezpieczeństwo, zamach ze strony kilkunastu matek, ojców i wyrostków polskich, więc sędziowie pruscy, powołani prawa — i tronu obrońcy, okuli tych niebezpiecznych w kajdany, wtrącili ich do więzień, za grube mury, aby nie doszło ich słońce, aby nie mogli pełnić dalej obowiązków swych rodzicielskich, nie mogli zagrażać państwu pruskiemu, i aby z za tych grubych murów nie było słychać ich skarg, jęków, złorzeczeń.

Miejmy nadzieję, że te skargi i złorzeczenia, które w głębi więzienia padną i zmilkną, nie będą zakłócały sumienia sędziów ni spokoju Borussii. Niebezpieczeństwo zażegnane, a więc: Lieb Vaterland, magst ruhig sein.“ Niemiecko-pruski Michałku, niechże ci nic spokoju nie zamąca, — aż do wielkiego dnia sądu, w którym boża sprawiedliwość przed swój trybunał ciebie zawezwie i swój wyrok wyda! Niechże ci Ona będzie miłosierną! . . .

. . . . . . . . . . . . . .

A cóż po stronie naszej?

Wyrok przyjęliśmy z bólem, wielkim bólem nad dolą tych nieszczęsnych, ale i z dziwnym jakimś spokojem; spokój ten w tym razie cechuje nie tylko nas, którzy sercem jedynie bierzemy udział w cierpieniu zasądzonych i w tej sprawie tak bolesnej dla ogółu; ale nie mniejszy spokój znamionował samych skazanych, karą więzienną dotkniętych. Trzeba było widzieć ten spokój i tę ciszę malującą się na ich twarzach w chwili ogłoszenia wyroku, by zrozumieć jakiego rodzaju to ludzie, ci skazańcy. Sędzia czytał surowy swój wyrok, a w powietrzu dźwięczało jeszcze to wyznanie prostej kobieciny: *„Jak moje dziecko po polsku odmawia pacierz i po polsku czyta katechizm, to w tem jest radość moja, moje szczęście, moje bogactwo, moje wszystko!“*

Moralne zwycięstwo po naszej stronie. Czujemy to wszyscy i ta to świadomość moralnej wyższości nad przeciwnikiem napełnia nas właśnie tym spokojem dziwnym. A spokój ten, to nie spokój zobojętnienia, ni wyczerpania w walce; przeciwnie to spokój męzki mający źródło swe w poczuciu sił własnych, w poczuciu obowiązku, to spokój wzmacniający siły i rodzący czyn. Przez ten to spokój właśnie

zrozumieliśmy zaraz, jak na to zadane nam cięcie odpowiedzieć, i jak się zasłonić, żeby nie zagłęboko zraniło. Wyrokiem tym, a głównie skutkami jego dotknięta najgorzej drobna dziatwa, której rodziców do więzień wtrącają, i staruszkowie bezsilni, którym odbierają urodzonych opiekunów i żywicieli — dorosłe ich dzieci, będące im podporą na starość.

*Naród rozumiał, że z chwilą, w której za rodzicami zamknie się krata więzienna, dzieci te drobne do niego należą i że za swoje winien on je przyjąć.* Dlatego to popłynęły tak zaraz z wszystkich stron Polski hojne datki na rzecz tych osieroconych, bez uprzedniego wzajemnego porozumienia. I stwierdziły się oto słowa, któreśmy przed tygodniem na tem tu miejscu pisali: Prokuratorze! tą „partją“ polską to cały naród: i my tu w Poznaniu, i ci tam pod Wawelem, i tamci pod zamkiem królewskim w Warszawie! A na czele tego ruchu ofiarnego, sankcyą swoją mu nadając, stanął największy dziś Polski syn, Henryk Sienkiewicz, on którego głos dzisiaj po całym świecie donośnem odbija się echem i pod pręgierz opinii świata Prusaków stawia.

Nie potrzeba więc jeszcze do ofiarności zachęcać, dość przytoczyć końcowy ustęp z otwartego listu Sienkiewicza:

*Więc niech się poruszą serca wszystkich naszych matek. Dajmy chleba dzieciom; przynieśmy tę pociechę skowanym rodzicom, że ich nieszczęsne dzieci nie będą zmuszone żebrać. Prawo Boże, prawo chrześciańskie nakazuje litość nad dziećmi wszystkim, a cóż dopiero — gdy chodzi o takie dzieci — nam.*

Tak więc społeczeństwo nasze, naród cały poczuł się tutaj mimo trojakich pali granicznych jednym i niepodzielnym i godnie a mężko stanął wobec obowiązku.

— — — — — — — — — — —

Niech zasądzeni idą do więzień, karę swoją odsiedzą; nie będzie stąd żadna korzyść prusactwu. Dziećmi zaś ich niech się matki polskie zajmą; tu nie wystarczy grosz dać dla pozostałych, trzeba im miłość macierzyńską przynieść w dani. Matki Polki! niech się w sercach waszych znajdzie kątek i dla tych najnieszczęśliwszych sierot nieszczęśliwego narodu. Któraż z Was na czas potrzebny zastąpi tym biedactwu matkę? która i ile.

Do siebie samych, do matek polskich, do serc uczciwych apelujmy! Wznieśmy więc ku niebu ręce bezbronni, apelujmy tylko do tego Sędziego nad sędzie, do Króla na króle, chylmy kornie głowy jedynie przed Tronem nad trony i żebrzmy łaski i zmiłowania Bożego temi oto słowy: „Przez rany, łzy i cierpienia wszystkich niewolników, wygnańców i pielgrzymów polskich —

Wybaw nas Panie!“

*Bohun.*

## Przed forum całego świata!

„Potem sędziowie posiadali w kole
I postawili krzyż Pański na stole
I rzekli: „Ktoś ty?“ — „Jam sługa narodu!“
„Coś czynił z dawna?“...
„Jam naród kochał, zdawna, bo od młodu!“
Więc rzekli razem: „*Tyś winien miłością!*“
A Syn Twój, Panie, co kochać nauczał,
Co bliźnich bliźnim w opiekę poruczał,
Co rzekł, że w niebie ci będą najpierwsi,
Którzy kochali, bardzo się zasmucił
I niżej głowę na piersi opuścił
I oko Swoje od sądu odwrócił....

*Kornel Ujejski*, Modlitwa więźnia.

Są ciosy, bóle, cierpienia, które znieść można milcząco, z zaciśniętemi ustami, lub w pokorze ofiarować Bogu na rzecz lepszej przyszłości; ale są i takie, które ogromem swym przekraczają wszelką miarę wytrzymałości i cierpliwości ludzkiej wyciskają głośny okrzyk nawet z najmężniejszej, najhartowniejszej piersi. Takim oto ciosem, takim bólem jest dla całego społeczeństwa naszego wyrok zapadły w głośnej sprawie wrzesińskiej. I zaprawdę! potrzeba pióra Danta lub piewcy naszego piekła narodowego, Kornela Ujejskiego, ażeby godnie właściwemi słowy ból ten wypowiedzieć przed światem. A zdawać by się mogło — że — jak inny powiada poeta:

„ludzka mowa słów godnych
na to nie ma...!“

Bo wyrok to przecie za tego rodzaju „przewinienia“ tak bezprzykładnie surowy, że bodaj czyby powiodło się odnaleźć chociażby podobny tylko w rocznikach sądownictwa świata cywilizowanego. Co więcej, jest on jakoby *potępieniem* tego uczucia, które już matka przyroda wszczepiła w istoty żyjące, którego rozrzewniające wprost objawy napotykamy nawet w świecie zwierzęcym, które znają i wysoko cenią ludy pogańskie i dzikie, a które w tak podniosły sposób uświęcił Zbawiciel nasz w swym zakonie: *miłości rodzicielskiej, miłości do dzieci!* Na to tak naturalne, a przytem tak czyste i szlachetne uczucie, nikt dotychczas targnąć się nie śmiał, bywało ono powodem i motywem najszczytniejszego nieraz poświęcenia, którego pamięć pokolenia pokoleniom przekazywały, a które najsurowsze trybunały uważają nawet za okoliczność uniewinniającą lub conajmniej łagodzącą przy ciężkich wprost zbrodniach. Ludźmi, którzy uczucia tego nie znają i nieokazują — pogardza świat cały, w wielu zaś wypadkach wykroczenie przeciwko niemu srogo bywa karanem. Tylko w tym nieszczęsnym procesie, w tym bolesnym wyroku żadnego nie znalazło ono uwzględnienia; co więcej, zdawać by się mogło, że uważano je nawet za okoliczność obciążającą...

To też całe społeczeństwo nasze, ba cała Europa stanąć musi zdumiona wobec tego wyroku i pytać się z trwogą i żalem: Jakże był on możliwym w wieku XX w państwie, które uważa się zawsze jeszcze za państwo chrześciańskie, w państwie, które jest dziś zdania — że kroczy na czele cywilizacyi i kultury!! Ileż to zrodzić się musi w duszach ludzkich gorzkości, a w mózgach ileż to smutnych refleksyi na temat współczesnej naszej cywilizacyi?

Niestety i w tym wypadku surowe prawo nakłada pęta rozpatrywaniu i ocenianiu wyroku tego. A jednak milczeniem zbyć go nie można; tem więcej, że jest on tylko jednym z najgłośniejszych wyrazów całego systemu. Omawiając wyrok, koniecznie tedy i ten system rozpatrywać trzeba.

Trudno, niech się dzieje, co chce! Są chwile, są wypadki, w których opinia milczeć nie może, chociażby przez to na nowe narazić się mogła prześladowanie. Są bóle i cierpienia — jak to już powiedzieliśmy — których bez skargi i jęku znieść trudno, bo to przekracza ludzkie siły. W bólu

takim nie dość skarżyć się Bogu; gwałtowne wstrząśnienie gwałtem domaga się poskarżenia także ludziom, bliźnim, gwałtem łaknie chociażby tylko słów *współczucia.* W takiem położeniu i my dziś jesteśmy.

W innych krajach sądy uniewinniają nawet zabójców, gdy się okaże, że popełnili zbrodnią nie z niskich, niegodziwych motywów, lecz jedynie pod wpływem i wrażeniem ciężkiej doznanej krzywdy. Można się na to nie godzić, a jednak taki motyw zbrodni uważać przynajmniej za okoliczność łagodzącą. W tym wypadku zaś skazano na blisko dwadzieścia lat więzienia garstkę ludzi, którzy nikomu nie wyrządzili najmniejszej krzywdy cielesnej, a jeno w prostaczy sposób dali wyraz oburzeniu swemu z powodu ciężkiego, a ich zdaniem niesłusznego pokrzywdzenia własnych dzieci lub dzieci najbliższych krewnych i znajomych. Kamień w ręku ujmującej się za dzieckiem swem matki więcej zaważył na szali, niż jej boleść, jej miłość rodzicielska, jej żal i rozpacz. To co właściwie dla prostaczego serca takiego współczucie, litość i przebaczenie wzbudzać by powinno — a nawet szacunek ogólny — w tym wypadku uznano za złe i zdrożne. I rzeczywiście, całą siłą panować trzeba nad piórem, aby się z pod niego nie wymknęło mimowoli ostrzejsze jakie potępienie.

Trudno, darmo! Można się na ten wyrok zapatrywać jaknajchłodniej, jaknajzimniej, a jednak nie można się oprzeć przeświadczeniu, że biedaków tych spotkała tak surowa kara nie za właściwe ich przewinienie, lecz jedynie za to, że odważyli się głośno i czynnie zaprotestować przeciwko *systemowi*, przeciwko . . . pruskiej racyi stanu. Ta racya stanu nie przyznaje dziś polskim rodzicom prawa do własnych dzieci. Zabiera je siłą swej władzy jako własność państwa i koniecznie stara się z nich stworzyć żywioł inny, jak ich rodzice. A czyni to wbrew ich woli, wbrew ich prawom przyrodzonym. Nie pyta ani nie zważa na to, ile serc tem krwawi, ile łez wyciska, ile wywołuje goryczy i nienawiści. Ma siłę, ma władzę — aby zamiar swój przeprowadzić, pozatem nie istnieją dla niej żadne względy.

Biada zaś temu, który, jak ci biedni mieszczanie wrzesińscy, odważy się zaoponować przeciwko tej racyi stanu.

Historya nazwie to kiedyś właściwem mianem, nam czynić tego nie wolno. Ale wolno odwołać się do całego świata cywilizowanego, wolno wskazać: *Tak oto obchodzą się z nami!*

Nawet masonerya francuzka, opanowawszy rządy trzeciej rzeczypospolitej, nie śmiała się targnąć na prawo rodziców do wychowywania dzieci. Stworzyła państwowe szkoły bez Boga, ale dozwoliła rodzicom, którzy do takich szkół dzieci swych oddawać nie chcą — posyłać je do szkół prywatnych, zakonnych. Tylko w Prusach, w Niemczech rodzice żadnych praw do dzieci nie mają pod względem ich wychowywania szkolnego, nawet *religijne* wychowanie rząd zagarnął pod swoją kompetencyą, nawet pacierz, modlitwę każe odmawiać tak, jak to jemu się podoba, a nie tak, jak pragną tego gorąco ojcowie i matki, ci pierwsi i najgłówniejsi opiekunowie dziecka, którzy pierwsi je nauczyli zwracać się myślą do Boga....

Bóg na rodzicow nałożył odpowiedzialność za wychowanie i późniejsze życie dziecka. Rząd pruski zaprzecza temu, nie zważając na to, jaka przez to trwoga o los dzieci napełnia serca rodziców....

Ta trwoga, to dotknięte boleśnie, boleśnie zranione serce rodzicielskie, oto główny motyw rzekomej „zbrodni“, popełnionej przez skazanych w procesie. Więc chociażby rzeczywiście byli się dopuścili cięższego wykroczenia przeciwko pokojowi i porządkowi publicznemu, to ten motyw powinien ich był uniewinnić, a przynajmniej winę ich zredukować do chwilowego drobnego zapomnienia się, a tymczasem...

Jakże trudno utrzymać pióro na wodzy, zwłaszcza, gdy się zważy, co wszystko wyszło na jaw o tych, którym w miejsce rodziców powierzono wychowanie dziatwy wrzesińskiej. I to nie zdołało zmniejszyć winy oskarżonych... I skazano ich na srogie kary, zabrano na czas długi rodzicom ich żywicieli, narażono ich na nędzę materyalną — za to, że ośmielili się sprzeciwić... pruskiej racyi stanu, pruskiej — cywilizacyi! —

W procesie toruńskim i poznańskim skazano młodzież, teraz przyszła kolej na rodziców. A ma to być dopiero początek nowej ery... procesy te i wyroki takie mają gwałtem zamknąć usta polskim ojcom i matkom polskiej młodzieży, ażeby nie oponowała przeciwko systemowi antypolskiemu. Ciężkie plagi, jakiemi ukarano dziatwę wrzesińską, owe sine, krwią nabiegłe popuchłe ręce dziatwy — są również tylko małem ogniwem w praktyce antypolskiego systemu...

Błogosławmy Opatrzność, że dała nam olbrzymi zasób wiary w ostateczny wymiar sprawiedliwości, a obok wiary hart ducha i ogromny zasób cierpliwości chrześciańskiej. Inaczej — cały naród polski w zaborze pruskim zapełniłby dziś więzienia... Dziękujmyż Bogu za te dary, uzbrojmy się w nadludzką wytrzymałość na takie cierpienia, ale w domu, przy ognisku domowem, tam uczmy dziatwę mowy ojczystej, pacierza w ojczystym języku, tam wpajajmy jej ten święty obowiązek, to niezłomne postanowienie, że chociażby ją więcej jeszcze bito, polską pozostać winna, po polsku czuć, po polsku myśleć — polskości wierna pozostać do ostatniego tchnienia... *To nauka, jaką nam dał trybunał gnieźnieński.* Jeźli zaś ta polska młodzież coraz bardziej nienawidzieć będzie tych, którzy ją biją i w ten sposób „wychowują“ — to nie nasza wina, to wina systemu pruskiego, to wina pruskiej cywilizacyi, uprzystępnianej biciem!

*Ale przed forum całego świata cywilizowanego wytaczamy dziś krzywdy nasze!* Świat ten nie ujmie się za nami, ale jeśli lituje się nad Ormianami w Turcyi, nad Burami w Afryce, niechże wie, że w sercu Europy miliony spokojnego ludu *stokroć gorszą znosić muszą niedolę.* Niechże pozna w całej okazałości pruską racyą stanu i sławioną pruską kulturę i cywilizacyą, niechże wypowie o niej swe zdanie....

Nadchodzą dla nas, jak się zdaje, czasy wprost straszne, które przyniosą nam cierpienia i ciosy, jakich może żaden naród cywilizowany nie znosił. Uzbrojmy się na te czasy! A nie lękajmy się ich, *bo przy nas Bóg*! Niech nam — jak woła do nas wieszcz Chorału — „*Nie krew płynie w żyłach — lecz żelazo.*“ Młódź naszą gódźmy „wcześnie z życia jej treścią“ — niech wie, że:

„Kto wyjdzie z krainy żałoby,
„Kto dzieckiem ujrzał ofiar świeże [groby,
„Ten już żyć musi boleścią!“

*Poznańczyk.*

# List Arcypasterski
## do sądu gnieźnieńskiego.

Do Królewskiego Dyrektora Sądu Ziemiańskiego
Pana Kah
w Gnieźnie.

Poznań, d. 12. 11. 01.

Referaty gazet doniosły, jakoby W. Pan i pan prokurator w toku obrad procesu przeciw „Lechowi“ był twierdził, iż z mojem uznaniem i zezwoleniem język niemiecki w nauce religii w szkole elementarnej wrzesińskiej został zaprowadzonym. Twierdzenie zaś powyższe miałeś Pan wywnioskować z „imprimatur“, udzielonego wydaniu niemieckiemu katechizmu. Autentyczności rzekomego twierdzenia tego wiary wprawdzie dać nie mogę, ażeby jednakże zapobiedz dalszym błędnym wnioskom, donoszę W. Panu najuprzejmiej co następuje:

1) Wiadomo, że władze szkolne przy zaprowadzeniu środków nauki w szkole, co się tyczy języka w nauce religii, ***ani nie wchodzą w porozumienie z władzą duchowną, ani też nie żądają zezwolenia na nie,*** jak się to także wykazało z publicznego oświadczenia p. ministra spraw duchownych itd. w Izbie deputowanych. Władza duchowna nie miała zatem zgoła ani sposobności, ani możności: aby rozporządzenie, zaprowadzające język niemiecki w nauce religii w szkole wrzesińskiej, uznać lub potwierdzić, ani też, aby temu przeszkodzić.

2) Katolik każdy, posiadający choćby tylko elementarne wiadomości w religii, winien wiedzieć, iż „imprimatur“ władzy duchownej udzielone książce nic więcej nie oznacza, jak tylko to, iż książka nie zawiera nic przeciwnego wierze i dobrym obyczajom. „Imprimatur“ ***więc na katechizmie polskim przeznaczonym dla dzieci z językiem ojczystym polskim,*** jako też „imprimatur“ udzielone katechizmom niemieckim, nie uprawnia do wniosków, jakoby w tem leżało uznanie lub polecenie, ażeby katechizmów tych używano wbrew przeznaczeniu, jakie im Kościół daje i wbrew pragnieniom Kościoła.

Życzyłbym więc sobie bardzo, ażeby W. Pan autentyczne oświadczenie o swojem własnem i p. prokuratora orzeczeniu przesłać mi i ewentualnie po tem objaśnieniu swoje zdanie przy rozprawach obecnie toczącego się procesu sprostować zechciał.

Z wyrazem poważania
Arcybiskup *Floryan Stablewski.*

Z listu tego wynika, jak zresztą powszechnie wiadomo, — że ministeryum bez porozumienia się z władzą naszą duchowną, — bez zapytania o zdanie jej lub zezwolenie, wydało reskrypt, zaprowadzający niemiecki wykład religii. Jak postępowanie to rządu pogodzić z przepisem konstytucyi, opiewającym: *że nauką religii w szkole ludowej kierują poszczególne władze kościelne,* — o tem niech sądzi p. minister, któremu przecież przeciwko konstytucyi występować nie wolno. — Zapewne znaleziono furtkę, którą się udało prześlizgnąć i w ten sposób władzę naszą kościelną pominąć. —

Pomimo to władza świecka stara się wszelkiemi sposobami pokryć postępowanie swe opiekuńczym płaszczem władzy naszej duchownej. Skąd to sofistyczne tłómaczenie arcypasterskiego „imprimatur,“ położonego na katechizmach. —

W liście powyższym zaznaczył jednakże ks. Arcypasterz wyraźnie stanowisko, jakie tu jako najwyższy miejscowy przedstawiciel władzy kościelnej co do wykładu nauki religii zajął, i na jakiem Kościół w imię idei równouprawnienia wszystkich ludzi od wieku stoi. *Chrystus żadnemu narodowi nie narzucał języka,* w którym on prawd Boskich nauczał, — i śląc między obce narody apostołów Swoich, dał im władzę mówienia wszelkiemi językami, i kazał im nauczać w języku pouczanych. — Dowodem prawdziwie chrześciańskiego sposobu myślenia było dlatego to, co jedna z przesłuchiwanych w Gnieźnie kobiet przed sądem orzekła: że Chrystus mówił do Matki Boskiej tym językiem, którym ona do Niego mówiła. I słuszne: taki przykład daje nam Boska Rodzina, i tak nakazuje Kościół: aby dziecko mówiło do matki tym językiem, którym *ona* do niego mówiła, i w którym pierwszych pojęć go uczyła.

A szkoła ma być jedynie *pomocnicą* matek naszych i sług ich, która rodzicielskie wychowawcze obowiązki w części przejęła, — na którą matki nasze i ojcowie krwawym groszem się składają. Powinna więc podjęte przez matki dzieło dalej prowadzić i uzupełniać, — *a nie łamać i krzywdzić.* — Jeżeli zaś szkoła burzy zapoczątkowane przez rodziców dzieło wychowania — i staje w sprzeczności z wolą ich i przekonaniem moralnem, — popełnia *gwałt sumienia,* i przestaje być chrześciańską szkołą i nie spełnia zadania, — które jej powierzył Bóg i powierzyli rodzice. — Nie może więc i liczyć na poparcie władzy kościelnej. *S . . . .*

## Z TYGODNIA.

Po wielkich tryumfach, a raczej „zaliczkach“ na tryumfy wszechświatowo-chińskiej polityki niemieckiej nastąpił teraz (jak zwykle po każdem upojeniu) ów smutny stan psychiczno-fizyczny, który to Niemcy sami tak „poetycznie„ nazywają „Kocim jękiem“ — czyli „Katzenjammer.“ Wielką rolę, jaką w tej polityce odegrać pragnęli, przypłacić teraz muszą ciężkiemi stratami i ofiarami oraz niemniej dotkliwemi i bolesnemi dla ich buty upokorzeniami. Rola ta przyniosła im nasamprzód wielki zastój w handlu i przemyśle, a obecnie grozi rzeszy niemieckiej znacznym deficytem w wspólnych finansach. Deficyt ten ma w rzeczywistości wynosić blisko 150 milionów marek, a jedynie sztucznie, przez zręczne zestawienie bilansu czyli budżetu zredukowany został do 80 milionów. Ale chociażby faktycznie wynosił tylko tyle, to już, właśnie wobec ogólnego zastoju, ciężko dać się może we znaki wielkiemu „Vaterlandowi“ — i wywołać szerokie niezadowolenie. Pokazało się też ponownie, że małoduszna, małostkowa, a mimo to chciwa sukcesów i znaczenia natura niemiecka nie jest uzdolniona do podejmowania rzeczywiście wielkich zadań, że każdy jej odnośny zamiar kończy się jedynie fiaskiem i rozczarowaniem.

A jednak i to nowe niepowodzenie nie zdoła Niemców wyleczyć z ich buty i rozmaitych urojeń; na to potrzeba boleśniejszych jeszcze ciosów. Ostatnie tylko ich rozdrażniły i zirytowały. Wiadomo zaś, że gniew i rozdrażnienie lichym bywa doradzcą, i popycha zwykle tych, których opanuje, do nowych niedorzeczności. Łatwo tedy doczekać się możemy

jeszcze „ciekawszych“ porywów i objawów — a w następstwie dalszych, podobnych zawodów. Ubolewać nad tem — nie mamy chyba powodu; wiemy bowiem dobrze, że postępowanie Niemców wobec nas nie zmieni się rychlej, dopóki oni sami nie doznają w sposób bardzo bolesny *zmienności szczęścia*. Ze względu tedy na nasze smutne położenie moglibyśmy nawet na widok tych niemieckich kłopotów uczuwać pewne zadowolenie, gdyby nie ta smutna okoliczność, że przykuci do cesarstwa niemieckiego i naszym wdowim groszem częściowo pokrywać musimy koszta tego rodzaju eksperymentów niemieckiej manii wielkości. I z tych 80 milionów spadnie na nas zapewne sumka niemała, i bardziej nam jeszcze „osłodzi“ przynależność do wielkiego „*Vaterlandu*“. Cóż robić? I to trzeba znieść cierpliwie i pocieszać się jedynie nadzieją — że Pan Bóg nie rychliwy — ale sprawiedliwy...

Że i w Niemczech nie brakuje zresztą ludzi zapatrujących się inaczej, niż koła szowinistyczne — na rozmaite „kwestye wewnętrzne“, na to dowodem następujące zdarzenie:

W Schierstein nad Renem odsłonięto pomnik wodza Burów Chrystyana de Weta, za pieniądze, złożone przez Niemców, noszących imię Chrystyan. Otóż podczas tej uroczystości przyszło do ciekawego zajścia. Pastor Walker, który wygłosił mowę na cześć Burów, zauważył między innemi, że wyprawa Niemców na Francyę w r. 1870 była „rabunkiem“, a w końcu żądał, aby księstwo Nassau, „ukradzione“ przez Prusy w r. 1866, zostało bezzwłocznie zwrócone prawowitej dynastyi. Wskutek tej mowy powstało wielkie zamieszanie i dopiero okrzyk na cześć cesarza położył koniec tej oryginalnej scenie. — Komentarze tu zbyteczne!

Rozpoczynająca się w tych dniach nowa sesya parlamentu niemieckiego będzie też zapewne bardzo ożywioną i interesującą, gdyż i tam pokaźny deficyt da powód do obszernej dyskusyi. Przywódzcy opozycyi już podobno przygotowują się do energicznej rozprawy z rządem.

Z innej jeszcze przyczyny panuje dziś w Niemczech wielkie rozdrażnienie. Wiadomo, że nielitościwy zarówno dla Burów jak i dla Niemców pan *Joe Chamberlain* w jednej z swych mów cierpką dał im nauczkę. Oburzony na prasę niemiecką za jej ciągłe wytykanie Anglikom brutalności i chciwości w wojnie z Burami, zaznaczył, że już najmniej prasa niemiecka ma prawo przymawiania Anglikom pod tym względem, gdyż wojska niemieckie we Francyi w roku 1870/71 tak samo postępowały, a nawet niektórzy dygnitarze i oficerowie nie umieli uszanować prywatnej francuzkiej własności. To przypomnienie wywołało skutek, jak gdyby kto kijem żgnął w gniazdo os. Prasa niemiecka zawrzała „szlachetnym“ gniewem, a w całych Niemczech odbywają się zebrania, protestujące głośno przeciwko nowej tej obeldze angielskiej i znieważenie „bohaterów z pod Gravelotte i Sedanu.“ Odzywają się nawet żądania, ażeby i rząd niemiecki urzędownie zaprotestował przeciwko tym wywodom angielskiego ministra. Ale pan Bülow, zwykle bardzo wstrzemięźliwy i ostrożny, gdy chodzi o Anglią — bynajmniej nie okazuje ochoty do wytoczenia z tego powodu „kwestyi dyplomatycznej“, ograniczył się też podobno na tem, że zakomunikował rządowi angielskiemu, iż ten występ pana Chamberlaina bardzo przykre w Niemczech wywarł wrażenie.

Już to Niemcy codziennie niemal przekonują się na nowo, że ich w świecie „nikt nie lubi“, na co już tak boleśnie skarżył się zmarły marszałek Moltke. Zamiast atoli zastanowić się nad przyczynami tej ogólnej niechęci i o ile możności przyczyny te usunąć, brną dalej w bucie i arogancyi, nie pomni własnego przysłowia, że „Hochmuth kommt vor dem Fall.“

W południowej Afryce toczy się wojna podjazdowa dalej bez przerwy. I w ostatnim tygodniu wojska angielskie poniosły kilka porażek, a podobno nawet znaczniejsza klęska, o której jednakże nic pewnego nie wiadomo, gdyż źródła angieskie milczą, jak zaklęte. Ta jednakże okoliczność, że rząd angielski postanowił zmobilizować jeszcze aż 60 batalionów milicyi i wysłać je na pole walki przemawia wyraźnie za tem, że w Londynie uważają sytuacyą w południowej Afryce za bardzo poważną.

Sędziwy prezydent *Krüger* zamierza podobno wyjechać na zimę do południowej Francyi, gdyż szorstki klimat zimowy Holandyi nie służy jego zdrowiu.

Panu *Körberowi* powiodło się podobno nareszcie znów jako tako zakleić sytuacyą parlamentarną i nakłonić wszystkie stronnictwa i kluby narodowe do odłożenia swych specyalnych żądań na później, a przedewszystkiem uchwalić zgodnie budżet i inne potrzeby ogólno państwowe. Przed kilku dniami był na audyencyi u cesarza Franciszka Józefa prezes Koła polskiego, p. *Apolinary Jaworski*. Monarcha, jak donoszą z Wiednia, przyjął bardzo łaskawie sędziwego polityka, wyrażając zadowolenie, że usunięto przeszkody, tamujące załatwienie budżetu. W końcu zapewniał cesarz, że jest bardzo zadowolony z postawy zajętej w tej sprawie przez Koło polskie.

Brutalne napaści przywódzców ruchu „Los von Rom“ nawet w parlamencie austryackim, gdzie i w ostatnich dniach wywołali brzydkie sceny, skłoniły biskupów austryackich do ponownego zabrania głosu i do stanowczego potępienia w wspólnym liście pasterskim tej antykatolickiej agitacyi. W liście tym, uchwalonym na niedawnym zjeździe biskupów we Wiedniu, oświadcza episkopat austryacki, że „Los von Rom“ jest jednym z licznych objawów prześladowania Kościoła katolickiego, które obecnie odbywa się na całym świecie. Program hasła „Los von Rom“ jest także polityczny i dąży do zburzenia monarchii habsburgskiej. Dopóki Austrya pamiętać będzie, że jest państwem katolickiem, oprze się skutecznie zbrodniczym celom tej propagandy.

*Słowianie austryaccy* ciężką toczyć muszą walkę nietylko z Niemcami, ale i z *Węgrami*. W Chorwacyi dokonano w tych dniach wyborów 88 posłów do sejmu chorwackiego, przyczem opozycya narodowa zmalała niemal do połowy. Nacisk rządowy, bezprawie wyborcze, fałszowanie listów, internowanie niemiłych i niebezpiecznych wyborców, odstawianie agitatorów opozycyjnych do miejsca zamieszkania i inne podobne legalne czyny konstytucyjne towarzyszyły tym wyborom, w których ban Khuen-Hedervary przewyższył samego siebie. Aby zaś Europa nie dowiedziała się zawczasu o tem, co się w Chorwacyi dzieje, konfiskowano dzienniki dzień po dniu.

Może ta klęska, którą stronnictwa narodowe poniosły, pobudzi je do intenzywniejszej i programowej pracy.

Zresztą nie wiele tylko wypadków ważniejszych przyniósł tydzień ostatni: nowy mały, a już załatwiony zatarg między Turcyą a Francyą o ilość okrętów, jaką wolno mieć Francyi pod Carogrodem, zatarg, który znów skończył się ustępstwem Turcyi; nominacya nowego wezyra tureckiego *Said baszy*, podobno wroga Niemiec; nowe zwycięztwo powstańców w Kolumbii nad wojskami rządowemi, rozruchy w Hiszpanii — i kilka innych — o których w szczupłym naszem przeglądzie obszerniej rozpisywać się nie możemy.

Ważniejszym dla nas stokroć jest objaw, jaki wywołał nieszczęsny proces o zajścia przed szkołą we *Wrześni* — objaw żywej i gorącej *solidarności całego narodu polskiego*. Dowiódł on ponownie światu, że naród polski mimo stuletniego podziału uważa się za jedną wielką nierozerwalną całość i że nic tego wspaniałe go poczucia nawet osłabić nie zdoła. Powinno to przekonać panów dyplomatów, że zawsze jeszcze z nami — jako z *narodem* liczyć się trzeba!

*Kujawiak.*

## PRZEGLĄD PRASY.

Jak z góry przewidzieć było można, wywołał wyrok gnieźnieński głośne echo w całej Polsce oraz wszędzie tam, dokąd losy zapędziły chociaż garstkę Polaków. Uderzył on jak grom w miliony serc polskich, a te zadźwięczały cudną harmonią najpiękniejszych uczuć, na jakie zdobyć się może — tylko naród świadomy swych praw i obowiązku swego. A więc odezwała się cała Polska współczuciem, miłosierdziem, miłością bratnią i solidarnością narodową. Cała prasa polska jednomyślnie niemal oceniła wyrok. Zabrał także głos, arcymistrz słowa polskiego, wielbiony przez cały świat cywilizowany Henryk Sienkiewicz i wraz ze znacznym datkiem dla skazanych przesłał pismom krakowskim oświadczenie, piętnujące dobitnie system i politykę, które musiały doprowadzić do takiego procesu i takiego wyroku. On, który włada piórem, jak nikt inny, który wprost genialnie umie niem odtwarzać i wypowiadać najsilniejsze i najsubtelniejsze uczucia i porywy serca i duszy, użył w tem oświadczeniu wyrazów i barw tak żywych i dobitnych, iż łatwo poznać można, jak głęboko dotknąć go musiał wyrok gnieźnieński, jak bardzo obrazić jego etyczne pojęcia i zasady. Niestety z łatwych do zrozumienia przyczyn całego oświadczenia jego, dosłownie powtórzyć nie możemy, bo już i tak czterech redaktorów naszych jęczy obecnie za kratami, przyczem piąty redaktor nasz wraz z naszym wydawcą właśnie w przesłuchach, a 5-go grudnia właśnie termin.... Musimy tedy ograniczyć się na powtórzeniu ostatniego ustępu z listu Sienkiewicza, a ten brzmi jak następuje:

„Chrześcijańskie i kulturalne narody nie mogą długo podlegać barbarzyństwu. . . . . . nie mogą także przez całą wieczność podlegać . . . . . . — więc przyszłość musi przynieść jakąś olbrzymią ewolucyę i ekspiacyę.

„Ale tymczasem co mamy czynić my, nad którymi cięży ono bezpośrednio?

„Wogóle — „wytrwać!“ a w szczególności pomódz do wytrwania tym, którzy się stali bezpośredniemi ofiarami.......

„Po skatowaniu dzieci, skazano na więzienie rodziców, którzy pracowali na ich chleb. Jednę z obwinionych, ubogą matkę siedmiorga drobiazgu, zamknięto na dwa i pół lata.

„Więc niech się poruszą serca wszystkich naszych matek. Dajmy chleba dzieciom, przynieśmy tę pociechę skowanym rodzicom, że ich nieszczęsne dzieci nie będą zmuszone żebrać. „Prawo Boże, prawo chrześcijańskie nakazuje litość nad dziećmi wszystkim, a cóż dopiero — gdy chodzi o takie dzieci — nam!“

I w tym ustępie jeszcze kilka silnych wyrażeń zniewoleni byliśmy skreślić lub zmienić.

Nie wątpimy, że to oświadczenie autora trylogii, przetłomaczone na wszystkie języki, obiegnie świat cały i najlepiej obznajmi ludzkość cywilizowaną z położeniem naszem. Odczytano je już we Wiedniu na posiedzeniu Koła polskiego; przyjęte oklaskami stało się pobudką do zbierania składek na rzecz rodzin skazanych także w tem poważnem gronie.

Nawet *cenzura rosyjska* złagodniała wobec tej niesłychanej sprawy. Pismom warszawskim pozwolono obszernie referować o procesie — a po zapadnięciu wyroku otwarcie wypowiedzieć swoje zdanie.

„**Kuryer Warszawski**“ jedno z najpoczytniejszych pism Królestwa Polskiego użył tak dosadnich słów na skrytykowanie całego przebiegu i zawyrokowanie sprawy Wrzesińskiej, że słów tych mimo najszczerszych chęci — przytoczyć tu nie możemy, niechcąc się narazić na kilkomiesięczne więzienie.

Lecz stwierdzamy fakt, że cenzura rosyjska wobec postępowania sądowego w Gnieźnie, — pozostawiła prasie warszawskiej wielką swobodę słowa tak dalece, jak tego dotąd nie było...

Najdobitniej i najdosadniej jednak ocenia wyrok *prasa galicyjska;* i z niej niestety, nie chcąc się narażać na nowe kolizye ze sądem pruskim, tylko niektóre zdania przytoczyć możemy. Wystarcza zresztą nadmienić, że nawet arystokratyczny „**Czas**“ krakowski, organ, który zawsze trzyma się ściśle granic taktu i form parlamentarnych, w tym wypadku również użył zwrotów i porównań, których przytoczenie w naszem piśmie byłoby wielce niebezpiecznem — przytem formy tak ostrej, jakiej nigdy prawie jeszcze nie napotkaliśmy na jego łamach. Zaznacza on między innemi z gryzącą ironią, że teraz po procesie akademików i gimnazyastów oraz po procesie wrzesińskim należałoby oczekiwać procesu przeciwko.... *niemowlętom* polskim, które wprawdzie nie mówią jeszcze, ale już czują może po polsku.... Dowiedziałby się wtedy świat, że nawet na niemowlęta oddziaływa ta straszna.... agitacya polska.

Z innego punktu widzenia zapatruje się na ten proces krakowska „**Nowa Reforma.**“ Wypowiedziawszy swe zdanie o wyroku, pisze dalej, co następuje:

„Na innem miejscu podajemy dokładny spis męczenników i męczennic za sprawę polską, Niechaj ten wyrok, na nich wydany, stanie się dokumentem dziejowym w porozbiorowej historyi Polski.......

„Kilka zaledwo lat dzieli nas od okropnych wypadków w Krożach. Tam lud polski, zapomniany w żmudzkim zakątku, dawał życie w obronie swej wiary, zrosłej z całem jego jestestwem.

„Obecnie we Wrześni na mieszczaństwo polskie, na biedny, uciemiężony stan rzemieślniczy, padł los, aby stanęło w obronie języka ojczystego. I znów padły ofiary — z innej, niż w Krożach, sfery ludności, ale z tego samego pnia narodowego.

„Ofiarom . . . . . . należy się obok uznania ze strony narodu, to zapewnienie, że ofiarność ich nie poszła na marne, że ich poświęcenie się idzie na rachunek ogólnego dobra. Mamy więc obowiązek tę dać im pewność, że poza niemi stoi milionowy naród, który wie o ich poświęceniu i umie je ocenić.....“

W końcu proponuje „Nowa Reforma“, aby zebrano *fundusz narodowy* na wsparcie dla rodzin ofiar procesu; a w innym artykule wzywa wiedeńskie Koło polskie, aby dobrze się zastanowiło nad tem, czy wobec takich wypadków może jeszcze popierać — *trójprzymierze?*

Niemniej trafne uwagi znajdujemy w krakowskim „**Głosie Narodu**“ — który pisze:

„. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . Matki polskie w ciemnicach pruskich będą rozpamiętywać swoją niedolę i mękę swoich dzieci. Wyrok ten dreszczem przejmuje całe polskie społeczeństwo...

„Hakatyzm rzuca się obecnie na najmłodsze pokolenie, w tej nadziei, że podgryzając podstawy narodu zniszczy całą jego budowę. Sposobu tego już próbowali Nowosilcow i Murawiew; już mamy w naszej historyi porozbiorowej całą, jedyną w swoim rodzaju, martyrologię dziecięcą; jeszcze nasi rodzice pamiętają jak bito, więziono i na Sybir wysyłano gimnazyastów żmudzkich i litewskich; ale te właśnie niewinne ofiary były widocznie jakby odkupieniem naszych grzechów i błędów; przetrwaliśmy najcięższe chwile, najsroższe prześladowania i stępiło się ostrze okrutników moskiewskich. Kto dziś śmie myśleć o wytępieniu polskiej narodowości? głupcy i obłąkani....

„Ci „patryoci“ niemieccy, miotający się z taką zaciekłością na wszystko, co polskie, robią na tem wyborny interes...

„Z taką obłudą walka jest ciężka i długa, ale musi się skończyć zwycięstwem. Opatrzność, która czuwa nad losami państw i narodów, i tu wymierza sprawiedliwość zawsze w stosownej porze. Więc nie potrzebujemy tracić otuchy, ani oddawać się rozpaczy, tem bardziej, że coraz potężniej czujemy naszą rosnącą siłę. Z kilku milionów przed stu laty, rozmnożyliśmy się w dziesiątki milionów, a nasza sztuka, nauka i literatura, świecą na europejskim horyzoncie blaskiem, którego żadna moc piekielna nie zgasi. A z dawniejszych i ostatnich wypadków, zawsze tylko jedną głównie naukę czerpać winniśmy: cała nasza nadzieja jest w nas samych; na niczyją pomoc liczyć nam nie wolno; żadne kompromisy nas nie zbawią, przynoszą nam tylko zawód i upokorzenie. Bądźmy „jednością silni“ i bądźmy „rozumni szałem“ miłości Ojczyzny, ufajmy w boską sprawiedliwość, a przyszłość do nas należeć musi.“

Z pism *lwowskich* dla szczupłości miejsca przytaczamy tylko następujący ustęp z artykułu „**Dziennika Polskiego**“:

„Głos tych wieśniaczek (Gadzińskiej), żalących się z głębi rozbolałego serca nad dziatwą, którą kłamstwem i gwałtem zmuszano do niemieckiego pacierza — to dramat, o którym się nie śniło pruskim estetykom i dramaturgom. Głos ten dojdzie do każdego serca polskiego, znajdzie w niem oddźwięk — a że jest głosem wołającym o pomstę do nieba, głosem praw napisanych i Boskich przeciw . . . . . . . . . przyrodzonego porządku — więc odgrzmi on kiedyś echem . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .“

I pismom warszawskim, jak już powyżej zaznaczyliśmy, cenzura *rosyjska* pozwoliła dać folgę wzburzonym uczuciom i śmiało wypowiedzieć swe zdanie; co więcej sekunduje im w tem dzielnie większa część prasy *rosyjskiej.* Pierwszy to zapewne, od niepamiętnych czasów

wypadek iż pisma poznańskie muszą dziś i w powtarzaniu głosów pism *warszawskich* taką samą zachowywać powściągliwość (ze względu na prawo prasowe), jaką dotychczas zachowywać było trzeba jedynie wobec głosów pism *galicyjskich!!*

Ubolewać jedynie wypada, że jedno z pism warszawskich — konserwatywne „**Słowo**“ — wyzyskało i tę arcysmutną sposobność, aby wykazać konieczność... dalszego sojuszu z Centrum! Pisze bowiem co następuje: „Zwiększone niebezpieczeństwo będzie wymagało kupienia wszystkich sił, zażegnania wszelkich nieporozumień zarówno we własnym obozie, jak i *z dotychczasowymi sprzymierzeńcami...*“ Jakież to ubóstwo ducha! Niechże redaktorzy „Słowa“ przeczytają sobie ostatni ustęp przytoczonego powyżej artykułu „*Głosu Narodu*“ — a jeżeli potem rumieniec wstydu nie pokryje ich czoła — to będzie to chyba dowód, że maniactwo ich w kierunku „niezbędności pomocy centrowej“ — stało się wręcz nieuleczalnem i że zasługuje jedynie na politowanie.

---

Prasa nasza w zaborze *pruskim* powściągliwiej naturalnie i ostrożniej odzywać się musi, ale i w jej artykułach znajdujemy tony silne i energiczne, odpowiadające zupełnie wzburzeniu, jakie ogarnęło całe nasze społeczeństwo.

„**Kuryer Poznański**“ świetnie ilustruje usposobienie narodu polskiego pod zaborem pruskiem, odźwierciadla wiernie uczucia i myśli nasze wobec ustawicznych prześladowań ze strony niemieckiej i pisze pomiędzy innemi:

„Krzyk drobnych dziatek wrzesińskich podnoszących ku niebu opuchnięte od razów rączki i płacz matek polskich odbiły się głośnem echem w całym cywilizowanym świecie. Już biją gorącem tętnem współczucia serca dwudziestomilionowego narodu polskiego, już zabrzmiał głos potężny wielkiego Sienkiewicza, już świat cały słowiański, Praga i Lublana, prasa rosyjska, czeska, słoweńska i serbska odezwała się głośno a gorąco, już w narodzie niemieckim cała falanga niezależnych pism od konserwatywnej „Kreuzzeitung“ do socyalistycznego „Vorwärtsu“ wystąpiła energicznie przeciwko panującemu u nas systemowi. Chórem też odezwała się z jednym tylko dotąd wyjątkiem prasa katolicka niemiecka, na czele dzielna a niestrudzona „Kölnische Volksztg.“

„We Francyi, jak nam donoszą z Paryża, sprawa polska z dnia na dzień stała się popularną. Odbieramy numera nawet prowincyonalnych pism, albo czysto paryskich, jak n. p. „La Patrie,“ w których z takim zapałem, z takim ogniem, taką werwą piszą o dzieciach i kobietach naszych, że rychło czekać, a pomimo części przedajnej prasy paryskiej, na bulwarach nadsekwańskich jak przed pół wiekiem będą na porządku dziennym epizody z nowożytnych dziejów polskiego narodu. I oto już, jak nam piszą, rozbrzmiewa po ulicach Paryża piosenka ludowa, powstała nagle, przez noc, z rozbudzonego uczucia ludowego. Tytuł jej brzmi: „*L'enfant polonais.*“ A dalej zwrotka za zwrotką serdeczna, gorąca, tak że się łzy leją do oczu tym starszym, którzy pamiętają jeszcze dawne czasy sympatyi Francyi ku wszystkiemu co polskie. Gdy matkę prowadzą żandarmi do więzienia — mówi piosenka — dziecko woła, by je razem z nią zabrano, bo go już nie straszy loch więzienny od czasu, gdy w nim jest jego matka....

„Kobiety i dzieci, oto ów groźny zastęp, przeciwko któremu teraz trąbi do ataku szowinizm niemiecki w swej prasie i który niebawem przedstawi parlamentowi.

„I zaiste groźny to zastęp, bo obdarzony taką czarodziejską siłą, że rzucone nań pociski wracają się podwójnie przeciwko temu, który je rzucił.

„A druga jest jeszcze większa zapora, jeszcze niebezpieczniejsza dla atakującego — drzwi kościelne.

„I w nich już słyszeliśmy brzęk broni żandarmskiej, a echo jego odezwało się ze stokrotną siłą w sercach naszego ludu.

„Dobrzyca jeszcze nie zapomniana i zapomnianą nie będzie.

„Codziennie, z wszystkich stron szowinizmu niemieckiego przypominają nam, że tu walka się toczy przeciw Kościołowi, codziennie miotają gadzinowe organa najwstrętniejsze obelgi przeciw dostojnemu Księciu Kościoła, który zasiada na tronie św. Wojciecha, i przeciwko wiernemu Jego duchowieństwu.

„Dziś, gdy otworzyły się na nowo wrota parlamentu, ufamy, że nie tylko posłowie nasi, ale i posłowie katoliccy niemieccy przez wystąpienie swe i czyny zadokumentują, że odczuwają i rozumieją kulturkampf na wschodnich kresach państwa pruskiego.“

Najostrożniej wyraża się „**Dziennik Pozn.**“ — kładzie przytem główny nacisk na wspaniały objaw *solidarności i ofiarności* polskiej, wywołany tym procesem.

„Z wielkim spokojem i szczerością — pisze — występowali oskarżeni i świadkowie, w całym toku procesu.

„A najwięcej podziwienia godni byli obżałowani, którzy prawdziwie ze spokojem prześladowanych z pierwszych czasów chrześcijaństwa, przyjęli wyrok bez drżenia i lęku.

„A społeczeństwo? Zapłakało, jak już powiedzieliśmy, z żalu i zgrozy, ale zamiast się pogrążyć w bezowocnych lamentach, zdobyło się od razu na jedynie wskazany czyn chrześcijański, a niemniej polski . . . . . . . . .

„Owo to niby nieporadne społeczeństwo, a jednak umie radzić o sobie w krytycznej chwili i coraz ciaśniej zadzierzgiwać węzły solidarności narodowej.

„Więc też z bezdenności smutku wyjść nam należy w usposobieniu otuchy. Nie liczymy już na żadne dalsze środki prawne, których się chwycić musi obrona, ale liczymy jedynie na żelazną wytrwałość i klasyczny spokój społeczeństwa, które umie myśleć, kochać i działać. Żaden smutek, żaden ucisk, żaden nawał ofiar nie sprowadzi nas z drogi obowiązku obywatelskiego i narodowego — si fractus illabatur orbis — bo uczucie tego obowiązku pokazało się i w tej krytycznej chwili w pełnym kwiecie.“

W tej sprawie bardzo trafnie pisze „**Goniec Wielkopolski**“:

„Proces wrzesiński stał się faktem dziejowym, który zajął umysły nie tylko narodu polskiego, ale całego świata cywilizowanego. Nie tylko naród polski w wszystkich zaborach daje wyraz oburzeniu, nie tylko społeczeństwo polskie zamanifestowało wspaniale w obronie prawdy i najświętszych ideałów, lecz głosy sympatyzujące z ofiarami wrzesińskiemi z Rosyi, Anglii, Francyi itd. potępiają jednomyślnie wrogi nam system pruski, stając się dla niego „zgrzytem żelaza po szkle.“ Sprawa wrzesińska to nie tryumf dla rządu pruskiego, lecz straszna porażka. Nie tryumf dla systemu pruskiego nakładać więzy na młody umysł dziecięcy, wpajając w niego pojęcia wzniosłych zasad religii św. w języku, w którym to dziecko czuć i myśleć nie jest w stanie; nie tryumfujcie więc wy, którzy nakładacie kajdany i zamykacie w więzieniach tych, którzy powodowani uczuciem, miłością rodzicielską, odczuli gwałt zadawany dzieciom swoim i dali wyraz swemu oburzeniu. Z milionów piersi podniósł się okrzyk protestu, który staje się dla was przestrogą, podniósł się okrzyk oburzenia nie tylko ze strony narodu polskiego, ale całego swiata cywilizowanego. I pomiędzy wami z pewnością wielu takich, w których budzi się taka potęga prawdy, lecz przytłumiajcie ją, zduszajcie, by dogodzić zachciankom szowinistycznym. Naszym ideałem „prawda“, waszym pod sztandarem H. K. T. samolubstwo, walczycie przeciwko prawdzie czując w sobie potęgę, lecz nie — moralną. Wasze hasło „siła przed prawem“ — nasze — „za prawdę dla was i dla nas.“ Zobaczymy, kto zwycięży?!“

Dalej „**Wielkopolanin**“ tak się odzywa między innemi:

„Przypuszczamy, że zajście we Wrześni jest dlatego tylko jedyne w swym rodzaju, ponieważ nigdzie nie dopuszczono się na dzieciach kilkakrotnej egzekucyi masowej, i z tej też przyczyny nie było nigdzie oburzenia tak wielkiego jak we Wrześni.

„Uczciwi Niemcy mówią zupełnie otwarcie, że gdyby nauczyciele takiej masowej egzekucyi na dzieciach dopuścili się w Westfalii, wogóle w jakiej innej okolicy niemieckiej, zajście takie, jak Wrzesińskie, byłoby wszędzie zaszło, ale skończyłoby się o wiele gorzej dla tych, co zarządzili taką masową egzekucyą.

„We Wrześni włosek nie spadł nikomu z głowy.

„Słowem uczciwi Niemcy przyznają, że ludność wrzesińska miała wszelki powód być oburzoną do żywego i do wywołania oburzenia nie potrzeba było żadnych agitacyi i podmów. Egzekucya sama starczyła za wszystko.“

„**Dziennik Kujawski**“, traktujący wszelkie sprawy nasze z wyższego, ogólno narodowego stanowiska widzi w procesie tym i towarzyszących mu objawach jedynie piękny posiew przyszłości, który nawet obojętnych i narodowo zmartwiałych do nowego życia pobudzić może. Z tej przyczyny był nawet potrzebnym... W odnośnym artykule swoim pisze pomiędzy innemi, co następuje:

„W ostatnich wyrokach nie mniej objawił się system pruski i zaślepienie naszych wrogów, którzy nie pojęli jeszcze, że wymierzanie surowych kar „dla przy-

kładu“ rodzi wprost przeciwne owoce, że zamiast stłumić „polską agitacyę“ nietylko podsyca ją, ale jest najlepszą polską agitacyą. Bo wszelki ucisk wywołuje zupełnie naturalną reakcyą. Tak jak Bismark przez prawa majowe wskrzesił tysiące katolików, spowodował zszeregowanie się ich i dał obozowi katolickiemu wewnętrzną siłę, tak system antypolski, stosowany na każdym kroku z wzrastającą zapalczywością stwarza po polsku myślących Polaków, budząc uśpione struny nawet w zastygłych duchowo istotach.

„Są i u nas pasożyty, co nikły żywot pchają niby taczkę po nizinach, i zasklepieni w obskurantyzmie, wyzuci z wszelkiego idealniejszego, wznioślejszego pierwiastku, z lekceważącem politowaniem patrzą na tych „idealistów“, w których piersiach żyją ideały narodowe przekazane nam w spuściźnie, którzy czują się członkami społeczeństwa polskiego, radują się jego szczęściem i smucą nieszczęściem. Niestety jest pomiędzy nami więcej takich pasożytów, aniżeli zdajemy sobie z tego sprawę. Niemiło nam bowiem wyznać tę prawdę, powtóre wielu z tych obojętnych i bezdusznych kryje się po za maską utartych haseł, ale gdy chodzi o zadokumentowanie czynem swych wrzekomych przekonań, rejteruje, chowa się w swą ślimaczą skorupę.

„Jeżeli jednak co jest w możności poruszyć tych „ludzi“ — to chyba te trzy procesy, te kary spadłe na młodych i maluczkich, te cierpienia dla idei. Bo umysł ich zatrzymać się musi przy zagadnieniu, dlaczego to ci gimnazyaści uczyli się sami historyi, dla czego tym kobietom wrzesińskim chodziło tak bardzo o to, aby ich dzieci poznawały prawdy wiary w ojczystym języku, dlaczego posunęły się nawet do granic, gdzie mogły oczekiwać nieprzyjemności ze strony władz. A zastanowiwszy się nad tem, pojmą oni instynktownie, że tkwi w tych osądzonych jakiś wyższy pierwiastek, przed którym mimowoli ukorzą się w duchu. I być może zrozumieją, że lepiej strzelać duchem wysoko, żyć całą pełnią ducha, nawet cierpieć i ginąć jak Ikar, aniżeli pełzać jak gad.

„Te procesy w wyniku swym ostatecznym zaznaczą się niemałym dorobkiem narodowym dla nas. Im większe kary — tem więcej odrodzonych przybędzie w szeregi rzeczywistych Polaków.“

Podobnie wyraża się **„Dziennik Berliński:“**

„I znowu szereg skazanych! . . . Nie młodzież tym razem gimnazyalna lub studencka, która w pracy nad ducha polskiego krzepieniem wykroczyła co do formy przeciwko państwowym ustawom, lecz szereg postaci z ludu, które uniesione świętem oburzeniem z powodu przynaglania dzieci do niemieckiej nauki i karania ich za nieotwieranie ust do niemieckiego pacierza, nie umiały powstrzymywać swych uczuć i dały im wyraz dosadni, a obraźliwy dla przedstawicieli władz i praw pruskich!

„Zasądzono ich podług litery prawa. Zadość się stało — sprawiedliwości . . .

„Dwadzieścia osób musi cierpieć za czyny i słowa, sprzeciwiające się prawom pruskim, długą kaźń . . . dwadzieścia osób z ludu polskiego, z tego ludu, o którym Niemcy tak pochopnie twierdzą, iż „zadowolony“ ze stosunków pruskich.

„Wraz z nimi cierpi i boleje cały naród polski!

„W milczeniu przyjęli skazani ciężki wyrok! Nie mieli nań słowa skargi! W milczeniu chylimy głowy przed wielkodusznością tego szeregu skazańców, świadomych, że cierpią za formalne wykroczenie przeciwko prawom, ale w istocie za to, że duchem ożywieni polskim!

„Bolejemy nad tem, że w początkach dwudziestego wieku zachodzą wypadki w państwie cywilizowanem, które lud odpychający obcą kulturę i język do kroków tak „karygodnych“ podniecają, bolejemy nad kaźnią, jakiej ulegli rodacy nasi, ale widząc dumę, z jaką przyjmują karę, semi poprzez łzy bólu spoglądamy na nich z dumą i z radością.

„Dumni jesteśmy z tych synów i córek ludu polskiego, którzy ze spokojem i godnością przyjmując karę, żywem są świadectwem, że płonne marzenia Niemców o stłumieniu ducha polskości! Im silniej napierać nań będą, tem silniejsze i piękniejsze będą jego objawy — nie wyrwą go z serc ludu, wywyższą nas, a siebie i kulturę swoją w oczach świata poniżą.“

**„Lech“** gnieźnieński pociesza nasamprzód skazanych, że imiona ich „będą zapisane złotemi literami na kartach historyi narodu naszego, bo nie hańbą, lecz niesłychanym zaszczytem jest wymierzona na nich kara.“ A potem dodaje:

> „Im bardziej żelazo kują, tem twardszem się staje; im więcej nas prześladować będą, tym silniejszymi na duchu, tym nieugiętszymi w obronie naszych świętości narodowych się staniemy. Nie będziemy się z tymi, którzy nas prześladują, stykali, będziemy się z ich towarzystw usuwali, będziemy im z drogi schodzili, będziemy się ich jak ognia strzegli, gdyż przekonaliśmy się z wszystkich dotychczas odbytych procesów politycznych, że szpiegowie śledzą każdy choć najniewinniejszy krok stawiany na naszej po ojcach odziedziczonej spuściźnie, z której nas — na mocy paragrafu: siła przed prawem — wywłaszczono. Unikajmy tego wszystkiego, coby na nas jakąkolwiek karę sprowadzić mogło, ale tym energiczniej stójmy na straży zaprzysiężonych nam praw.
>
> „Zbawiciel świata wyraźnie nas uczy, że mamy cesarzowi oddać co cesarskiego, ale także Bogu co jest Boskiego.
>
> „A Apostołowie stawieni przed Synedryum czyli Radę żydowską, żądającą od nich, żeby się zastosowali do ich rozporządzeń, odpowiedzieli, że „więcej trzeba słuchać Boga, aniżeli ludzi.“
>
> „Tych prawd zawsze się trzymać będziemy, chociażby jeszcze i większe ciosy spaść na nas miały. Bóg będzie osłoną i tarczą naszą, gdy mu z całej duszy zaufamy, a wtedy nas ani nawet bramy piekielne niezwyciężą.“

* * *

**A prasa niemiecka?**

Ta z nielicznymi wyjątkami okazała wobec tego procesu i wyroku taki zanik nietylko wszelkich zasad etycznych, ale i najprostszych wymagań i przykazań przyzwoitości, że odnośne jej elukubracye jedynie z wstrętem i obrzydzeniem czytać można. Naród, który taką ma prasę, nie może sobie rościć pretensyi do przodownictwa w cywilizacyi i kulturze, ani nawet do ... szacunku innych narodów, a już najmniej do miana narodu chrześciańskiego. Jeżeli co, to właśnie głosy prasy niemieckiej o tym procesie dowodzą wymownie, na jak niski poziom pojęć i dążności zepchnęła już społeczeństwo niemieckie agitacya hakatystyczna. Nie ulega też wątpliwości, że inne narody nie omieszkają z tego smutnego widowiska, jakie dał im naród niemiecki w tej sprawie, wysnuć odpowiednich konsekwencyi. Chętnie oszczędzilibyśmy czytelnikom naszym wątpliwej przyjemności zapoznania się z temi wyskokami brutalnej nienawiści i gburowatej bezwzględności — gdyby oto i w tych głosach niemieściła się dla nas pewna ... *otucha.* Wiadomo przecie, że nic tak nie nuży i nie rozstraja zarówno jednostek jak i narodu, jak właśnie niechrześciańska *nienawiść.* Trawi ona najlepsze siły i w końcu pociąga za sobą zupełną bezsilność. To też i naród niemiecki nie zdoła długo wytrzymać tego napięcia najgorszych instynktów i przymiotów. Musi się wreszcie znużyć i wyczerpać, musi się strawić, a wówczas i dla nas nadejść może chwila ... wytchnienia. Już więc z tej przyczyny zaleca się baczne obserwowanie furyi naszych najserdeczniejszych i dlatego też dziś przytaczamy chociaż w streszczeniu najważniejsze, a raczej najznamienniejsze głosy prasy niemieckiej.

Charakterystycznym objawem w tem morzu złości i niegodziwości jest, że prasa niemiecka wobec prawdziwego *heroizmu* wszystkich warstw ludności polskiej zaczyna odczuwać pewien *niepokój*, taki sam, jaki ogarniał Rzym pogański na widok chrześcian — znoszących największe męczarnie z niepojętym wprost zapałem i pogodą ducha. Świat pogański widział w tem jakieś czary — prasa niemiecka szuka pobudek zewnętrznych. W braku innych spędza wszystko na *agitacyą postronną*, na wpływy duchowieństwa polskiego. Zasklepiona w egoizmie i bucie szczepowej — nie umie zrozumieć idealnych pobudek oporu ludności polskiej, więc pragnie wynaleźć i odkryć jakieś pobudki sztuczne. A równocześnie łudzi się, że heroizm ludu polskiego w obronie najświętszych jego praw zdoła pokonać *gwałtem i nowemi bezprawiami.* Do tych też wzywa całym chórem zarówno rząd jak i inne miarodawcze koła.

Przedewszystkiem rzuca się prasa niemiecka z prawdziwą wściekłością na *kapłana*, który w procesie tym zajaśniał wspaniale jako prawdziwy sługa Chrystusowy, pojmujący wzniośle święte swe obowiązki — na ks. wikaryusza *Laskowskiego* we Wrześni. Snać mało musi być w społeczeństwie niemieckiem ludzi podobnych księdzu L., jeżeli prasa niemiecka absolutnie zrozumieć i pojąć go nie zdołała.

Lecz posłuchajmy chociaż niektórych głosów:

> „Hakatystyczny **„Posener Tageblatt“** uważa kary, na jakie skazano oskarżonych wprawdzie za surowe, — ale słusz-

ne i sprawiedliwe i cieszy się bardzo, że trybunał gnieźnieński okazał się wolnym od *„wszelkiej sentymentalności.“* Organ Hakaty nie może pojąć, iżby dzieci z własnej inicyatywy, z własnego popędu opierały się niemieckiej nauce religii. Jego zdaniem koniecznie ktoś podburzyć je musiał, a tym „podżegaczem“ może być tylko ks. Laskowski. Zapomniał on widocznie, że wiara chrześciańska nakazuje szanować władzę — (owszem, ale zawsze nakazuje słuchać *więcej Boga, niż ludzi!* Red.) — Dalej przypisuje „Pos. Tagebl.“ niemałą część winy posłom polskim, którzy przemawiali na wiecu wrzesińskim. „Czy posłowie ci przypuszczają — pyta, — że rząd pruski tego rodzaju agitacye cierpliwie tolerować będzie? Rząd właśnie wobec takich zajść powinien wystąpić stanowczo i energicznie „bronić niemczyzny na Wschodzie!“

W innym artykule zatytułowanym „Polen und Russen“ ostrzega „Tageblatt“ rząd rosyjski, aby zanadto nie popuszczał cugli Polakom, gdyż to i dla niego rzecz niebezpieczna. Polacy uważają się niesłusznie i bezprawnie za jednolity naród. Narodu polskiego niema już od czasu rozbioru Polski, są tylko *„polscy poddani trzech państw“* ościennych itd.

Jakie to głupie i śmieszne zarazem! Żaden sztuczny rozbiór polityczny nigdy przenigdy nie może rozerwać *narodu*, a tem mniej narodu, który był wielkim i potężnym w czasach, gdy obecne państwo pruskie, ten prawdziwy zlepek najrozmaitszych zdobyczy, wcale jeszcze nie istniało! Nie może nigdy rozerwać i wyplenić poczucia solidarności z serca narodu, przed którego monarchami przodkowie dzisiejszych władzców pruskich zginali kolana w hołdzie lenniczym i wierność im zaprzysięgali. O tem niech „Posener Tageblatt“ nie zapomina — bo najlepiej to go ochroni od powtarzania takich niedorzeczności — jak te jego ostatnie wywody.

Najwstrętniej szarpie się i szamoce znana hakatystyczna „Deutsche Zeitung“. Zamieściła ona już w tej sprawie co najmniej pół tuzina artykułów a wszystkie kapią formalnie nienawiścią i złością.

„Wyrok zapadł surowy — pisze w jednym z nich — ale rząd nie miał innego wyboru, ani powodu zastosować tu łagodniejszą miarę. Już dziś przecie, jak nam donoszą, w mniejszych miejscowościach Księstwa wśród ludności polskiej Niemcy nie są pewni swego życia!“

W innym artykule wścieka się *„Deutsche Zeitung“* na konserwatywną *„Kreuzzeitung“*, która oświadczyła się przeciwko metodzie *wbijania sińcami dzieciom przy nauce religii znajomość języka niemieckiego.* Z powodu tego pisze:

„Kreutzztg.“ pragnie widocznie dopuścić dzieci szkolne do rządów w Prusach; — ...zdanie „Kreutzztg.“ znaczy tyle, co proklamowanie zupełnej *anarchii szkolnej* w polskich dzielnicach itd.“

W trzecim zaś artykule zastanawia się nad tem, co teraz pocznie rząd królewski, co pocznie, jeżeli dzieci dalej opierać się będą niemieckiej nauce religii? Przecież nie można się cofnąć przed ich oporem! A co pocznie, co przedsięweźmie przeciwko ks. *Laskowskiemu?*

„W pierwszym wypadku — pisze — będzie można zastosować ustawę o *przymusowem wychowaniu* i jeżeli rodzice wrzesińscy nie zmuszą dzieci do uczenia się religii po niemiecku *zabrać im dzieci i oddać innym na wychowanie lub do zakładów.*

„Trudniejszą jest sprawa z ks. *Laskowskim.* Zasłonił się on przed uczynionymi mu zarzutami przysięgą — ale kto wie, czy nie była to przysięga według przepisów teologii moralnej Liguorego dozwalającej przysięgać tylko na to, co się chce poprzysiądz. (Co za podłość!) Tu trzeba będzie zbadać, czy nie możnaby znaleźć prawnej podstawy do wystąpienia przeciwko temu księdzu, a jeżeli nie będzie takiej podstawy, to należy żądać stanowczo od ks. Arcybiskupa Stablewskiego, aby dyscyplinarnie ukarał księdza L. Niestety — zdaje się, że właśnie dlatego wzrasta buta duchowieństwa polskiego, iż wie ono dobrze, że Arcybiskup popiera jej antiniemiecką działalność!“

Za co ma władza duchowna karać księdza Laskowskiego? Czy za to, że bronił dusz dzieci polskich, którym niemiecka nauka religii groziła demoralizacyą i zdziczeniem, czy też zato, *że równą opieką otaczał dzieci niemiecko-katolickie i z własnych funduszy zakładał dla nich biblioteczki?* Właśnie ten ostatni fakt powinien czcią najwyższą napełnić prasę niemiecką dla tego kapłana, kierującego się bezwzględną *sprawiedliwością.*

Ale prasa niemiecka takiej sprawiedliwości pojąć nie zdolna. Pragnie ona nawet *duchowieństwo* poniżyć do roli narzędzia germanizacyjnego. I tak „Geselllge“ grudziądzki miota się ze złości, że:

„Dzieci otrzymują do pierwszej komunii św. polskie książeczki do nabożeństwa, jakkolwiek umieją gładko czytać po niemiecku, że kapłani katoliccy w prywatnej rozmowie z dziećmi polskiemi *używają polskiego języka*, że dzieci polskie, które przed dwoma lub trzema laty wyszły ze szkoły, *otrzymały polskie książeczki jubileuszowe* itd.

„Posener Ztg.“ również całą winę w sprawie wrzesińskiej spędza na duchowieństwo polskie — a nawet posuwa się aż do *bezczelności prawdziwie żydowskiej*, iż śmie oskarżać Najprz. Ks. *Arcybiskupa* o nieścisłość przysięgi złożonej na wierność państwa w roku 1892 na ręce cesarza.

„W przysiędze tej — pisze rzeczony „blatt“ żydowski — zobowiązał się Ks. Arcybiskup wszczepiać w serca swych dyecezyan miłość do ojczyzny — ale zapewne miał wówczas na myśli więcej ojczyznę polską niż niemiecką.“ — Zdaniem „Posener Ztg.“ nie będzie też lepiej, dopóki na tronie arcybiskupim zasiadać będzie Polak, i do tego tak wybitny, jak Ks. Stablewski.“

Także inne rzekomo liberalne pisma niemieckie jak „Vossische Ztg.“ i „Berliner Tageblatt“ — przyklaskują wyrokowi gnieźnieńskiemu. Zdaniem „Berliner Tageblattu“:

„Wypadki we Wrześni usprawiedliwiają zupełnie ostrą karę — będzie ona *postrachem na agitatorów polskich*, którzy skutkiem „dawniejszych *łagodnych*(?) wyroków“ stawali się coraz wyuzdańszymi. Wyrok gnieźnieński uważa „B. T.“ za *„lekarstwo radykalne“*, za środek ostry, ale konieczny, jaki oceniać trzeba ze stanowiska interesów utrzymania spokoju publicznego, „porozumienia narodowościowego.“

Obłuda tego żydowskiego monitora cechuje wymownie inny jego artykuł, w którym ujmuje się za językiem *ojczystym Maltańczyków.* Rząd angielski, bowiem, jak wiadomo, zaprowadził na wyspie Malcie, zamieszkałej przez ludność włoską w szkołach i urzędach język angielski. Z powodu tego pisze „Tageblatt“:

„Usunięcie języka włoskiego przez rząd angielski jako języka urzędowego jest aktem *głupim* i *brutalnym.* Jeśli bowiem Anglicy mogli rządzić 100 lat z językiem urzędowym włoskim, to trudno pojąć, dlaczego dziś zniesienie języka tego ma być koniecznie potrzebnem? Jest to *barbarzyństwo*, które słusznie tak oburzyło ludność maltańską, *iż* grozi *nawet otwartym buntem Anglikom.“* —

Czyż berliński *„Tageblatt“* zamieszczając te, zresztą trafne uwagi, nie zastanowił się nad tem, że potrzeba tylko zmienić w nich wyrazy *Anglia* na *Prusy* — a *„włoski“* język na *„polski“*, aby otrzymać dosadnie potępienie germanizacyjnego systemu pruskiego a nawet *zajścia we Wrześni* i wyroku gnieźnieńskiego?

Trudno rzeczywiście nieraz uwierzyć, iż ma się do czynienia z ludźmi o zdrowym rozumie!

„Vossische Ztg.“ czyli tak zwana „ciotka Voss.“ — także mieniąca się być organem liberalnym, roni łzy krokodylowe nad rzekomą ciemnotą ludu polskiego i to ze względu na owe odpowiedzi kilku oskarżonych, że Chrystus również po polsku mówił. Dziennik ten pisze:

„Teraz wierzymy zapewnieniom, iż ludność polska uważa polskość i katolicyzm za jedno i to samo. Rozumiemy też dobrze pogardę, z jaką małe pisemka polskie wyrażają się o „dajczkatolikach.“ Czy atoli można zrozumieć duchowieństwo polskie, że takim nadużyciom nie kładzie tamy? Jego obowiązkiem przecie jest, otworzyć duchowo *ślepemu ludowi* oczy i łagodzić przedział między polskimi a niemieckimi katolikami (naturalnie w celu germanizowania. przyp. Red.) Teraz wierzymy, że katolicyzm to... polonizacya. Tak jest; Duchowieństwo polskie jest wraz z swoją polską religią *najstraszniejszym* wrogiem niemczyzny.“

Czyż „ciotka Voss“ rzeczywiście przypuszcza, że nauka religii w obcym niezrozumiałym języku lepiej zdoła oświecić rzekomo „duchowo ślepy lud polski?“ I ten pseudo-liberalny organ nie umie uszanować najświętszych praw i uczuć ludności polskiej, nie umie odczuć jej boleści — i dla niego miarodawczym jest jedynie... interes państwa!

I w morzu tych fałszywych pojęć, tej wstrętnej obłudy, tej brutalnej arogancyi i buty kilka zaledwie organów napotkać można, które sprawiedliwiej oceniają sprawę wrzesińską. Są to organa katolickie oraz — o krwawa ironio! — *socyalistyczne!*

„Ciekawiśmy — pisze „Märk. Volksztg.“ — coby też nauczyciele, powiatowy inspektor szkólny i sędziewie powiedzieli, gdyby ich dzieci odwiedzać musiały szkołę polską i tam ich trzciną uczono pacierza polskiego? Nam się zdaje, że *wywołaliby jeszcze większe zbiegowiska, aniżeli owi ludzie we Wrześni!*“

Zaraz — najuczciwsza ze wszystkich pism niemiecko-katolickich „Koelnische Volksztg.“ tak pisze:

„Twierdzimy, że podobne bicie dzieci z takiego powodu nawet pod panowaniem angielskiem w szkole burskiej, byłoby niemożliwem. Na to Anglicy mają za wiele szacunku przed wolnością osobistą i nie biliby dzieci za ten opór przeciw odpowiadaniu w języku angielskim. I z rosyjskiej Polski dotąd nic podobnego nie donoszono.

„Przenieśmy się w położenie dotkniętych. Któryż ojciec nie zawrzałby oburzeniem, gdyby mu dziecko codziennie wracało zbite, — choćby nawet posiadał flegmę Indyanina. Jakąż to miłość do niemczyzny wszczepia się w serca dzieci?“

Aby okazać, o ile w tym wypadku nawet socyalno-demokratyczna prasa przewyższa pod względem poczucia słuszności i etyki organa Hakaty przytaczamy jeszcze kilka zdań z artykułów „Vorwärtsa.“

„Proces wrzesiński rzucił jaskrawe światło na pruską politykę germanizacyjną w polskich dzielnicach. Wedle zeznań inspektora Wintera bito polskie dzieci aż do krwi, żeby im w ten sposób uprzystępnić niemiecką kulturę. Zasady chrześcijańskiej miłości bliźniego, których dzieci wzbraniały się przyjmować w niemieckim języku wpajano w nie gwałtem.

„Barbarzyńskiemi torturami i skarlewaceniem inteligencyi nazwać trzeba wpajanie w polskie dzieci mistycznych pojęć w języku, którego one nie rozumieją.

„Żeby tę potworność jeszcze tu wywyższyć, ma się na domiar złego odwagę katowania małych męczenników w celu pozyskania ich dla chrześcijaństwa i niemczyzny. Postępowanie takie przypomina czasy, w których za przekonania na stosach palono. Dlatego zrozumiałą jest rzeczą, że rodzice tak umysłowe i cieleśnie męczonych dzieci stawili czynny opór. Jeżeli gdziekolwiek, to w tym wypadku trzeba przyznać wrzesińskim rozruchom łagodzące okoliczności obrony w niebezpieczeństwie.“

Źle to świadczy o „państwie dobrych obyczajów i bojaźni Bożej,“ gdy w niem bezwyznaniowcy i wrogowie tronu więcej okazują moralności i sprawiedliwości, aniżeli ci, którzy *uważają się za podpory* tronu i porządku społecznego!

Na zakończenie warto tu przytoczyć ciekawą wiadomość, jaką podaje „*Schles. Volksztg.*“ Brzmi ona, jak następuje:

„Rektor wrzesińskiej szkoły katolickiej pan Fedtke w lecie niebezpiecznie chorował, tak że go zaopatrzono Sakramentami św. Dzieci szkolne, które p. Fedtke w procesie gnieźnieńskim przedstawił jako bardzo surowe, modliły się za niego, zebrały nawet składkę i zakupiły mszę. Z sympatyi dla dzieci odprawił ksiądz wikary Laskowski trzy msze. W najkrytyczniejszym dla p. Fedtkego dniu prosiły dzieci nauczycieli, aby prócz zwykłej modlitwy, mogły odmówić drugą jeszcze modlitwę za chorego. Gdy im pozwolono modliły się naturalnie *po polsku*. Nauczyciele tem oburzeni, zagrozili dzieciom, że zatrzymane będą w szkole rok dłużej. Rektor Fedtke jednakże, gdy wyzdrowiał, dzieci od kary uwolnił!“

Później jednak ten sam pan rektor wyrządził dzieciom ciężką krzywdę, znosząc samowolnie polską naukę religii. A potem bito je do krwi a wreszcie rodziców i braci skazano na 18 lat więzienia...

Biedne dzieci polskie!!

*B. M.*

## *Ojczyzna czeka!*

*Ojczyzna czeka!... coś szepce mi...*
*I dziwną skargą, żałosną brzmi..*
*Niby głos znany w mym uchu dzwoni...*
*Niby marzeniem puka do skroni...*
*A serce często w wieczornej ciszy*
*Wołanie owo tak wielkie słyszy...*

*Ojczyzna czeka!... Oh! wiem — rozumiem..*
*Choć wypowiedzieć tego nie umiem,*
*Ale wiem na co czeka i woła,*
*Czemu swą prośbę rzuca do koła,*
*I jak sierota łzawo spogląda*
*I jako ona — pociechy żąda.*

*Ojczyzna czeka!... na trudy — znoje...*
*Na moją pracę i cnoty moje —*
*I na tę miłość — dla wszystkich dzieci,*
*Która noc nieszczęść zorzą rozswieci.*
*I na tę wiarę, co ma być siłą,*
*I na tę zgodę tak dla niej miłą*
*I na tę wolność, co zgoi rany...*
*I złączy w całość kraj poszarpany!...*

*Ojczyzna czeka!... O! rzec to łatwo...*
*Lecz o tem myśleć wciąż trzeba dziatwo..*
*O każdym świcie, o każdym mroku,*
*O każdym w pracy i trudzie kroku —*
*Niech każda chwila z pomocą spieszy,*
*Zbliża — rozjaśnia — buduje — cieszy —*
*Dla niej nauka — dla niej zabawa,*
*Dla niej myśl każda — każda poprawa,*
*Modlitwa — radość — łza i tęsknota,*
*Nadzieja — ufność — szczęście — pieszczota...*
*Wszystko, co w życiu łączy i splata,*
*W godziny drobne i w wielkie lata,*
*Wszystko, co w przeszłość szybko ucieka —*
*Niech słyszy zawsze — Ojczyzna czeka!..*

*Jadwiga S.*

ryką: **Abtheilung II t. poln. Nr. 103.**

**Uwaga!** Przy zamówieniu na poczcie winien każdy wyraźnie zaznaczyć, że pragnie zaabonować „Pracę" z Poznania.

Już tak gwiazdkowy jak też noworoczny numer „Pracy", pięknie illutrowane i nadzwyczaj obfite w doborową treść, przeniesą wartość abonamentu kwartalnego.

*Początek drukującej się a bardzo zajmującej powieści p. t.*

**„Tajemnicza zbrodnia,"**

*dostarczymy każdemu nowo przybyłemu abonentowi za nadesłaniem na porto znaczka listowego dziesięciofenygowego.*

**Numery okazowe wysyłamy na żądanie bezpłatnie.**

Kwity na „Pracę" i „Czytelnią Polską" na grudzień zamieszczone są za humorystyką.

---

**Jeszcze wciąż można zapisać**

**„Czytelnię Polską"**

*na nowy kwartał.*

**„CZYTELNIA POLSKA"** zapisaną jest na poczcie w spisie gazet na rok 1901 pod rubryką: „Abtheilung II t. poln. 14."

*Abonament „CZYTELNI POLSKIEJ" wynosi kwartalnie*

*60 fenygów.*

**W Galicyi i wogóle w Austro-Węgrzech**

*97 hal.*

*Pod opaską: kwartalnie 1,10 mrk., czyli 1 koronę 32 hal.*

# ODEZWA.

Sprawa wrzesińska poruszyła do głębi całe społeczeństwo nasze. Zapewnienie utrzymania biednym dzieciom zasądzonych rodziców, wynagrodzenie rodzicom ich strat materyalnych i obmyślenie dalszych środków obrony legalnej, leży nam wszystkim na sercu. By zogniskować usiłowania pojedyńczych osób w tym celu podejmowane ofiarują się niżej podpisani za pośredników.

Wszelkie odnośne sprawy przyjmuje i załatwia p. *Dr. F. Niegolewski w Poznaniu, przy placu Wilhelmowskim nr. 3.*

Adamski Włodzimierz z Poznania. Bendlewicz z Pleszewa. M. Boguliński ze Środy. Julian Brzeski z Krotoszyna. Poseł Stefan Cegielski z Poznania. Poseł dr. A. Chłapowski z Poznania, K. Chłapowski z Kopaszewa. Stefan Chociszewski z Poznania. Poseł B. Chrzanowski z Poznania. Józef Czapla z Inowrocławia. Marceli Czarnecki z Rakoniewic. Poseł książę Z. Czartoryski z Sielca. Poseł dr. Z. Dziembowski z Poznania. Dr. S. Gantkowski z Poznania. I. Gawlak z Wrześni. Leon Hulewicz z Ostrowa. Patron M. Jackowski. Dr. B. Kapuściński z Poznania. Mecenas Karpiński z Gniezna. Józef Kościelski z Miłosławia. Dr. Kożuszkiewicz z Poznania. Ks. kanonik Krępeć. Poseł Hektor hr. Kwilecki z Kwilcza. Ks. Laskowski z Wrześni. Wł. Lenartowski z Wągrówca. St. Łęcki z Pakosławia. Magier z Lasku. Maciej hr. Mielżyński z Chobienic. Poseł dr. Mizerski z Poznania. Ks. prob. Mojżykiewicz z Przementu. Dr. F. Niegolewski z Poznania. St. Offierski z Poznania. Pospiech z Mełpina. Franc. Posadzy z Szemborza. Józef Sobecki z Poznania. Stempa z Dąbrowy. S Stolpe z z Poznania. Poseł ks. prałat Stychel z Poznania. Ks. kanonik dr. Szołdrski z Poznania. Witecki z Bydgoszczy. Mec. Adam Woliński z Poznania. Dr. Jan Żółtowski z Ujazdu.

* * *

— Na ręce p. dr. F. Niegolewskiego w Poznaniu złożyli „na rodziny zasądzonych w sprawie wrzesińskiej:"

W. Adamski z Poznania 10 mrk. B. Chrzanowski 10 mr. Dr. Z. Dziembowski 40 mrk. Dr. Kożuszkiewicz 20 mrk. Radzca poseł dr. Mizerski 15 mrk. St. Offierski 4 mr. (pierwsza rata). Karol Rzepecki 10 mrk. Józef Sobecki 20 mr. Ks. prałat Stychel poseł 50 mrk. Dr. F. Niegolewski 10 mr. Władysławowa Niegolewska 10 mr. Witold Brodnicki 10 mrk. Za pośrednictwem posła B. Chrzanowskiego 56 mrk.

---

***Na fundusz wrzesiński***

*zebraliśmy do dnia 28-go z. m. włącznie*

***1994 marki 34 fenygi i 20 koron.***

*Wykaz składkujących zamieścimy w następnym numerze.*

*O dalsze, choćby najmniejsze składki, prosimy w imieniu nieszczęśliwych i osieroconych.*

*Redakcya „Pracy".*

---

# Wiadomości.

— **Dnia 5 grudnia** r. b. odbędzie się przed izbą karną w Poznaniu proces przeciwko współpracownikowi pisma naszego p. d-rowi Kaźmierzowi Rakowskiemu oraz przeciwko wydawcy tegoż, p. M. Biedermannowi. P. Rakowski oskarżony o przestępstwa polityczne i o rzekome autorstwo artykułów „Pracy", które nie znalazły poklasku u władz. Pana Biedermanna zaś oskarżono o niesienie p. Rakowskiemu pomocy.

Wedle informacyi, zasięgniętych we właściwem miejscu przez obrońcę pp. dra Rakowskiego i Biedermanna, p. mecenasa dra Celichowskiego, proces ten trwać będzie trzy dni.

Nie wiemy, jaki będzie wynik procesu. W każdym razie, cokolwiek się stanie, możemy Czytelników naszych zapewnić, że żaden wynik procesu tego nie wpłynie na zmianę kierunku pisma naszego, ani nie przyniesie mu uszczerbku. Nie nasza w tem zasługa, tylko zasługa tych, którzy „Pracę" zaufaniem swem zaszczycają. W tem zaufaniu Waszem, Szanowni Czytelnicy, jest potęga pisma naszego, — w rękach Waszych los jego i przyszłość.

— **Odebraliśmy** pismo następujące:

*„Kraków,* 19. 11. 1901.

**Redacy!**

I do nas nad Wisłę zaleciało znowu echo nowych Waszych ran! Daleko my od Was wprawdzie ciałem, lecz duszą, sercem, uczuciami z Wami jesteśmy, z Wami czujemy, z Wami pragniemy wstąpić duchem w Wasze twarde łoża łez i ran...

Bóg łaskaw!... A może już do tej czary sprawiedliwości Bożej jeno kropelka brakuje...

My w to wierzymy! Wierzcie i Wy!

Póki choć jedno serce w piersi polskiej bije, póki choć jedne usta imię tej biednej ziemi naszej wymówią, wierzmy, że... nie zginiemy!

*Koledzy Wasi z Krakowa."*

— **Nową agencyę** „Pracy" i „Czytelni Polskiej" na Górne i Dolne Hajduki (G. Ślązk) założyliśmy u p. *Józefa Bainczyka w Dolnych Hajdukach.*

Zwracamy na to Szan. Czytelnikom tamtejszym baczną uwagę. — Pan Bainczyk ma także na składzie „Pobudkę wyborczą."

— **Z teatru.** Na sobotnim premierowym wieczorze, dnia 30-go listopada, ukaże się świetny utwór francuzki: „Świat nudów" Pailleron'a. Za „Świat nudów" dostał się autor do grona akademii francuskiej. Jest to najlepszym dowodem wartości utworu. Wszyscy teatromani podążą z pewnością na przedstawienie sobotnie, to też niewątpimy, że teatr przepełniony będzie.

W niedzielę dnia 1-go grudnia po południu o 3 ciej „Krakowiacy i Górale", a wieczorem bardzo zabawna sztuka „Koralia i Sp."

Komedya ta grana w zeszłą sobotę jako premiera wobec pełnego audytorium znalazła bardzo życzliwe przyjęcie. Akcya w niej oparta na motywie starym, ale niewyczerpanym: *qui pro quo*, jest tak dowcipną, wesołą i ożywioną, że pobudza widza do ciągłego śmiechu. Oto

krótka treść tej bardzo wesołej sztuki, którą artyści nasi grają znakomicie: Pod firmą „Koralia i Sp." istnieje w Paryżu salon mód, w którym piękne i nudzące się damy miewają tajne schadzki ze swemi wielbicielami. Jeżeli gruchającej parze grozi niebezpieczeństwo w postaci zbliżającego się męża, portyer ostrzega sygnałem elektrycznym. Wtedy kochanek chowa się do alkowy, pani naciska guzik elektryczny i ściana zasuwa wejście do alkowy, a równocześnie z pod podłogi zjawiają się na scenie szwaczki z maszynami do szycia, i krawcowa, która jakby nigdy nic bierze owej pani miarę na suknię. Mąż, nadbiegający z policyą dziwi się zmianie dekoracyi. W scenie tej schodzą się prawie wszystkie osoby grające w tej sztuce, co daje powód do rozmaitych nieporozumień. Dodajmy do tego karafkę wody, wypitą przez aktora siedzącego w szafie, w której panuje gorąco piekielne, znikające szklanki i karafki, zamienione surduty, zamienione karty wizytowe, oto prawie cała treść tej trzyaktowej komedyi. Na zakończenie kładzie się mąż Koralii do łóżka, które posypano przedtem proszkiem na świerzbienie i z tego powodu ciągle musi się drapać.

Radzimy zawczasu się zaopatrzyć w bilety na to przedstawienie, na którem z pewnością teatr będzie wykupiony.

— **Jako tanie** praktyczne podarki gwiazdkowe polecamy szanownym Czytelnikom wydawnictwa zasłużonego około oświaty ludowej męża i czcigodnego Jubilata, p. J. Chociszewskiego w Gnieźnie (patrz odnośne cztery ogłoszenia).

— **Apteka** H. Smyczyńskiego w Nowem Pr. Zach. poleca w odnośnym anonsie pewne i nigdy niezawodne, niejednokrotnie wypróbowane środki przeciw wszelkim, nawet zastarzałym chorobom, ranom, niedomaganiom i t. d.

— **Najtańsze** i najrzetelniejsze źródło zakupu podarków gwiazdkowych znajduje się przy ulicy Wodnej 27, w narożniku Starego Rynku u p. W. Kruka, złotnika i jubilera, (patrz ogłoszenie).

— **Dnia** 25-go b. m. odbył się ślub w kościele paraf. w Mroczy właściciela restauracyi pod Myszą wieżą, p. Michała Degórskiego z Kruświcy i panny Pelagii Jasiak, córki szanownego obywatela p. Jasiaka z Drzewianowa. Aktu ślubnego dopełnił ks. dziekan Gidaszewski z Mroczy. Szczęść Boże, młodej parze!

— **Zwracamy Czytelnikom** naszym uwagę na dzisiejsze ogłoszenie rodaczki naszej p. Seweryny Neyman (Firma Ikon), która przy ul. Rycerskiej nr. 1 posiada bogato zaopatrzony skład obrazów, tak najtańszych reprodukcyi jak i bardzo wartościowych sztychów, heliograwur, oryginałów olejnych itd. Znajdujemy tam obok wielkiego wyboru obrazów treści narodowej i religijnej, także obrazy ornamentacyjne słynnych nowych malarzy. Przytem przedsiębiorstwie urządzony także warsztat oprawy obrazów, w którym, jak już z licznych stron dowiedzieć się mieliśmy sposobność, szybko i tanio zamówienia bywają uskuteczniane.

— **Jedyny hurtowny** interes polski mąki w Poznaniu znajduje się przy ulicy Wodnej pod firmą „G. Ritter." Obowiązkiem naszym jest popieranie rodaka, który ma zawsze wyborowy towar na składzie i sprzedaje go po takich samych cenach co konkurencya obca. (Patrz ogłoszenie).

— **Podarki gwiazdkowe** w największym wyborze kupuje się najtaniej tylko w największym domu towarowym w Poznaniu przy ulicy Wrocławskiej 4 u K. Ignatowicza.

— **Zegarki** kieszonkowe i ścienne, biżuteryę złotą i srebrną, przedmioty alfenidowe itd. itd. poleca w wielkim wyborze po tanich cenach p. A. Jakubowski w Grodzisku przy narożniku ulic św Anny i Szerokiej. Bliższe szczegóły podane są w odnośnem ogłoszeniu.

### *Od Redakcyi.*

*Kołu śpiewackiemu w Ueckendorfie,* mianowicie zarządowi tegoż, pp. Kuczyńskiemu, Majtkowskiemu i Kunzowi składa wydawca naszego pisma, p. Marcin Biedermann, najserdeczniejsze podziękowanie za nadesłane mu w dniu jego imienin telegramem życzenia.

Za wszelkie reklamy i ogłoszenia odpowiedzialnym jest administrator „Pracy" **Wincenty Szmytkowski.**



**Nadesłane.**

***Do dzisiajszego numeru jest załączony prospekt Domu sprzedaży w największym stylu M. Schneidra w Poznaniu, ul. Berlińska nr. 19., na co niniejszem zwraca się uwagę.***



### *Na sądzie.*

Przed sędzią, patrzącym mocno zezem, staje trzech świadków.
Sędzia (do pierwszego):
— Jak się nazywacie?
Drugi świadek:
— Wróblewski!
Sędzia (do drugiego):
— Ja was nie pytałem!
Trzeci świadek:
— Ja też nic nie mówiłem!



Narzeczony: Przyniosłem ci broszkę, najdroższa. Imię twoje Olga, wysadzane jest brylantami.

Narzeczona: (do siebie) O, czemuż mi nie imie Hermenegilda!

**Swoje**

## oryginalne papierosy Noblesse

w gilzach z najlepszej bibułki „Abadie“ *bez kleju, z ruską domieszką*

**Powszechnie ulubione**

## Polakiewicza

**Nr. 3, 4, 5, 10, 11**

***Charkowskie,***
***Dyrektorskie,***
***Bezimienne Nr. I i II.***

**Prawnie zastrzeżone**

## Przemysłowe i Akademickie

**Wyborne**

**Dûbec-Créme, Turc-fort, Carola, Marynka i inne**

852 poleca

*Fabryka papierosów*

***J. Polakiewicza Nast.***

**W. Wąsowicz,**

**Poznań, plac Wilhelmowski nr. 14.**

---

## Gwiazdka i Gwiazdor. 639

Zbiór dramacików, komedyjek i dyalogów, odpowiednich do odgrywania w czasie kolendowym, tj. od 26 grudnia do zapust. Ułożył i zebrał J. Chociszewski. Cena 1 mk., z przesyłką 1 mk, 10 fen., 2 egz. 2 marki, 3 egz. 2 mk. 50 fen. Dziełko to zacznie się rozsyłać 10 grudnia r. b. Kto naprzód zapisze, odliczę zaraz franko te artystycznie wykonane karty pocztowe z obrazkami w cenie 40 fen. bez osobnej dopłaty. Zamawiać pod adresem:

**J. Chociszewski, Gniezno, Gnesen.**

---

## Najlepszą mąkę pszenną

z krajowej pszenicy.

## Otręby

w rozmaitych gatunkach, 844

## towary spożywcze

wszelkiego rodzaju poleca po najtańszych cenach, ręcząc za doborowy towar

## G. Ritter, Poznań

**Telefon Nr. 62.**

Sprzedaż hurtowna i detaliczna: **ulica Wodna 27.**

Sprzedaż detaliczna: **ul. Kramarska 14.**

---

**Nauczyciel,** 23 lata, katolik, 3 lata w urzędzie, z bardzo dobrego domu i bardzo dobrem zaświadczeniem, szuka miejsca **jako nauczyciel prywatny,** domowy. Udziela nauki: religii, polskiego i niemieckiego języka, historyi polskiej i niem., rachunków, matematyki, historyi naturalnej, fizyki, chemii, geografii, pisania, gimnastyki, śpiewu, gry na skrzypcach i początków języka łacińskiego. Zgłoszenia uprasza się nadesłać z podaniem pensyi i warunków do ekspedycyi „Pracy“ pod lit. O. L. 15. 846

---

## Pomieszkania

na Chwaliszewie 58/59, 2 pokoje i kuchnia z przynależyt.

## 2 składy

stósowne dla rzeźnika, wiktuałów lub towarów krótkich, od zaraz lub później do wynajęcia. 831

***J. Drygas, Wielkie Garbary 8.***

---

## Kto

jeszcze nie zna **cygara** z mojej fabryki, ten niech każe sobie przysłać na próbę franko p. zaliczką następujące wyborne marki:

100 szt. Polonia za 2,50
100 „ Enxian „ 2,75
100 „ Schifferlieb „ 3,00
100 „ Sumatra „ 3,50
100 „ K. Wilh. „ 4,00

rm. 500 szt. (paczka pocz.) za mk. 15,75

a przekona się, że moje wyroby są rzeczywiście dobre. Niepodobające się odbiorę z powrotem. Przy następnych zamówieniach udzielę chętnie na życzenie kilko miesięcznego kredytu. 800

## P. Urbanowski,

**fabryka cygar,**

**Gniezno.**

N. B. w pierwszym roku istnienia już więcej jak o dwa razy powiększona, to świadczy jaknajwymowniej o dobrym towarze.

---

**Co kto ma, to ma.**

— Ja jaśnie panu daję słowo honoru, co to nie tak bulo.

— A ty, Janklu, skąd masz słowo honoru?

— Nu, przecież jasny pan sam mi już dał pięć słowów honoru a ja odbiorę moje pieniądze?

---

## Pianina

i

## harmonia

kupuje się dobrze i tanio u

**L. Zipperta,**

**Gniezno, Rynek nr. 6.**

Wpłaty częściowe uwzględnia się. Cennik franko. 751

---

## Rzadka okazya!

**350 sztuk za 3 mrk.**

Piękny zegarek pozłacany wraz z pięk. łańcusz. z 3 letn. gwarancyą, pięk. cygarówka z burszt., pięk. pierścionek z imit. kamieniem, 6 chusteczek, garnitur guzików double do mankiet i koszuli, z zamkiem patent., pachnące mydło toal., scyzoryk, portmonetka skórz., lusterko toal. z etui, przyb. do pisania nikl., para butonów dla dam z imit. bryl., bardzo łudzące. 20 szt. przedm. do koresp., oraz 5 szt. wyroczn. wróżb. egip. i jeszcze 310 szt. różn. przedm. niezbęd. w domu. Wszystko razem z zegarkiem, który sam już wart te pieniądze, kosztuje **3 marki.**

Wysyłka za zaliczkę przez dom wysyłkowy 794

## Ch. Jungwirth

**Kraków 9.**

NB. Za niepodobające się pieniądze z powrotem.

---

## Urzędnik gosp.

w młodszym wieku, praktycznie i teoretycznie wykształcony poszukuje od Nowego Roku innej posady. Łask. oferty upr. do eksp. „Pracy“ pod lit. K. nr. 1201.

---

## Spółka Stolarska

**Poznań, Jezuicka ulica nr. 5,**

gmach pogimnazyalny

poleca

## MEBLE

*skromne i wykwintne doborowej jakości,*

po nizkich cenach.

**Stósowne podarki gwiazdkowe.**

845 Cenniki odwrotnie i franko.

---

**Kupiec**

samodzielny, właściciel dobrze zaprowadzonego interesu, w większem powiatowem mieście na prowincyi, kawaler 28 lat liczący, miłej powierzchowności — dla braku znajomości pań, poszukuje tą drogą

## towarzyszki życia.

Panienki niżej 25 lat, miłej powierzchowności, wykształcone, z majątkiem 10 do 15 tysięcy marek, reflektujące, zechcą swoje oferty z dołączoną fotografią do ekspedycyi „Pracy“ pod nr. 835 przesłać.

Nadmienia się, iż li tylko prawdziwe oferty będą uwzględnione. Dyskrecya rzecz honoru. 835

---

Kupiec bławatnik kawaler, 28 lat, dobrego usposobienia, właściciel dobrze prosperującego interesu, szuka dla braku znajomości pań na tej drodze

## towarzyszki życia.

Panienki do 25 lat, skromnie wychowane, posiadające wyżej 9 tysięcy marek gotówki, zechcą łaskawe swe oferty z fotografią, które na życzenie z powrotem odesłane będą, z zaufaniem, złożyć w ekspedycyi „Pracy“ pod l. **N. 820.**

Dyskrecya pod słowem honoru.

---

## Dla czego cierpimy?

mając pewne i nigdy niezawodne, niejednokrotnie wypróbowane środki przeciw wszelkim, a nawet zastarzałym chorobom, ranom, niedomaganiom itp. itp. i jako to wewnętrznie:

1. Na **apetyt,** pepsinowe wino, wzmacniające żołądek, but. po 2,00 i 3,00 mk.

2. na **apetyt,** alpejskie ziółka, i czyszczące zarazem krew, paczka 50 fen.

3. na **biegunkę** u dzieci, klejek, bardzo dobry i winko na wzmocnienie razem 2 mk.

4. na **blednicę,** pepton żelazny 2,00 mk. i pigułki żelazne, cudowny środek zarazem przeciwko początkom suchot pud. 2,00 mk.

5. na **kaszel,** przestarzały hamburska herbata piersiowa i krople razem 2,00 mk.

6. na **kaszel i chrypkę** u dzieci, koperkowy miód but. 1,00 i 50 fen.

7. na **koklusz u dzieci,** miód zaprawiony extraktem, bardzo dobre but. 2,00 mk. i 1,00 mk.

8. na **otyłość,** pigułki karlsbadzkie, pobudzające łatwe trawienie pud. 2,00 mk.

9. na **wzmocnienie ogólne,** Haematogena, dla rekonwascentów, dzieci słabowitych, suchotników itp. but. 2,50 mk.

10. na **uregulowanie** żołądka, rumbarbardowe wino, łagodny i przyjemny środek rozwalniający but. 2,00 mk.

11. na **zgagę** i palenie w żołądku, proszek pobudzający zarazem trawienie pud. 1,00 mk. poleca apteka

**H. Smyczyńskiego w Nowem.**

(Neuenburg Wpr.) 776

Zamówienia pocztowe wysełam odwrotnie, od 5-ciu mk. franko.

---

## Lekcyi

**języków, korepetycyi, i muzyki** udziela po cenach przystępnych w domu i poza domem nauczycielka wyższa, Polka, która złożyła z odznaczeniem egzamin rządowy. Bliższe szczegóły wskaże ekspedycya „Pracy“ pod znakiem **„Nauka.“**

---

**Dwóch**

## pomocników

introligatorskich na stałe zatrudnienie przyjmie 799

**K. Kmiecikowski.**

**Introligatornia Poznańska i fabryka zeszytów.**

---

## Wiele 1000

cierpiących na kaszel i płuca zawdzięcza swe ocalenie mej słynnej na świat cały kuracyi t. zw.

**American coughingcure.**

Kaszel i wyrzucanie flegmy ustaje już po dniach kilku, tysiące osób wyzdrowiało. Katar, chrypka, zaflegmienie i świerzbienie w gardle ustają natychmiast Cena za flaszkę 2,50 m., za 3 flaszki 6 marek za zaliczką lub też poprzedn. nadesł. pieniędzy. Niezamożni otrzymają preparat za pośw. władzy miejsc lub też księdza za połowę ceny.

Skład generalny: **Oskar Lutze. Berlin** — Reinickendorf (West). 658

---

## Natychmiast

bardzo tanio do sprzedania

## kamienica

dwupiętrowa ze składem, w którym się znajduje zaprowadzony interes zegarmistrzowski, oprócz składu 3 pokoje i kuchnia, wielki śpichlerz do zboża, $1^1/_4$ morgi pięknego ogrodu, jest 3 lokatorów, którzy płacą rocznie 380 marek dzierżawy. Wpłata bardzo korzystna. Cena 13,000 mk., wpłaty 7 tysięcy marek. Sprzedaję z powodu innego przedsiębiorstwa. Sprzedaż wychodzi z własnej ręki. 822

***J. Żywiałowski,***

zegarmistrz

**w Trzemesznie.**

— Mówiłeś, mój zięciu, przed ślubem, że kochasz moją córkę, a teraz robisz jej sceny, gdy gra na fortepianie.
— Bo miłość bywa ślepą, ale nie głuchą.









— Proszę jaśnie pani, przywieźli lód, ale mamy w sklepie jeszcze trochę zeszłorocznego.
— Rozdajcie go ubogim!

## Tragedya wrzesińska.

W prastarym grodzie Lecha, u stóp Katedry, w której spoczywają zwłoki Apostoła i Patrona Polski św. Wojciecha, u stóp tej Matki kościołów polskich, rozegrała się w ubiegłym tygodniu ta tragedya, która do głębi wstrząsnęła społeczeństwem polskiem we wszystkich trzech zaborach, a która zapewne wywoła głośne echo także w całym świecie cywilizowanym. Chodziło o pierwszy wypadek czynnego, boleścią rodzicielską podyktowanego oporu ludności polskiej przeciwko niemczeniu dzieci polskich nawet za pomocą... nauki religii. Czyż to nie dziwny zbieg okoliczności, że miejscem rozegrania się tej tragedyi, a raczej głównego jej aktu, stało się właśnie *Gniezno?* Tu powstało pierwsze arcybiskupstwo polskie, a tem samem polski kościół katolicki, niezależny od wszechpotężnego wówczas cesarstwa rzymsko-niemieckiego, a podwładny tylko Namiestnikowi Chrystusowemu. Arcybiskup gnieźnieński był i jest po dziś dzień prymasem Polski, ztąd pierwsza kościelna pieśń polska, przesławna „Boga Rodzica“, rozbiegła się na skrzydłach cudownych swych dźwięków po całej Ojczyźnie naszej; tu przyjmował Bolesław Chrobry cesarza niemieckiego Ottona, który pieszo, pokornie, przybył oddać cześć zwłokom wielkiego Apostoła naszego. I w grodzie, z którym łączy się tyle drogich nam wspomnień narodowo-religijnych, odbył się proces, który w całej pełni uprzytomnił nam straszną grozę teraźniejszego położenia naszego.

Ktoż w tem nie dopatrzy się ręki Opatrzności? Jakże jasno bije nam w oczy wielki kontrast między przeszłością a teraźniejszością! Kontrast, który chyba silniej jeszcze musi przykuć serca i myśli nasze do wspaniałej przeszłości. A potem — jakby umyślnie zawiodła Opatrzność biednych oskarzonych do stóp Katedry gnieźnieńskiej, aby ich podnieść na duchu, dodać im hartu i odwagi. Bo oto codziennie niemal podczas długich, przygnębiających serca rozpraw sądowych przypominały im dzwony Katedry, a mianowicie ów wspaniały dzwon św. Wojciecha, że czuwa nad nimi potęga większa od wszelkich potęg świata, że czuwa nad nimi ten święty nasz Patron, który dał nam pierwszą kościelną pieśń polską, a tem samem kazał nowo nawróconemu narodowi modlić się i śpiewać Panu *po polsku!* Przypominały im te dzwony, że mają w niebie wielkich i możnych opiekunów, którzy nie omieszkają ich krzywdy i żale zanieść przed tron Pana Zastępów; a wreszcie, że myśli o nich i współczuje z nimi cała Polska, która wyszła z gniazda Lechowego. Jakaż to dla nich była pociecha w tem ciężkiem strapieniu! Więc chociaż ich skazano na surowe kary, chociaż przyjdzie im długie miesiące i lata spędzić w więzieniu, zawsze będzie dla nich pokrzepieniem myśl, że cierpią za sprawę narodową, że tam w niebie, za przyczynieniem się polskich Patronów każdy dzień kaźni policzony im zostanie jako zasługa, jako ofiara dla lepszej przyszłości. To przekonanie osłodzi im wszelkie cierpienia i da Bóg zdrowo i z weselem w sercu opuszczą mury więzienne...

Już to Opatrzność nie skąpi nam dowodów, że opiekuje się nami i że zginąć nam nie pozwoli. Chociaż tedy tak straszne spadają na nas ciosy — bądźmy spokojni, cierpliwi i dobrej myśli!

### Powód procesu.

Jak w wielu innych miejscowościach naszej dzielnicy, tak i we Wrześni zmieniono na wiosnę roku bieżącego bez zezwolenia władzy duchownej, której nawet o tem nie doniesiono, polski wykład nauki religii i zaczęto ją wykładać w języku niemieckim. Zmiana ta wywołała, jak inaczej być nie mogło, wśród tamtejszej ludności polsko-katolickiej ogromne wzburzenie. Rodzice polscy wiedzą bowiem najlepiej, lepiej od nauczycieli i inspektorów szkolnych, że dzieci ich z niemieckiej nauki religii najmniejszej nie odnoszą korzyści. Czuły to i dzieci same, więc też wzbraniały się odpowiadać na niemieckie pytania, a dostarczone im katechizmy niemieckie oddały nauczycielom, albo też wcale ich przyjmować nie chciały. Aby przełamać opór dzieci, karano je nasamprzód aresztem, a gdy to nie pomogło, bardzo *dotkliwą chłostą.* W tym celu zatrzymano w dniu 20 maja znaczną liczbę dzieci poza godzinami nauki w szkole i w obecności inspektora szkolnego dr Wintera, bito je trzciną na ręce i na siedzienie. Niektóre dzieci otrzymały *po kilkanaście silnych uderzeń*, to też z napuchniętemi rękoma i płaczem wielkim opuszczały szkołę.

Płacz i krzyk dzieci zwabił przed budynek szkólny wielki tłum ludzi. Piekarz *Swidowicz*, widząc wzburzenie ogólne, wszedł do szkoły i prosił inspektora grzecznie, aby zaprzestano chłosty, pan inspektor tymczasem wyprosił go za drzwi. Ujrzawszy jednakże tłum wzburzony, udał się sam Winter na policyą, i sprowadził wachmistrza policyjnego Kozłowicza, pod którego strażą wykonywano dalej egzekucyą na dzieciach. Wówczas kilkanaście osób wtargnęło do szkoły i starało się przeszkodzić biciu. Powstało wielkie zamieszanie, któremu dopiero koniec położyło przybycie landrata i dwóch żandarmów. Na wezwanie landrata lud rozszedł się spokojnie do domów. Mimo wzburzenia tłumu nikomu w tem zbiegowisku nie wyrządzono krzywdy, skończyło się na krzykach i wyzwiskach. Nazajutrz pojawiły się w gazetach hakatystycznych sążniste sprawozdania i korespondencye, przedstawiające zajścia te jako otwarty bunt ludu polskiego przeciwko władzy pruskiej; władze zaś wytoczyły śledztwo, którego wynikiem było oskarzenie 23 uczestników zbiegowiska o rozmaite przewinienia i przestępstwa.

### Akt oskarzenia.

Akt oskarzenia nadawał również zajściom tym charakter *groźnego* zaburzerzenia. Czytamy w nim, że tłum przed szkołą „krzyczał i wył“, że czynnie znieważył inspektora Wintera, że gwałtem rozwarł drzwi szkoły i wpadł do sieni, a rozproszony gromadził się na nowo. Niektórzy krzyczeli na inspektora i nauczycieli „Złodzieje, psie krwie, niech żyje Polska“(!) — hurra, brawo itp. W następnej nocy wybito nauczycielowi Koralewskiemu szyby w oknach. Także w dniu 21 maja trwało to wzburzone usposobienie ludności. Ludzie gromadzili się, krzyczeli i „wyli“ aż do ukończenia nauki, lecz wezwani przez policyą do rozejścia się — usłuchali wezwania. Przedmiotem wyzwisk i pogróżek był głównie nauczyciel *Koralewski*, który za „skuteczną naukę języka niemieckiego“ otrzymał krótko przedtem 100 mk. nagrody. Z tego powodu eskortowali go w następnych dniach w drodze

ze szkoły żandarmi. Rano dnia 21 maja widniały na drzwiach budynku szkolnego litery B. Z. P. — które oznaczać miały: „*Boże zbaw Polskę!*“ Oto nazwiska oskarzonych — a zdaniem władzy śledczej głównych sprawców i uczestników zaburzeń: 1) Szewc Ignacy *Furmaniak*, lat 40; — 2) robotnik Franciszek *Korzeniowski*, lat 48; — 3) syn jego Antoni *Korzeniowski*, lat 14; — 4) robotnica Rozalia *Pawlicka*, lat 20; — 5) Uczeń szewski Aleksander *Wiśniewski*, lat 15; — 6) Szewc Franciszek *Szypulski*, lat 37; — 7) Żona szewca Stanisława *Stachowiakowa*, lat 34; — 8) robotnik Jakób *Sierakowski*, lat 36; — 9) Żona obywatela wrzesińskiego pani Helena *Bednarowiczowa*, zamężna od 1½ tygodnia i figurująca w oskarzeniu jeszcze jako panna Jerzykiewicz; — 10) Szewc Jan *Zientek*, lat 48; — 11) Szewc Ignacy *Balcerkiewicz*, lat 20; — 12) Szewc i brukarz Antoni *Chojnacki*, lat 35; — 13) mistrz rzeźnicki Władysław *Dzieciuchowicz*, lat 28; — 14) Żona murarza Nepomucena *Piasecka*, lat 41; — 15) Żona krawca Katarzyna *Żołnierkiewiczowa*„ lat 41; — 16) Krawiec Jan *Żołnierkiewicz*, lat 40; — 17) Uczeń szewski Franciszek *Musielak*, lat 18; — 18) Szewc Walenty *Maciejewski*, lat 42; — 19) Mistrz krawiecki Józef *Haehnel*, lat 31; — 20) Szewc Ignacy *Jagodziński*, lat 46; — 21) Mistrz rzeźnicki Marcin *Eichstaedt*, lat 39, — 22) Żona szewca Elżbieta *Kantorczyk*, lat 38; — 23) Żona tokarza Jadwiga *Jezierska*, lat 55.

Akt oskarzenia zarzucał im następujące „zbrodnie“ i przewinienia:

a) *wszystkim*, że wzięli udział w publicznem zbiegowisku, w którem zamierzono przemocą lub pogróżkami władzę i urzędników (w tym wypadku urzędników szkolnych) zmusić do zaniechania czynności urzędowych, że wspólnie przez rzucanie kamieniami i uderzanie kijami dokonali gwałtu na budynku urzędowym (szkole); wreszcie, że krzykiem i wyzywaniem, wdrapywaniem się na płot i tym podobnemi wybrykami dopuścili się wykroczenia tak zw. karygodnej swawoli.

Osobno zarzucono: 1) *Piaseckiej*, że słowami:„Psiakrew, psi djable, psie niemiecki, ty chcesz wydrzeć naszym dzieciom religią; oczy ci wydrapię, zabijcie ich“ — wzywała do popełnienia karygodnego czynu; to samo 2) *Zientkowi*, który miał wołać: „Bij go! bij! zabij tego złodzieja; to samo 3) *Balcerkiewiczowi*, 4) *Chojnackiemu* i 5) *Dzieciuchowiczowi* za podobne wyrażenia.

Dalej: *Piaseckiej*, *Dzieciuchowiczowi*, *Jagodzińskiemu*, *Kantorczykowej i Jezierskiej*, że okrzykami: „powiesimy cię na suchej gałęzi, „tam idą do rzeźni“, „wylałabym ci na łeb garnek ukropu“, „psie, chcesz zaprzedać nasze dzieci“, „Kaczanowski kałdunie“ i tym podobnemi obrażali nauczycieli Koralewskiego, Schölzchena, Nowickiego i Wenzla, inspektora szkolnego Wintera i wachmistrza policyjnego Knappego.

Oprócz tego rozszerzył prokurator oskarżenie na 1) dekarza *Stachowskiego*, lat 42: — 2) dekarza Adama *Jarmuszkiewicza*, lat 28 i 3) na robotnika Wojciecha *Rydlińskiego* za opór stawiony policyi i udział w zbiegowisku.

Nadmienić jeszcze wypada, że w oskarzeniu wyrażono przypuszczenie, iż jedną z przyczyn zaburzenia był odbyty kilka dni przedtem we Wrześni *wiec polski*, na którym mówcy wystąpili przeciwko niemieckiej nauce religii.

Inspektor Winter wystąpił obok prokuratora jako oskarzyciel prywatny i sprowadził sobie do pomocy znanego adwokata zarządu Hakaty, radzcę Wagnera z Berlina.

Jako świadków powołano: 1. tegoż powiatowego inspektora szkolnego dr. Wintera, 2. nauczyciela Feliksa Koralewskiego, 3. nauczyciela Schölzchena, 4. wikaryusza Laskowskiego, 5. wachmistrza miejskiego Kozłowicza, 6. wachmistrza miejskiego Knappe'go, 7. starszego wachmistrza Eichlera, 8. żandarma Pfitzermanna, 9. policyjnego i wykonawczego urzędnika Stanisława Suszkę, 10. nauczyciela Oskara Pohla, 11. nauczyciela Antoniego Nowickiego, 12. nauczyciela Augusta Wenzla z Wrześni, 13. kolonistę Marcina Radke'go, 14. kolonistę Ryszarda Tewesa, 15. oberzystę Jana Budzinskiego z Kaczanowa, później zaś jeszcze cały szereg świadków odwodowych, wskazanych przez obrońców, między innymi dr. Krzyżagórskiego i fizyka pow. dr. Michaelsohna z Wrześni.

## Trybunał i obrona.

Trybunał tworzyli: dyrektor sądu ziemiańskiego Kah, sędziowie *Wuttke*, *dr. Mantey i Nande* oraz assesor *Regenbrecht*. Jako oskarzyciel publiczny funkcyonował prokurator *Langner*, dawniejszy drugi prokurator w Raciborzu na Ślązku, gdzie prowadził większą część procesów przeciwko byłemu wydawcy „Nowin Raciborskich“: I. K. Maćkowskiemu. Z posłów polskich przysłuchiwali się rozprawom pp. Leon *Grabski*,. Józef *Głębocki*, ks. prałat *Stychel* i szambelan *Cegielski* z Poznania. Jako reprezentant władzy duchownej przybył ks. kanonik *Kretschmer*.

Obrona oskarzonych spoczywała w ręku wytrawnych rzeczników w sprawach politycznych pp. mecenasa *Wolińskiego* i mecenasa *Dziembowskiego* z Poznania, oraz adwokata *Türcka*, izraelity, z Gniezna.

## Przesłuchy oskarżonych.

Jako pierwszą przesłuchano główną rzekomo winowajczynią, żonę murarza *Piasecką*. Jest to kobieta słabowita, cierpiąca na krwotoki żołądkowe, matka pięciorga drobnych dzieci. Mimo to aresztowano ją w przeddzień procesu i zamknięto do więzienia, a wniosek obrońców, żeby ją wypuszczono ze względu na słaby stan zdrowia i drobną dziatwę, odrzucono. Trybunał zaznaczył, że pozostawiona w domu 80 letnia matka Piaseckiej dostatecznie dziećmi zaopiekować się może.

Biedna ta kobieta zeznała — co następuje:

Mieszka niedaleko szkoły. W dniu 20 maja wyszła z domu, aby się dowiedzieć, dlaczego jej dziecko nie wróciło ze szkoły. Przed szkołą stało dużo ludzi, tam też spotkała córkę Januszkiewicza, *zapłakaną z napuchłemi, krwią nabiegłemi rękoma*. Dowiedziawszy się, że ją tak obito w szkole, pobiegła szybciej i weszła do sieni szkolnej, do której drzwi były już otwarte. Tam spotkała inspektora Wintera i nauczyciela Koralewskiego. Ponieważ Wintera wówczas jeszcze nie znała, więc zwróciła się do Koralewskiego i zapytała: Dlaczego tak bijecie dzieci? Czy cesarz już pozwolił na niemiecką naukę religii? *Nauka religii jest święta, a my matki odpowiadamy przed Bogiem za wychowanie naszych. dzieci. Jak nie umiecie mówić po polsku, to my wcale tej nauki w szkole nie potrzebujemy i same sobie damy radę. Za 100 marek nie pozwolimy zaprzedać dusz naszych dzieci.*“

Zresztą dopiero od małej Janiszewskiej dowiedziała się, że biją dzieci za „niemiecką religią.“ O tem, że dzieci na niemieckie pytania nie chcą odpowiadać, nic zgoła przedtem nie wiedziała. Kamienia w ręku — (co również zarzucało jej oskarżenie) nie miała. Idąc boso uraziła się o kamień i go odrzuciła, co widział także wachmistrz Kozłowicz. Wintera nie obraziła, gdyż go wcale nie znała. Wołała tylko: „Psiakrew, chcesz naszym dzieciom odebrać religią,“ i użyła wyzwiska „Kaczanowski bubo“ — często tam używanego.

Drugi oskarżony, 17-letni terminator szewski *Musielak* wyszedł na ulicę, gdy się dowiedział, „że w szkole dzieci biją!“ Widział też ucznia Nowaczyńskiego z napuchniętemi od bicia rękami. Wszedł do budynku szkolnego i również wzywał nauczycieli, aby przestali bić, „*bo mu żal* było dzieci!“ Do jakiejkolwiek innej winy się nie poczuwa.

Oskarżeni *Furmaniak*, Antoni *Korzeniowski*, Rozalia *Pawlicka*, Aleksander *Wiśniewski*, Franciszek *Szypulski*, Sta-

nisława *Stachowiakowa* i Jakób *Sierakowski* twierdzili stanowczo, że albo przypadkowo przechodzili obok szkoły, albo też przybiegli za innymi, dowiedzieć się o co chodzi. Nie krzyczeli, ani nie wyzywali, a gdy ich wezwano do rozejścia, spokojnie zastósowali się do wezwania.

Oskarżona Helena Jerzykiewicz, obecnie pani *Bednarowiczowa,* stała na schodach domu swej ciotki, położonego tuż obok szkoły i śmiała się tylko ironicznie z całej tej awantury. Na wezwanie żandarma Pfitzermana, aby poszła do domu, odpowiedziała, że przecież nic złego nie robi. Mimo to zapisał ją żandarm do swego notesu.

Oskarżony Jan *Ziętek* wołał tylko na swoich dwóch synków, aby wrócili do domu, i za to go żandarm zapisał. Nauczyciela Koralewskiego od złodzieja nie wyzywał.

Oskarżony Ignacy *Balcerkiewicz* twierdził, że już dlatego nie mógł wyzywać nauczyciela Koralewskiego od złodzieja, gdyż był to jego dobry przyjaciel.

Wielce ciekawem było zeznanie szewca i kamieniarza Antoniego *Chojnackiego.* Opowiadał, iż przed szkołą była taka wrzawa, jakby się paliło. *Matki płakały, że dzieci zabijają; sam też widział u kilkoro dzieci napuchłe od razów ręce.* Zawołał tylko na Gawlaka, aby poszedł z nim razem do szynku.

Oskarżony *Dzieciuchowicz* widział również w sieni szkoły chłopca z *posinionemi rękami a obok niego płaczącą matkę.* To go tak oburzyło, że użył bardzo drastycznego wyrażenia. Nie była to jednakże ani obelga, ani pogróżka.

Oskarżona *Żołnierkiewiczowa* patrzała oknem, gdy dzieci z płaczem wracały ze szkoły. Pobiegłszy do nich, zauwarzyła, że *miały ręce tak popuchłe, iż książek utrzymać nie mogły.* Płakały, że aż niepodobna. Sama ma troje dzieci w szkole, a jeden jej syn już 3 lata siedzi w jednej klasie i nie może się niczego nauczyć. Tak go zaś raz obito, że od tego czasu, od blisko roku ciężko się zająka. Pobiegła za innymi przed szkołę, lecz nie hałasowała. Nie widziała też, iżby rzucano kamieniami. Tak samo zeznał jej *mąż,* Jan *Żołnierkiewicz.* I on udał się do szkoły z obawy o swoje dzieci, lecz nikogo nie wyzywał.

Oskarzeni *Maciejewski i Haehnel* przypadkowo znaleźli się przed szkołą i w zbiegowisku udziału nie brali.

Oskarżony *Jagodziński,* wzburzony całem tem zajściem powiedział tylko, widząc przechodzących nauczycieli Schölzchena, Wenzla i Nowickiego: „*idą szlachtować.*“ Był zaś tak wzburzony, bo jedna z kobiet opowiadała mu, jak to nauczyciel Koralewski katował jej córkę. Rozrywał jej podobno palcami usta i wołał: „*teraz musisz szczekać po niemiecku!*“

Oskarżona Elżbieta *Kantorczykowa,* będąc w błogosławionym stanie, widziała, jak pewien człowiek uciekając przed żandarmem przewrócił się. To ją tak przeraziło i wzburzyło, że powiedziała tylko do innych kobiet: „Mogłabym mu (żandarmowi) garnek wrzątku na łeb wylać.“ Na ulicę poszła szukać swoich dzieci, a ma ich siedmioro. (Podczas procesu została matką po raz ósmy. Mimo bliskiego rozwiązania musiała zasiąść na ławie oskarżonych).

Reszta oskarżonych również twierdziła stanowczo, że żadnych karygodnych wybryków nie popełnili, ani się nie odgrażali, ani nie lżyli nauczycieli.

Następnie rozpoczęło się przesłuchiwanie świadków.

Pierwszym z nich był inspektor szkolny i współoskarżyciel *dr. Winter.* Opowiadał długo i szeroko w dobrze wystudyowanej mowie i z wielkim patosem, w jak wielkiem znajdował się niebezpieczeństwie, a mimo to jak dzielnie stawiał czoło „buntownikom.“ On to zażądał, aby dzieci, nie chcące się uczyć religii po niemiecku, wspólnie ukarano *chłostą.* W tym celu, gdy nawet dłuższy areszt nie pomógł, rozkazał około 1-szej w południe rozpocząć egzekucyą. Wykonanie jej powierzył nauczycielowi Schölzchenowi. Ogółem zatrzymano w tym dniu w szkole *13 dzieci.* Najkrnąbniejszym wymierzono po 8 uderzeń trzciną, dziewczętom na ręce, chłopcom zaś na siedzenie. Uderzenia jednak — jego zdaniem — nie przekraczały przepisów o chłoście. Nagle wbiegła do szkoły matka jednego z dzieci, niejaka Kielasowa i zaczęła krzyczeć, że nie ścierpi, aby dziecko jej bito i „*że wolałaby widzieć je na marach, niż żeby się miało uczyć niemieckiej religii.*“ Ponieważ była w stanie błogosławionym, przytem bardzo rozdraźniona, przeto puszczono jej syna do domu. Potem zjawił się piekarz *Smidowicz,* którego jako znanego „maniaka“ wyproszono za drzwi. Tymczasem na ulicy zebrał się tłum ludzi, który krzyczał i groził wtargnięciem do szkoły. Widząc to świadek, udał się po policyą. *Przez tłum przeszedł spokojnie, nikt go nie zaczepił.* Na policyi dodano mu do pomocy wachmistrza Kozłowicza i z tym wrócił do szkoły. I teraz nikt mu krzywdy nie wyrządził. Nauczyciele radzili mu, aby ze względu na wzburzony tłum puścić do domu nieobitych jeszcze 3 chłopców. On jednakże uważał uleganie tłumom za niezgodne z godnością pruskiego urzędnika i tych *3 chłopców również wychłostać kazał.* Wówczas to wpadli do szkoły Piasecka (tak się świadkowi „*zdaje*“), a za nią Musielski i Żołnierkiewicz. Piasecka mówiła coś „więcej niż wzburzonym głosem“, ale tego nie rozumiał, bo po polsku nie umie. „Napastników“ tych zaraz też wypędził ze szkoły wachmistz Kozłowicz. Potem spadł rzęsisty deszcz, nadeszli także żandarmi — no i tłum rozbiegł się do domów. Po dłuższem czekaniu wrócił i on do domu — po *drodze nikt* go nie *zaczepiał.*

Na dalsze pytania oświadczył, że już poprzednio kazał chłostać dzieci za to, że oddawały niemieckie katechizmy.

Jego zdaniem — całą tę awanturę wywołały obce wpływy, mianowicie wrogie dla szkoły postępowanie wikaryusza wrzesińskiego ks. *Laskowskiego,* o którym świadek obszernie się rozwodził.

Tu przewodniczący przerwał przesłuchiwanie świadka, aby wysłuchać relacyi lekarzy-znawców.

Pierwszy, dr. *Krzyżagorski,* zeznał, że już w pierwszych dniach maja przyprowadzili mu rodzice dziecko, które miało 6 znacznych pręg na siedzeniu; w dniu 20 maja przyprowadzono mu 12 do 15 dzieci obitych. *U czterech z nich stwierdził przekroczenie przepisów o chłoście w szkole.* Chłopiec Jerzyński miał niebieskie krwią nabiegłe pręgi na siedzeniu, *a tak był zdenerwowany, że trząsł się jak w febrze. Ręce dzieci były tak napuchłe, że każde poruszenie palców sprawiało im wielki ból. Jedno nie mogło wcale siedzieć.* Co się tyczy twierdzenia małżonków Żołnierkiewiczów, iż dziecko od czasu otrzymanej chłosty wciąż się jąka, to on uważa to za możliwe. Według najnowszych badań bicie dziecka może wywołać taki skutek.

To zeznanie było snać bardzo nie na rękę prokuratorowi, bo aby zakwestyonować niezgodność Dr. Krzyżagórskiego — zapytał go nagle, czy należy do „*stronnictwa polskiego.*“ A gdy dr. K. odpowiedział, że jest Polakiem, lecz do politycznych stronnictw nie należy, wypytywał go prokurator dalej, czy jest członkiem „Sokoła“, polskiego Towarzystwa śpiewu, czy był na zjeździe Sokołów w Pradze itd.

Nawet przewodniczącemu trybunału nie podobały się te pytania, bo zwrócił prokuratorowi na to uwagę, że posuwa się za daleko.

Wtedy zapytał się obrońca p. mec. *Woliński,* co właściwie pan prokurator rozumie pod nazwą „*stronnictwo polskie?*“

Na to odpowiedział pan prokurator: *To są Polacy, którzy pielęgnują swój język, swoje tradycye narodowe, swoją literaturę* itd.

— Ależ panie prokuratorze — zawo-

łał obrońca — toż to nie „partya“, *to każdy Polak czyni*!

Zbity z tropu pan prokurator teraz dopiero zaniechał dalszych tego rodzaju pytań.

Drugi rzeczoznawca, fizyk dr. *Michaelsohn*, zeznawał bardzo ostrożnie, nie chcąc się widocznie narazić żadnej partyi. W końcu jednak przyznał, że jeżeli skutki bicia dzieci były takie, jak przedstawił dr. Krzyżagórski — *w takim razie nauczyciele przekroczyli przepisy o chłoście*. Ponieważ dzieci nie badał, sam nic pewnego orzec nie może.

Potem znów wrócono do przesłuchów inspektora *Wintera*. Wzięty w krzyżowy ogień przez obrońców, zaczął — świadek skarżyć się wogóle na dzieci wrzesińskie, że są złe, krnąbrne, nawet niemoralne. (!!) Na pewnego ucznia, który odpowiadał po niemiecku rzucały kamieniami. Tych współuczni, którzy się poddali woli nauczycieli, nazywały *szwabami* i radziły im wynieść się do Berlina, „*gdzie pełno niemieckich gałganów.*“ Na festynie sedańskim nie chciały śpiewać, i wogóle wzbraniały się śpiewać „Ich bin ein Preusse“, twierdząc, *że są Polakami, a nie Prusakami. Jedno z dzieci dopuściło się nawet... obrazy majestatu....*

(Najciekawszem było to, że trzcina, którą dzieci bito — *zaginęła*. Sądowi dostarczono inną, „podobną“ — ale znacznie krótszą.)

Dalej oświadczył pan prokurator, że o tem — co twierdzi obrona: iż nauczyciel Koralewski jest pijakiem i karciarzem nic nie wie; — wie natomiast, że pełni sumiennie swe obowiązki i że często za to pobiera pieniężne nagrody. Nie wie także, iżby Koralewski kiedykolwiek wyrażał się pogardliwie o Polakach i polskiej modlitwie.

— „Ale mieszkańcy Wrześni wiedzą o tem i ztąd ta ich nienawiść do Koralewskiego“ — odpowiedział pan mec. *Woliński*.

Wniosku obrońcy, aby powołano świadków, którzy to potwierdzą, sąd niestety nie uwzględnił.

Na tem skończył się pierwszy dzień rozpraw.

## Dalsze przesłuchy świadków.

Nazajutrz przesłuchano nasamprzód jednego z mówców na wiecu wrzesinskim, posła *Głębockiego*. Mówca stanowczo odpierał zarzuty, jakoby wiec ten wpłynął tak podburzająco na ludność Wrześni. Przeciwnie, wszyscy mówcy zachęcali do spokoju, cierpliwości i *legalnej* obrony. Jeźli *mimo* tych nawoływań przyszło do zaburzeń, to dowodzi to jedynie, jak bardzo ludność wzburzona była zniesieniem polskiej nauki religii.

Z kolei nastąpiły przesłuchy *policyantów* i *żandarmów*. Nadwachmistrz *Eichler* nie widział, iżby Piasecka rzucała kamieniami, ale „słyszał o tem.“ *Ogólnie* też nie wzywał do rozejścia się, bo *nie miał wrażenia, iżby lud zamierzał czynnie znieważyć nauczycieli*. Wzywał tylko poszczególne jednostki — i zapisywał sobie tych, którzy wezwania jego nie usłuchali. Pod tym względem obciąża najbardziej *Piasecką*, która miała powiedzieć do niego, że Koralewski za 300 mrk. wszystko zrobi, oraz *Furmaniaka*. Na pytanie mec. Wolińskiego przyznał też, że radził Koralewskiemu, ażeby prosił o przesiedlenie, ludność Wrześni bowiem bardzo jest na niego oburzoną za to bicie.

Inni świadkowie: żyd *Zorek* i wachmistrz *Pfitzermann* obciążali mianowicie *Furmaniaka, Bednarowiczową, Sierakowicza, Zientka*, oraz *Jarmuszkiewicza*, podtrzymując twierdzenia, zawarte w akcie oskarżenia. Podobnie w myśl aktu oskarżenia zeznawał wachmistrz policyjny *Kozłowicz* oraz policyant *Knappe*. Obaj widzieli, że Piasecka miała w ręku kamień, który odrzuciła dopiero na wezwanie Kozłowicza, i słyszeli, że odgrażała się nauczycielom — czemu Piasecka stanowczo zaprzecza. Na dalsze pytania obrońców Kozłowicz przyznaje, że inspektor Winter żądał od niego, *aby dobył pałasza i siekł opornych*. Świadek nie uczynił zadość żądaniu temu, gdyż nikt go czynnie nie zaczepiał.

Tu zabiera głos pan inspektor Winter i tłomaczy tę rzekomą „słabość“ Kozłowicza tem, że i jego córka należała do opornych, które po niemiecku religii uczyć się nie chciały...

Świadek nauczyciel *Schölzchen* zeznawał tak samo, jak jego przełożony p. *Winter*. Przyparty do muru przez obrońców przyznał, iż uczniowi Kałamańskiemu podczas chłosty *trzciną przeciął wielki palec — ale stało się to „nienaumyślnie.*“ I ten świadek obciążał bardzo Piasecką oraz innych oskarżonych.

O świadku nauczycielu *Wenzlu* opowiadał oskarżony *Chojnacki*, że tenże często w nocy wraca pijany do domu. Zdaje się, że nauczyciele we Wrześni wogóle chętnie zaglądają do kieliszka. Co do nauczyciela *Pohla* stwierdzono bowiem, że był w dniu 20 maja bardzo *„podnieconym“*, że żartował z całego zajścia i żartem namawiał innych, aby także poszli do szkoły i wołali „hurra“!

Świadek ten jest zdania, że przyczyną zajścia *była wyłącznie niemiecka nauka religii oraz owe bicie dzieci. On sam nie pozwoliłby, ażeby jego dzieci uczyły się religii po polsku.*

Wielkie wrażenie wywołały zeznania świadka Agnieszki *Gadzińskiej*, żony pedla szkoły wrzesińskiej. I jej syn przyniósł do domu dany mu w szkole katechizm niemiecki, ale go oddał tak samo, jak to uczyniły inne dzieci. Wówczas przyszedł do niej nauczyciel *Koralewski* i pytał, dlaczego chłopak nie chce się uczyć religii po niemiecku? Wskazując zaś na *„imprimatur“* — pozwolenie władzy duchownej na druk książki — dodał,, że to przecież katechizm, *podpisany przez Arcybiskupa*.

Na to Gadzińska odpowiedziała: „*To niepodobna, aby Arcybiskup mógł pozwolić na niemiecką naukę religii.*“ (Biedna kobieta, powtarzając tę odpowiedź swoją zalała się łzami). Koralewski nie dał się jednakże tem zbić z tropu, lecz tłomaczył jej, że i Niemcy mogą być dobrymi katolikami, że Ojciec św. też nie mówi po polsku itd. W dniu 20 maja spotkał ją na schodach szkoły nauczyciel Schölzchen i wyrzucał jej, że syn jej znów nie chce odpowiadać na niemieckie pytania w religii. Prosiła go wtedy, aby nie bił chłopca.

Tu przewodniczący trybunału zwrócił się do *Gadzińskiej* z zapytaniem, dlaczego to nie chce, aby syn jej uczył się religii po niemiecku? Na to ta biedna, prosta kobieta, taką piękną dała odpowiedź:

*„Jak moje dziecko po polsku odmawia pacierz i po polsku czyta w katechiźmie, to ja cieszę się z tego i raduję.* **To jest wtedy moja radość, moje szczęście, moje bogactwo, moje wszystko,** *a gdy po niemiecku, to ono nie ma z tego pożytku, a ja go nie rozumiem.*

(Tu poczciwa kobiecina rzewnym wybucha płaczem, na sali wielkie poruszenie).

Po chwili zaś dodała na dalsze pytanie:

*To jest wielka różnica, czy dzieci uczą się religii po polsku czy po niemiecku.* Księdzu, choć jest człowiekiem wykształconym, trudno się uczyć religii po niemiecku, a cóż dopiero dziecku. Pan Bóg przyjmuje tylko taką religią, *w której się kto urodził i w której od dziecka mówi.*“

Tu przewodniczący trybunału, pragnąc poznać stopień inteligencyi świadka, znienacka takie jej zadał pytanie:

— „Jakim językiem mówił Chrystus?

— „Naturalnie po polsku!“ brzmiała odpowiedź.

— „A jak rozmawiał z Matką Boską“ — pytał dalej sędzia.

— „Takim językiem — jakim Matka Boska do Niego przemawiała.“

O tych dwóch odpowiedziach rozpisuje się teraz obszernie prasa hakatystyczna i stara się wykazać, na jak niskim stopniu oświaty stoi lud polski. Mylna to zupełnie dedukcya. Okazało się bowiem z dalszych pytań obrońców, że Gadzińska wie dobrze, że Duch święty udzielił Apostołom zdolności przema-

wiania *wszelkimi* językami. Łatwo tedy mogła przypuszczać, że tem bardziej Zbawiciel sam władać mógł wszelkimi językami.)

Dalsze zeznania Gadzińskiej nie obciążały też nikogo z oskarżonych, ale były nieprzyjemne dla nauczycieli. Opowiadała bowiem, że razu pewnego przyniósł nauczyciel Pohl do szkoły *flaszkę araku* i że kazał jej ugotować wody na „grog", który pił z nauczycielami Wenzlem i Koralewskim.

(Nadmienić jeszcze wypada, że także Piasecka odpowiedziała na odnośne pytanie, iż nawet Pan Jezus — chociażbył żydem, mówił i nauczał po polsku. I tę odpowiedź wyzyskują dziś gazety niemieckie w podanym powyżej sensie.)

Teraz nastąpiło przesłuchanie najgłówniejszego obok inspektora Wintera bohatera smutnego zajścia tego i to nauczyciela *Koralewskiego*. Opisywał on zajście w szkole podobnie, jak Winter. Twierdził, że kobieta, która pierwsza wtargnęła do sieni, wołała głośno: „*Ty psiakrew Niemcze! gotów jesteś za 100 marek sprzedać dusze naszych dzieci!*" Gdy ukazał się przed szkołą, powitano go gradem obelg i wyzwisk, wskutek czego cofnął się do budynku szkolnego. Jeszcze po południu, na ulicy, wołano za nim: „Ty złodzieju!" i tym podobnie. Z powodu tego prosił o pomoc i dodano mu też do boku żandarma Pfitzermanna. Dzieciom w szkole oraz Gadzińskiej rzeczywiście tłomaczył, że skoro na niemieckim katechizmie jest podpis ks. Arcybiskupa, to Arcybiskup sam widocznie nakazuje uczyć po niemiecku. Prawdą dalej jest, *że dzieci prosiły go, aby im podał adres do rejencyi, gdyż chcą się do niej udać z prośbą o przywrócenie polskiej nauki religii.*

Na pytanie prokuratora, *czy uważa się za Polaka, czy za Niemca*, Koralewski taką dał odpowiedź:

„*Jestem z pochodzenia Polakiem, lecz dziś uważam się za Niemca i czuję po niemiecku!* Żona moja jest Niemka katoliczka!"

Dalej oskarża świadek Piasecką oraz innych oskarżonych, że go lżyli i mu grozili, *chociaż co prawda, nie wszystko, co wołali rozumiał, gdyż dziś już słabo tylko włada językiem polskim.*

Teraz wzięli znów tak jego jak i Wintera w krzyżowy ogień *obrońcy*, Chodziło im przedewszystkiem o stwierdzenie, *kto właściwie zaprowadził w szkole wrzesińskiej naukę religii w języku niemieckim?* I ku ogólnemu zdumieniu dowiedziano się, że tak ważna zmiana nie została zarządzoną przez rejencyą, *lecz samowolnie przez rektora szkoły Foedtkego.*

A więc tak ważne dla dzieci i ludności polskiej sprawy rozstrzygają w Prusiech ...najniżsi działacze rządowi...

Dalej pragnęli obrońcy wykazać, że także *Koralewski* lubi pokrzepiać się alkoholem, że często przebiera miarkę i że jest nałogowym karciarzem. W tym celu stawili wniosek, ażeby powołano jeszcze cały szereg świadków. Trybunał atoli wniosek ten odrzucił. W uzasadnieniu odrzucenia wniosku zaznaczył, iż możliwem jest, że nauczyciele nieraz byli podchmieleni i że w tym stanie wypowiadali zdania, których by po trzeźwemu nie byli wypowiedzieli; to atoli nie ma związku z procesem niniejszym i nie osłabi wiarogodność teraźniejszych ich zeznań.

Dodać jeszcze wypada, że gdy obrońca p. Dziembowski zwrócił Koralewskiemu na to uwagę, iż dzieci, przesłuchiwane w tym procesie nie umieją po *niemiecku*, że przeto też z niemieckiej nauki religii korzystać nie mogli, ciekawy ten pedagog nazwał postępowanie dzieci „*Niederträchtigkeit* i *Frechheit*" — co skarcił nawet pan przewodniczący.

Najświetniejszem potępieniem obecnego systemu szkolnego było atoli przyznanie pana Wintera,

że dzieci polskie dochodzą w szkole ledwie do III klasy. Tylko wyjątkowo uzdolnione dobijają do klasy II i I!!.

### Kwestya zasadnicza.

Aby wykazać, jak niesłusznie nauczyciele wmawiali w dzieci, że nawet władza duchowna godzi się na niemiecki wykład w nauce religii, odwołał się obrońca p. *Woliński* na list księdza Arcybiskupa do przewodniczącego trybunału, w którym Arcypasterz nasz oświadcza, iż rząd nietylko nie żądał od niego pozwolenia na zaprowadzenie niemieckiej nauki, ale nawet nie doniósł mu o tej zmianie. Ks. Arcypasterz — dodał obrońca — *stanowczo nawet potępia zaprowadzenie niemieckiej nauki religii i porówno z innymi książętami Kościoła jest zdania, że nauki religii udzielać należy* w szkołach wyłącznie w języku ojczystym dzieci. Jest to zresztą znaną zasadą Kościoła katolickiego.

Prokurator, odwołując się na to, że jest „*także*" katolikiem — starał się osłabić wywody obrońcy; sąd zaś nie przypisywał kwestyi tej ważniejszego znaczenia odnośnie do winy oskarżonych w tym procesie.

Czyżby trybunał podzielał zdanie nauczyciela *Sehölzchena*, który według własnego zeznania tłomaczył dzieciom, aby je nakłonić do niemieckiej nauki religii, że *z religią, to jak z mlekiem, czy się je pije ze szklanki, czy z filiżanki, zawsze mlekiem pozostanie...* Na taką interpretacyą tak świętego przedmiotu zdobyć się może rzeczywiście tylko — nowoczesna pedagogia niemiecka...

### Ks. wikaryusz Laskowski.

Wiadomo, że już akt oskarzenia starał się przedstawić sprawę tak, jakoby zaburzenia przed szkołą i wogóle opór ludności przeciwko niemieckiej nauce religii wywołane zostały postronnemi wpływami, jakoby częściowo były owocem *wieca wrzesińskiego*, częściowo cichej agitacyi *duchowieństwa.* W toku rozpraw zaś, zwłaszcza z uwag prokuratora i z zeznań dr. *Wintera i Koralewskiego* okazało się, że tego rodzaju podejrzenia zwracają się mianowicie przeciwko osobie wikaryusza wrzesińskiego *ks. Laskowskiego.* Pan Winter wprost nawet i wcale nie dwuznacznie oskarżał kapłana tego o podburzanie ludności przeciw szkole i obecnemu systemowi. O proboszczu wrzesińskim, ks. *Łabędzkim*, wyraził się pan Winter daleko łaskawiej i względniej, nazywał go nawet „*Uprzejmą podporą*" swej urzędowej działalności. I rzecz bardzo bolesna — przesłuchy dalsze usprawiedliwiły to dobre mniemanie pana Wintera o ks. *Łabędzkim.* Ks. Proboszcz wyrażał się bowiem przed sądem o wszystkiem aż nadto względnie i ostrożnie, a nawet wahał się przyznać racyi twierdzeniu obrońcy p. *Wolińskiego*, iż Kościół uważa to za niewzruszoną zasadę, aby nauka religii odbywała się w języku ojczystym dzieci i zasłaniał się tem — „*że dokładnie tego nie wie*"....

Ks. *Laskowski* tymczasem z wielką godnością odpierał wszystkie niesłuszne podejrzenia i zarzuty strony przeciwnej, lecz kapłańskiej i obywatelskiej swej działalności niczem nie upiększał, ani się jej nie wypierał, czem zaimponował wprost nietylko publiczności, ale i trybunałowi. Tak jest — oświadczył, — już jako wikaryusz w Wieluniu uczyłem polskie dzieci czytania i pisania polskiego i za to mnie skazano na karę pieniężną, ale ja to uważam za niesprawiedliwość, bo kształcenie dziatwy i krzewienie oświaty nie może być czemś karygodnem. We Wrześni na dzieci żadnego nacisku nie wywierał. Gdy zaprowadzono niemiecki wykład — nie mogłem zachęcać dzieci do takiej nauki — *bo sprzeciwiałoby się to jego powołaniu kapłańskiemu.* Powiedziałem im więc tylko, aby prosiły nauczycieli o przywrócenie polskiego wykładu, albo też aby udały się z taką prośbą do rejencyi. Gdy zaś dzieci z obawy przed chłostą twierdziły w szkole, że to on, ks. Laskowski zachęcał je do oporu przeciwko niemieckiej nauce, powiedziałem, że już żadnej innej rady im nie udzielę.... ot cała jego wina...

Jak bezstronnie i sprawiedliwie pojmował swe obowiązki kapłańskie, na to dowodem, że równą opieką otaczał dzieci niemiecko-katolickie, dla których tak w Wieleniu jak i we Wrześni założył z funduszy własnych biblioteczki niemiecko-katolickie.

Co do niemieckiego wykładu religii ksiądz Laskowski otwarcie przyznaje, że *dzieci nie odnoszą z wykładu tego należytej korzyści i że wskutek tego niemiecka nauka religii nie odpowiada swemu zadaniu.*

Jako ostatnie atout przeciwko księdzu L. przytoczył pan prokurator pewien list jego, pisany do ks. prał. *Kuleszy w Miłosławiu*, a wyrażający zdziwienie, że tam tak spokojnie i cierpliwie przyjęto zniesienie polskiej nauki religii — ale i na to otrzymał pan prokurator pełną godności odpowiedź.

## *Ostatni świadek.*

Jako ostatniego świadka przesłuchano landrata wrzesińskiego pana *Massenbacha.* Pan landrat twierdził, że „*miał wrażenie*“, jakoby sytuacya przed *szkołą* w dniu 20 maja była bardzo groźną i że łatwo mogło było przyjść do *krwi rozlewu.* Na zapytanie obrońców musiał jednakże przyznać, że lud na jego wezwanie bez oporu i spokojnie rozszedł się do domów; dalej, że przyczyną zaburzenia mogła być rzeczywiście *chłosta dzieci.*

Na tem skończyły się przesłuchy.

## *Mowa prokuratora.*

Wbrew przypuszczeniu licznie zebranej publiczności prokurator starał się podtrzymać oskarżenie w całej swej rozciągłości. Opierając się na zeznaniach świadków urzędowych, a więc dr. Wintera i nauczycieli oraz żandarmów usiłował wykazać, że oskarżeni dopuścili się rzeczywiście *naruszenia pokoju publicznego, gwałtów przeciwko władzy i karygodnej swywoli.* Przeszedłszy na pole polityczne — twierdził, że proces ten to tylko jeden z objawów wrogiego usposobienia ludności polskiej względem Niemców i niemczyzny wogóle. Usposobienie to skłoniło nareszcie (?) rząd do zajęcia *odpornego* (??) stanowiska. Jedynie też w celu poskromnienia naporu polonizmu zdecydował się rząd zaprowadzić niemiecki wykład religii (!). To znów wywołało wśród Polaków bardzo ożywioną agitacyą przeciwną — tak w prasie, jak i na *wiecach.* Że agitacya ta przenikła aż do najniższych warstw ludu — na to dowodem opór dzieci w szkole wrzesińskiej i owo najście szkoły przez tłum wzburzony. Rodzice dzieci dobrze wiedzieli o co chodzi, a powinni byli wiedzieć na co się narażają, uderzając na szkołę i dla *tego też muszą teraz ponieść następstwa swego czynu.* Ze względu na to wniósł prokurator przeciwko 20 oskarżonym o następujące kary:

1) Furmaniakowi 9 miesięcy więzienia: 2) Fr. Korzeniowskiemu pół roku cuchthauzu; 3) 13-letniemu Ant. Korzeniowskiemu 4 miesiące więzienia i dwa tygodnie aresztu; 4) Pawlickiej 6 miesięcy więzienia; 5) 15-letniemu Aleks. Wiśniewskiemu 4 tygodnie aresztu; 6) Szypulskiemu o uwolnienie; 7) Stachowiakowej 6 miesięcy więzienia; 8) Sierakowskiemu: 6 miesięcy więzienia; 9) Bednarowiczowej (od $1^1/_2$ tygodnia mężatki) 6 miesięcy więzienia; 10) Janowi Zientkowi: 6 miesięcy więzienia; 11) Balcerkiewiczowi 9 miesięcy więzienia; 12) Chojnackiemu: 1 rok więzienia; 13) mistrzowi rzeźnickiemu Dzieciuchowiczowi: 1 i pół roku więzienia; 14) Piaseckiej: 2 i pół roku więzienia; 15) Katarzynie Żołnierkiewiczowej: 9 miesięcy więzienia; 16) jej mężowi Józefowi Żołnierkiewiczowi: 9 miesięcy więzienia; 17) 17-letniemu Musielakowi: pół roku więzienia, umorzonego przez więzienie śledcze. (Musielak siedzi w niem od 28 maja r. b.) 18) Maciejewskiemu: 1 rok więzienia; 19) Haehnelowi: 1 rok więzienia; 20) Jagodzińskiemu: 2 miesiące więzienia; 21) Jezierskiej: 4 tygodnie więzienia; 22) Stachowskiemu: 6 miesięcy więzienia; 23) Jarmuszkiewiczowi: 8 miesięcy więzienia; 24) Rydlińskiemu: 4 tygodnie aresztu.

## *Mowy obrońców.*

Z obrońców pierwszy przemawiał adwokat *Türk* z Gniezna. Dowiódł on w długiej, ściśle rzeczowej mowie, że *tu nie może być mowy o naruszeniu pokoju publicznego i o buncie,* że zachodzi conajwyżej zwykłe zbiegowisko uliczne. Prosił tedy o zupełne uwolnienie większej części oskarżonych — a o niskie kary dla tych, którzy dopuścili się drobnych, zdaniem jego, wykroczeń.

Następnie przemawiał pan mecenas *Woliński.* Mowa jego powinna była rozbić zupełnie cały akt oskarżenia, a jeźli nie dokonała tego, to trzeba sobie powiedzieć, że w danym razie nawet anioł z nieba nie byłby sali gnieźnieńskiego sądu opuścił z lepszym skutkiem. Cała mowa p. Wolińskiego zbudowana była na fundamencie argumentów, wziętych z arsenału prawdy, prawa i uczuć ludności, poparta mnóstwem dowodów niewinności oskarżonych, a przynajmniej nieświadomości winy u nich, zebranych przez dzielnego obrońcę z mrówczą skrzętnością i znakomicie przeciw aktowi oskarżenia wyzyskanych. Materyałem tym i świetnem przygotowaniem się mec. Woliński imponował wszystkim uczestnikom procesu, a jeżeli nie zdołał przekonać trybunału i zmiękczyć serc sędziów, to już doprawdy nie jego wina.

Nie mniej świetną była mowa obrońcy p. Dr. *Dziembowskiego,* który omawiał sprawę ze stanowiska narodowo-politycznego i wywodził między innemi że jeżeli ciężkiemi wyrokami w takich idealnych sprawach *osłabi się w ludności zaufanie do sądów, a w dalszej konsekwencyi wyziębi w niej uczucie monarchiczne,* panowie Bebel i Singer nie omieszkają przysłać adresów dziękczynnych, komu należy. Gdyby oskarzeni istotnie zostali ciężko ukarani to wrócą do domu z uczuciem żalu, że się faktycznie nie dopuścili wykroczeń czynnych przeciw inspektorowi i nauczycielom wrzesińskim.

## **Wyrok.**

Po tych mowach trybunał udał się na naradę. Obradował przez godzin 5 — a gdy wrócił ogłosił wyrok, który wywołał jęk boleści w całej Polsce. Bo oto skazał oskarzonych na *wyższe jeszcze kary,* niż żądał prokurator.

Trybunał wychodził z tego założenia że zarzucone oskarzonym „*zbrodnie zostały udowodnione*“. Jeźli już dopuścili się takich zbrodni i wykroczeń, to też powinni ponieść odpowiednio surową karę. *Niechaj wiedzą, że rząd pruski nie może ścierpieć buntu przeciwko zarządzeniom swoim.* W imieniu króla pruskiego więc zasądzeni zostali:

1. Piasecka na 2 i pół roku więzienia. 2. Dzieciuchowicz na 2 lata więzienia. 3. Chojnacki na 2 lata więzienia. 4. Balcerkiewicz na 1 rok i trzy miesiące więzienia. 5. Furmaniak na 1 rok więzienia. 6. Młoda mężatka Bednarowiczowa z domu Jerzykiewiczówna na 1 rok więzienia. 7. Zientek na 1 rok więzienia. 8. Haehnel na 1 rok więzienia. 9. Fr. Korzeniowski na 1 rok cuchthauzu. 10. 13-letni syn jego Antoni Korzeniowski na 4 miesiące więzienia i 2 tygodnie aresztu. 11. Pawlicka na 9 miesięcy więzienia. 12. Sierakowski na 9 miesięcy więzienia. 13. Katarzyna Żołnierkiewiczowa na 9 miesięcy więzienia. 14. Józef Żołnierkiewicz taksamo. 15. 15-letni Aleksander Wiśniewski na 4 tygodnie aresztu. 16. Stachowiakowa na pół roku więzienia. 17. Stachowski tak samo. 18. 17-letni Musielak na 9 miesięcy więzienia, z czego policzono 5 miesięcy na więzienie śledcze. 19. Jagodziński na 2 miesiące więzienia. 20. Jezierska na 4 tygodnie więzienia.

Oskarzeni: Szypulski, Maciejewski, Jarmuszkiewicz i Rydliński zostali uwolnieni.

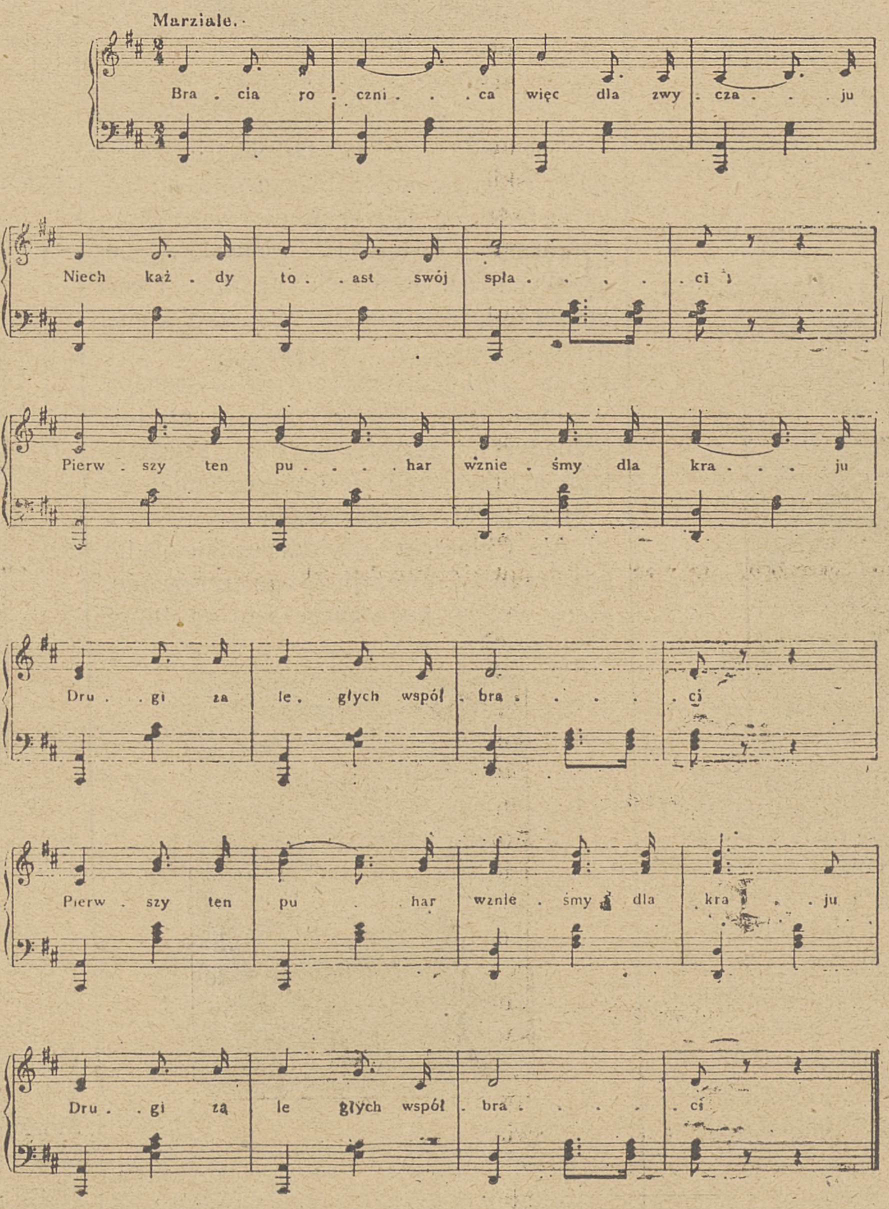
Skazanych Balcerkiewicza i Chojnackiego natychmiast aresztowano i po wyjściu z sali nałożono im na ręce kajdanki. *M.*





# Bracia rocznica...

*(Dnia 29. Listopada.)*



## Więc po zwyczaju...

*Bracia! Rocznica — więc po zwyczaju,*
*Niech każdy toastem spłaci!*
*Ten pierwszy puhar święcim dla kraju!*
*Drugi dla więźniów współbraci!...*

*A teraz zdrowie naszych tu — branek!*
*A wiecie zdrowie to czyje?*
*Zdrowie sióstr naszych, matek, kochanek..*
*Zapewne każdy wypije!...*

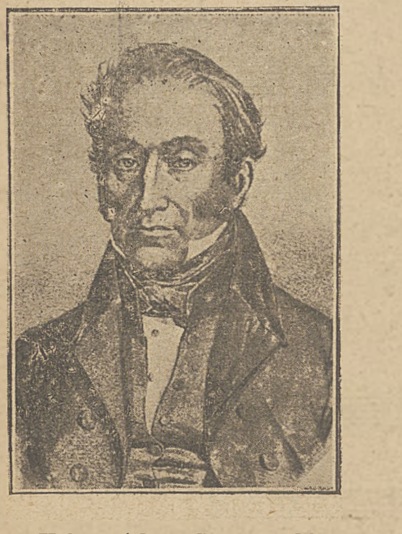
*A teraz basta! basta panowie!*
*Niech każdy w miejscu usiędzie;*
*Dajcie gitarę! — Wino już w głowie,*
*A więc i piosnka wnet będzie:*

*„O, nie zginęła jeszcze Ojczyzna,*
*Póki niewiasty tak czują!*
*Bo z ich to serca płynie trucizna,*
*Którą wrogowie się trują...“*

# Bracia rocznica

(29 listopada 1831)

więc po zwyczaju rzućmy okiem na powstanie listopadowe, rzućmy okiem na tę kartę wielkiego czynu...



**Książę Adam Czartoryski,**
Prezes Rządu Narodowego w roku 1831.

W najogólniejszych rysach poznamy treść tej historyi ważnej w dziejach porozbiorowych Polski. Powstanie wybuchło 29 listopada 1831 roku w nocy. Na dany znak (umówiony poprzednio), gdy podpalono browar na Solcu — 18 wybranych do tego czynu ludzi rzuciło się na Belweder, to jest na pałac, w którym mieszkał W. Książe Konstanty, ażeby go ująć.

Konstanty przecież uciekł, ale to za pomocą żony. Gdy 18 powstańców w Belwederze szukało za księciem, inni w mieście (Warszawie) uderzyli na koszary ułanów. W północnej części miasta uderzono na arsenał i zdobyto 40,000 karabinów, które rozdano ludowi. Lud przyniósł wielką pomoc w rozpoczęciu powstania, garnął się chętnie, okazywał zapał, szedł z odwagą. Pomimo, że w Warszawie było wojska moskiewskiego 2 razy tyle ile sformowali na prędce powstańcy, jednak wojsko to musiało się cofać z miasta, a na drugi dzień Warszawa nie miała w swoich murach ani jednego Moskala.



**Jenerał Józef Chłopicki,**
Głównodowodzący Wojska Polskiego w r. 1830/31.

Tak się poczęła ta wielka walka, która przydała wiele blasku i sławy naszym rodakom, jako mężnym, walecznym i pełnym poświęcenia. 2,000 kozaków, stojących na granicach pruskiej i austryjackiej, rozbrojono, zabrano konie, a ich wypędzono. W przeciągu 24 godzin 1600 ludzi zebrało się w Dębach Wielkich, pod bronią. Dnia 3 grudnia grenadyery i szasery, porzucili Konstantego a przyłączyli się do powstania.

Chłopicki został wodzem.

Ale Chłopicki zawiódł nadzieje, bo gdy wszyscy uważali to za potrzebne, ażeby wojsko powstańcze szło na Litwę



**Józef Dwernicki,**
w roku 1813 pułkownik lekkiej jazdy w armii Napoleona, w roku 1831 jenerał dywizyi, zwycięzca pod Stoczkiem i Nową Wsią.

i tam wstrzymało szeregi moskiewskie wysłane na stłumienie powstania, Chłopicki nie chciał tego uczynić.

Oddano więc dowództwo Radziwiłłowi.

Dnia 6 lutego weszła do Królestwa armia rosyjska pod dowództwem Dybicza. Armia ta miała 114,000 żołnierzy i 336 armat. Armia polska miała 80,000. A i tak trzeba podziwiać zapał z jakim w przeciągu 2 miesięcy mogło stanąć i zebrać się tyle wojska. Armię polską podzielono na 4 dywizye piechoty i 3 dywizye konnicy.

Armia moskiewska przeszła przez granice Królestwa w 11 miejscach.

Pierwsza bitwa zaszła pod Stoczkiem, 14 lutego, gdzie Dwernicki pobił na głowę Geismara. Dwernicki miał 2,100 ludzi, Geismar zaś 4,600. Radość z zwycięstwa była ogromna.

Druga bitwa była pod Wawrem, niedaleko Grochowa, 19 lutego. Na drugi dzień był bój pod Dobrem o ćwierć mili, ale Moskale naszych nie odparli.

Dnia 25 lutego odbyła się owa sławna i powszechnie znana bitwa pod Grochowem około Olszynki, gdzie cudów męztwa i waleczności nasi dokazywali.

Cztery razy Moskale do Olszynki (lasu) wdzierali się i cztery razy zostali odparci. Cały dzień bitwa ta trwała. Pod Chłopickim zabito dwa konie i raniono go w nogę. Moskale mieli 55,000 bagnetów, 17,000 szabel i 252 dział.



**Jenerał Henryk Dembiński.**

Polacy mieli 36,000 bagnetów, 12,000 szabel i 136 dział.

Dnia 25 lutego, Radziwiłł złożył godność dowódzcy, a wtedy wybrano Skrzyneckiego.

Dnia 31 marca, o godzinie 5tej rano uderzył Rybiński na moskiewskie wojsko pod Wawrem, a w 2 godziny uciekali Moskale co tchu. Wzięto wtedy 2,000 Moskali do niewoli. Nastąpiła zaraz bitwa pod Dębem Wielkim, a i tu Polacy zwyciężyli. W przeciągu 2 dni zabrali Polacy do niewoli 11,600 ludzi, a między tymi przeszło 100 oficerów.

Dnia 9 kwietnia Prądzyński pobił Moskali pod Iganiem.

Znowu 19 kwietnia pobił Dwernicki w wspaniałej bitwie pod Boremlem, wodza moskiewskiego Rydigiera, bo Dwernicki miał tylko 4000 ludzi, a Rydigier 10,000.

Gdy pod Lubińcami otoczyli Moskale tak Dwernickiego, iż na 3,400 ludzi stało w około 24,000 wrogów, musiał się Dwernicki przedostać za granicę austryjacką do Galicyi.

Na Wołyniu, jenerał Kołyszko, żołnierz jeszcze z czasów Kościuszki kierował powstaniem. — Blisko Żytomierza kierował znów Karol Różycki.

Na Litwie powstanie przeważnie przez lud popierane przegoniło Moskali daleko.

Skrzynecki jako dowódzca powstania zawinił wiele, ponieważ okazywał wiele wahania się i tracił czas na bezczynności.

Dnia 13 maja mógł stoczyć świetną bitwę, ale tylko przez swoje wahanie się i naumyślnie tego nie uczynił, co było szkodą znaczną.

Pod Ostrołęką, dnia 25 maja bitwa się rozpoczęła, ale wynik tej był nieszczęśliwy. Nasi stracili 200 oficerów i 8,000 żołnierzy.

Przy końcu czerwca przybył na pomoc armii moskiewskiej Paszkiewicz, a przyprowadził z sobą 15 tysięcy wojska. Miał i tu Skrzynecki dobrą sposobność do pobicia wroga pod Modlinem, ale przez wahanie się utracił ją.

Na Litwie źle się wiodło, bo Giełgud czynił omyłki w kierowaniu ruchami wojska.



**Ignacy Prądzyński.**
**W r. 1810 porucznik inżynierów Księstwa Warszawskiego.**
**W roku 1813 podpułkownik sztabu jeneralnego H. Dąbrowskiego.**
**W r. 1831 mianowany generałem brygady.**

Gdy Skrzynecki zbliżał się pod Ostrołękę, Giełgud stał w Łomży i ściągnął 11,000 żołnierzy. Pobił on Sakena pod Rajgrodem, a potem zwrócił się na Wiliją. Gdyby był uderzył na Wilno, rozgoniłby Moskali, ale źle uczynił, wahając się. Giełgud posuwał się tak, aż przeszedł przez granicę pruską 12 lipca, czyli powiedziawszy inaczej — uciekł z powstania.

Na Żmudzi został Dembiński, mając



**V. Pułk Ułanów („Dzieci Warszawskie") z r. 1831.**

4,000 żołnierzy i 4 działa. Ten dał sobie radę z otaczającemi go wojskami i dostał się do Warszawy 3go sierpnia. Witano go z radością, myślano, iż wreszcie przybył wódz dzielny, który będzie powstaniem kierować, bo Skrzyneckiemu nie ufano i nie spodziewano się już od niego nic dobrego.

Istotnie też — dowództwo oddano Dembińskiemu.

Ale — nieszczęsne jakieś doświadczenie zawisłe nad całą tą walką narodu o wolność znów dało zawód. Dembiński także był wodzem złym i kierował sprawą najgorzej.

Naród burzył się, gniewał i żalił. Ochota wielka, zapał mężny, ludu pod bronią wiele, a niema wodza dzielnego.

Wreszcie oddano naczelne kierownictwo Krukowieckiemu. 50,000 wojska i 205 dział stało w około Warszawy. Ani konfederaci Barscy, ani nawet Kościuszko nie mieli tyle sił zebranych do obrony, a przecież zwyciężali — bo tam był zawsze wódz dzielny i śmiały, a tu — właśnie wodza nie było i w tem źródło nieszczęścia.

Dnia 6 września rozpoczęli Moskale szturm do Warszawy. Niestety!.. Jedynie dla braku kierownictwa w obronie Moskale Warszawę zdobyli...

Niemojowski został mianowany dowódzcą.

Było jeszcze 60,000 wojska. Moskale mieli tylko 100,000, co dla naszych walecznych nie było nie do pokonania.

Jeszcze jedna wielka walka w Modlinie, ale i tu nie było zwycięztwa.

Dnia 27 października kazano powstańcom naszym złożyć broń... Nieszczęsne położenie.

Z braku dowództwa i zgody wśród tych, którzy chcieli kierować, upadła walka podjęta w sprawie wolności narodu, a była to nauka, która miała przed sobą wielką przyszłość i może nie było lepszej pory do wydobycia się z pod jarzma jak w roku 1831, ale — brak kierownictwa pogrążył naród dalej w niewoli.

To też — Kuryer Warszawski w numerre 293 z d. 29 października, w sobotę, 1831 roku ogłasza:

„Z Bożej Łaski, My, Mikołaj Pierwszy, Cesarz i Samodzierzca Wszech Rosyi e. t. c. Ogłaszamy wszystkim Naszym wiernym Poddanym, iż zapalona przez wiarołomstwo wojna ukończoną została!!!"

Inaczej zapisały się te daty w łamach historyi naszej. Wiemy, iż wojna nie została ukończoną, tylko przerwaną, a chociaż zwycięztwo ostateczne nie było po naszej stronie — wojsko nasze okryło się chwałą i dało dowód, iż duch mężny — nie zagasł, ani nie osłabł.



**Jenerał Dezydery Chłapowski.**

# Oto dzień!!!

(W rocznicę 29 listopada 1831).

Oto dzień — wielki dzień,
Z wspomnień wykowany...
Barwą krwi — chrzęstem stal
W rys dziejów wpisany...
Jako grom w wroga pierś
Wymierzył — uderzył —

Powstał lud i z tyranem
Odważnie się zmierzył...

Oto dzień — wielki dzień
Potęgi olbrzyma...
Srogi kat, — wolny lud
Pod swą stopą trzyma.
A zdeptany lud się zrywa
Rośnie w bohatera —
I zaświadcza Europie,
Że on nie umiera. —

Oto dzień — wielki dzień...
Dla polskiego serca —
Słońcem lśni — budzi moc,
Nie straszy morderca,
Bo tam świt lepszych dni,
Gdzie duch nie zatruty,
Gdzie umieją żyć odważnie,
Chociaż kraj zakuty.

Oto dzień — wielki dzień,
Narodowe święto,
Kiedy walkę z Moskwą straszną
W Belwederze wszczęto.
Cześć i sława bohaterom
Wśród nadziei hasła...
Polski cześć — Polski moc
Jeszcze nie zagasła!

*Jadwiga z Z. S.*

# Pod Stoczkiem!

Dnia 14 lutego 1831 r.
(Do illustracyi albumowej.)

„Grzmią pod Stoczkiem armaty,
Błyszczą białe rabaty,
A Dwernicki na przedzie
Na Moskala sam jedzie..."

Słońce zeszło krwawo.

Ostry wiatr od wschodu rwie chmury w strzępy, to chwilami zbija je w kłęby ciemne, to znów rozrzuca jak mgły i dymy co raz dalej.

Śniegi w około...

A po nad Wisłą sunie się wspaniałym łańcuchem oddział wojska polskiego...

Przyszły wieści, iż generał moskiewski Gejsmar zbliża się ku tej stronie, ale kto wie, czyli się z nim spotkają.

A tu wiatr huczy i dmie.

Chwilami zerwie się jakaś kurzawica i sypie śniegiem, jak rozhulana zgraja chłopców piaskiem rzuca na kolegów — czasem nastanie cisza, słońce się przez chmury przedrze, a wtedy okolica zdaje się srebrzyście jasną i piękną...

Generał Dwernicki jedzie na siwym koniu i wysunąwszy się trochę w bok, przy nim, z posępną cokolwiek twarzą młody ułan, ściąga cugle swego gniadosza.

— I Stefan nie wraca do domu? pyta generał...

— Nie!... Otarł łzę niewidocznie, westchnął głęboko, list schował do kieszonki i nie rzekł ani słowa.

— Może obawia się z mej strony jakiej przeszkody? — rzekł Dwernicki — a choć co prawdę powiedziawszy, dziś nam ludzi potrzeba i szkoda każdej dłoni, ale trudno — i serce ma swoje prawa. Skocz no poruczniku, niech się Stefan zbliży.

Młody porucznik Kuroński pomknął w przednią część oddziału, a za chwilę wracał z wezwanym towarzyszem.

Był to chłopczyna wątły, mizerny, a smutne bardzo miał wejrzenie.

— Słuchaj no bracie! — rzekł Dwernicki — wiem, że cię służba dla Ojczyzny woła, ale jeżli ojciec wzywa i prosi, abyś spiesznie przyjeżdżał — jedź!

Na to Stefan z spokojem:

Pojadę jutro... Tak mi dziś ciężko ztąd oddalić się — mam silne przeczucie, iż walka będzie...

— Dobrze!... Ale ojciec chory...

— Da Bóg, że go jeszcze jutro powitam, a zresztą i w tę stronę idziemy. Po za lasem na prawo, właśnie się drogi krzyżują, tamtędy pojadę...

— A brat wrócił?...

— Nie!... jedzie za nami — przywiózł mi 500 kul własną ręką odlanych, oddał 15 dukatów, które miał uzbierane oszczędnościami.

— Poczciwe serce! — szepnął Dwernicki, a zwróciwszy się do Kurońskiego pyta:

— Znasz te okolice?

— Doskonale...

— Cóż tam na wzgórzu?... zarośla?

Kuroński wytężył wzrok, przysłonił oczy dłonią, chwilę się wpatrywał wreszcie woła:

— Kolumna nieprzyjacielska!

W tej chwili adjutant nadjechał przynosząc wieści, że Moskale są naprzeciw...

Wiatr powiał mroźny — śnieg zaiskrzył się tysiącem światełek i błysków — konie parskały.

* * *

W godzinę potem grały kule...

Raz po raz odzywała się dzika muzyka wystrzałów, szary dym skłębiał się w chmury mgliste — na białem tle śniegu rysowały się coraz ciemniejsze ślady walki...

A w dali pod lasem stoi oddział Krakusów i czeka na rozkazy.

Co się tam ozwie armata swoim hukiem silnym, to Krakusy rwią się do walki...

— Czego stoimy?... pytają.

— Dlaczego nas nie biorą? wołają drudzy...

— My tu będziemy czekali, aż tamci skończą — ozwie się jeden zuch najśmielszy — a no! — za mną!...

I ruszył pędem co tchu.

Za nim rzuciła się fala...

Dwernicki zajęty walką spostrzega ten ruch, więc pyta adjutanta:

— Jakto?... bez rozkazu?...

— Zdaje się.

— To samowola!... To bezkarność!... Ukarzę!... Jak mi Bóg miły ukarzę...

Lecą!...

Wołają „hurra"!... rwą się jak ogień — już palą Moskali siarczystem cięciem, już ścierają się ramię w ramię, oko w oko...

Stefan z płomieniem w oku rzuca się w największy tłum. A tuż przy nim, chłopak może 15 letni —

— Jezus! Marya!... woła z uniesieniem... dajże mi Stefanie szablę...

— Masz! powiada brat, podając małemu broń swoją, a sam w tej chwili wyrywa Moskalowi broń z ręki.

— Naprzód!...

— Bij wroga!...

— Chwytaj generała... niech zasmakuje, co to niewola...

— Tnij! Rąb!...

A wicher huczy i dmie, a śnieg staje się coraz więcej krwawy, a dym chmurą unosi się w góry...

Wtem — armaty umilkły...

Cisza!...

Co to znaczy?...

Krakusy wiozą armaty zdobyte na Moskalach, a generał Gejsmar umyka na swoim karym koniu coraz dalej i dalej...

„Jenerale to chwaty!
„Od lewego tam skrzydła,
„Wiodą cztery armaty,
„A Moskali jak bydła...
„Lecą, lecą, wzdłuż błonia,
„Grzmią krakowskie kopyta,
„A Dwernicki spiął konia
„I okrzykiem ich wita:
— Dzielnieście się spisali!
— Zawsze Polak tak bije,
— A Krakusy wołali:
— Nasza Polska niech żyje!

. . . . . . . . . . . .

* * *

Na pobojowisku cisza...

Rannych już pozabierano. — Pobitych grzebią...

Słońce się schyliło ku zachodowi, a wicher huczy i sypie śniegiem gęsto. Znać nie chce ziemia mieć śladów krwi na swem obliczu, osłania je białą szatą puszystego śniegu.

Przy mogile sypanej na pobojowisku stoi Dwernicki zadumany... a przy nim chłopię małe łzami zalane...

— Jak wrócisz do ojca, powiedz mu — zginął w obronie Ojczyzny, zginął jak mężny rycerz, zginął jako nieustraszony... mówi Dwernicki do chłopczyny tuląc go do serca.

— Panie jenerale, ja nie wrócę — ja — ja..

Zająkał się chłopak i nie wie co dalej mówić, a czapeczkę gnie w rękach i oczy trzyma w dół spuszczone.

— Jakto nie wrócisz?... co mówisz!...

— Ojciec zdrów i wie, że ja tu jestem — ja chciałem, aby Stefan wrócił do domu, bo on był chory, wstał po ciężkiej chorobie i porwał się do powstania, a że go inaczej nie można było do domu zwabić, tak my z ojcem uradzili, iż ja zostanę, a on do ojca pojedzie... tymczasem — tymczasem — — skończyło się...

— Poczciwe dzieci!... Zacne serca! szepnął Dwernicki odchodząc od mogiły, a za nim szło chłopię małe, spłakane, i przeziębłe i wichrem zmrożone.

* * *

Na drugi dzień w Warszawie była radość wielka. Czytano następujący list Dwernickiego:

Do Najwyższego Rządu Narodowego!

Mam honor donieść Najwyż. Narodowemu Rządowi, iż w dniu 14-go bież. miesiąca spotkawszy nieprzyjaciela w Stoczku, pobiłem go zupełnie, zabrawszy 11 dział artyleryi konnej, 230 niewolników, 2 kapitanów, 1 porucznika i 2 junkrów. Zabitych na placu boju i rachowanych 400, między tymi 1 pułkownik i kilkunastu oficerów.

Jenerał Gejsmar, dowodzący osobiście 4 pułkami kawaleryi i 2 bateryami artyleryi konnej — szybkości swego konia winien ocalenie niedostania się w niewolę. Zapał, z jakim walczyli oficerowie i żołnierze nasi przechodzi wszelkie wyobrażenie. Nasi mieli tylko 6 armatek, ale Bóg obdarował nas zwycięztwem w 415 rocznicę chrztu Jagiełły.

Zwycięztwo pod Stoczkiem napełniło dumą i radością serca wszystkich, a wślad zatem do obozu Dwernickiego zbierało się wielu ochotników.

— Tu nikt nie wątpił o zwycięztwie, mówił Dwernicki i dlatego zwyciężali.

A gdy w czwartek potem przywieziono do Warszawy jeńców zabranych pod Stoczkiem, wiózł na swoim wózku mały chłopczyna trzech oficerów moskiewskich i mówił do nich:

— U nas inaczej miłują Ojczyznę, jak u was — wy nie rozumiecie, co to znaczy bić się po naszemu. Jak się pod Stoczkiem zaczęło, tak będzie jeszcze i dalej...

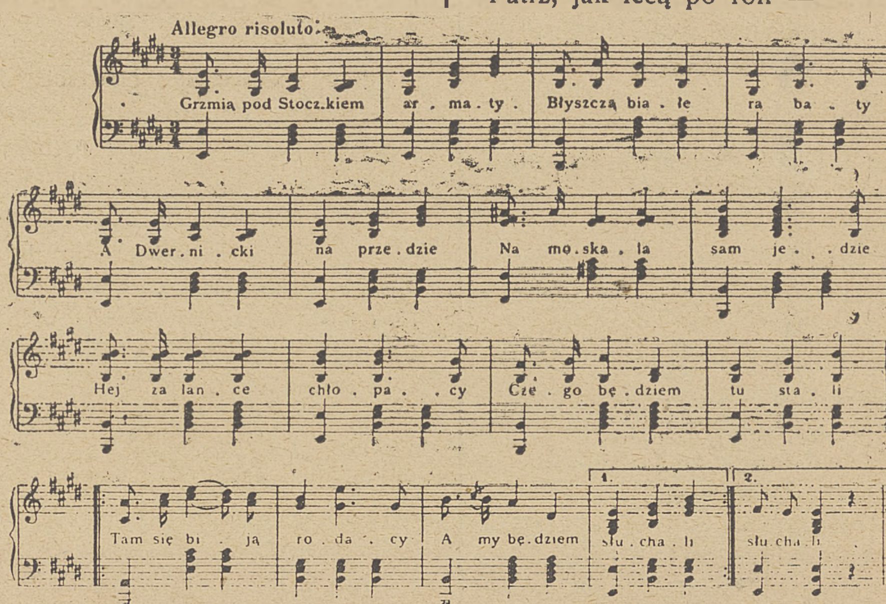
* * *

W rok potem na mogile poległych pod Stoczkiem klęczał siwy szlachcic, oparty na ramieniu chłopaka. Modlił się długo, a potem rzekł do syna:

— Nie było wodza — dlatego powstanie upadło, ale da Bóg — kiedyś i wódz się zjawi! Ci, co padli ofiarą, nie zaginęli, bo *z ich kości* powstanie kiedyś obrońca wolności...

A słońce było wtedy pogodne i śnieg był wokoło biały. Śladów krwi nie było znać już pod Stoczkiem.

*Krakowskie dziecko.*




# Krakusy.

(Mazur Dwernickiego po pierwszej bitwie 14 lutego 1831).

Grzmią pod Stoczkiem armaty,
Błyszczą białe rabaty,
A Dwernicki na przedzie,
Na Moskala tam jedzie.

„Hej za lance chłopacy!
Czego będziem tu stali?
Tam się biją rodacy,
A myż będziem słuchali?“

„Chodźwa trzepać Moskala,
Bo dziś Polska powstała!
Niech nam Polski nie kala —
Hej zabierzwa mu działa!“

I zerwali się razem,
Posterunek rzucili,
Nie wołani rozkazem
Na batalię przybyli.

„Cóż to słychać, ułanie?“
Pyta jeden z nich żwawo:
— „Kropią naszych mospanie,
Słońce zeszło dziś krwawo!“

— „Ejże kropią, mówicie?!“
Jakże kropić nie mają,
Kiedy wy tu stoicie,
A wej oni strzelają?!

„Wszak to działa, nie dziwo?
Wszak to blisko, wiarusy,
Hej, na działa — a żywo!
Dalej naprzód krakusy!“

I krzyknęli wraz: „Hurra!!!“
Właśnie gdy wróg nacierał:
„Co tam leci za chmura?“
Pyta sztabu, jenerał.

— „Jenerale! krakusy
Znać swą pocztę rzucili“ —
„Oszaleli wiarusy,
Bez rozkazu ruszyli.“

„A to czyste waryaty!
Patrz, jak lecą po roli —
Patrz, jak wiercą granaty!
Nie daruję swawoli!“

Lecz gdy wódz się tak gniewa,
Groźnie patrzy do koła;
Ktoś od walki przybywa
I z daleka już woła:

— „Jenerale! to chwaty!
Od lewego tam skrzydła
Wiodą cztery armaty,
I Moskali jak bydła!“

Lecą, lecą wzdłuż błonia,
Grzmią krakowskie kopyta:
A Dwernicki spiął konia,
I okrzykiem ich wita:

„Dzielnieście się spisali!
Zawsze Polak tak bije!“
A krakusy wołali:
„Nasza Polska niech żyje!!!“

*Wincenty Pol.*

# Straż nad karabinami.

— Stój!..

— Kto tam?..

— Z czem?..

Tak wołano na granicy moskiewskich rządów, gdzie żandarmi czuwali, aby do Królestwa nie przedarł się ktoś od strony Księztwa.

Było to w lutym r. 1831...

Ciemna noc zapadała.

Kozacy zatrzymali 2 wozy, naładowane karabinami...

— Stać, ani kroku, woła żandarm, nie ma pozwolenia na przewożenie broni — wozy zostaną...

Ponieważ żandarm nie wiedział dobrze, co ma zrobić z schwytanymi karabinami, każe przywołać ze wsi chłopów, stawia ich na straży i mówi...

— Jak do rana jaki karabin ztąd zginie, to zapłacicie kary 20 zł. p. od każdej. sztuki.

Sam zaś posyła do miasta z zapytaniem gdzie odstawić broń zatrzymaną.

A noc czarna — zimna — ponura.

Naokoło cisza...

Gdzieś w dali czernieje gęstwina lasu, gdzieś z drugiej strony słychać szum drzew bezlistnych, a ze wsi jeszcze świecą światełka.

Chłopi stoją i dumają...

— Czekaj żandarmie!.. powiada Józek Glibak, ja ci tu przypilnuję karabinów dobrze — będziesz z nich miał pociechę — obaczysz.., a zwracając się do towarzyszy rzecze:

— Wiecie dobrze, że to broń dla braci naszych. Potrzebna im bardzo — nie mielibyśmy kropli krwi polskiej, w sercu, gdybyśmy jej nie uratowali. Dalejże — nosić do wsi, do lasu, a grzebać i chować...

— Jużci i ja to myślał, rzeknie wysoki Kuba, jeno, że żandarm każe płacić,

— To i co? Albo nie zapłacimy? Złoży się gmina i zapłaci, więcej znaczy wolność Narodu, jak pieniądze, jeszcze my sobie te pieniądze odbierzemy przez pracę, ale niech wroga wygonimy...

Rada w radę — stało się tak, iż gdy rano żandarm z oficerem przyjechał, aby broń zabrać, znaleźli próżne wozy i ani jednego karabinu.

Gdzież karabiny? Klnąc i szarpiąc pyta żandarm — zapłacicie — zapłacicie — gdzie karabiny?

— Nie wiemy, panie żandarmie, ktoś zabrał, a tu my płacimy.

I złożyli dość grosza...

Oficer siniał z gniewu, żandarm dostał kilka razy po za uszy i za uszy... ale rzecz stała się...

Karabiny pomaszerowały szybko tam, gdzie na nie czekano, ale magnetyczną siłą pociągnęły za sobą i kilkunastu ze wsi...

Tak to lud nasz umiał stać na straży nad karabinami zatrzymanymi przez żandarma.

O! lud nasz — niejeden raz spełniał czyny wielkie i świecił bohaterskim zapałem, ale o tem mało pisano...

*Jadwiga z Z, S.*

# Wszędy zgroza!

(Do illustracyi Grottgera: „Nic tylko nędza.“)

Skryli rannego! — Do drzwi zapukał
Na wpół omdlały — chwiał się i padał —
Wśród mrozu, wichru, schronienia szukał,
I padł na łoże, nie jadł, nie gadał —
A ciężka rana na białem czole
Wciąż się sączyła krwawemi łzami —
A kiedy spojrzał oknem na pole
To westchnął ciężko: — „sami tam sami!“
I znowu cicho leżał zbolały,
Niemy, wpół senny — cichy i biały....
— Mamo! czy Tatuś nasz także chory
— Leży gdzieś w chacie? — pytają dzieci,
A matce serce bolem się kraje
I łza jak perła w oku zaświeci
Gdy spojrzy z żalem w stronę rannego
A potem rzeknie:
— Trza prosić Boga,
Aby strzegł w walce Ojca naszego....
Aby zwyciężył Ojczyzny wroga,
To wróci wtedy do nas szczęśliwy
I opowiadać będzie nam dziwy
I spokój będzie w kraju dokoła
I nikt do boju już nie powoła —
— O tak Mamusiu! — Smutno nam teraz,
— Tatuś jak poszedł, nie wraca długo —
— Dziadzio nie wesół, a tobie Mamo
— Łzy wciąż spływają żałosną smugą.
— My się modlimy, by Bozia dała
— Weselsze życie, lecz — nie wesoło —
— O! popatrz Mamo, ten pan zraniony,
— Znowu krwią zlane ma blade czoło —
— Lecz co to? słyszysz? — Jakieś śpiewanie,
— Tyle tu ludzi w ogród się ciśnie...
— O! popatrz Mamo! przed samem oknem
— Żołnierze stoją — szabla ci błyśnie,
— Mamo! czy widzisz? goście tu idą,
— Czy także ranni? — Jacyś nieznani,
— Dziwnie śpiewają — twarze szkaradne
— Nie tak, jak Tatuś poubierani.
. . . . . . . . . . . . .

Wtem drzwi otwarto — i tłuszcza wpada,
Wściekła, pijana, krwi, mordu chciwa,
— Jest tu buntowszczyk! wołają z krzykiem,
A ranny z łoża z siłą się zrywa
I za broń chwyta: — Czego tu chcecie?
— Czy wam tych mało, co mordujecie?
— Czy wam tych mało, co w więzach macie,
— Czego po domach cichych szukacie?
. . . . . . . . . . . . .

Wszczyna się walka, straszna, piekielna,
Gdzie wszystko ginie pod zbrodnią kata —
Śmierć i zniszczenie — kradzież i gwałty,
A w grób się cichy zamienia chata.
Ranny w śmiertelnym padł z wrogiem boju,
Matkę zabito i stratowano —
Dzieci kozacy wzięli na zakład,
A dom zniszczono i zrabowano —
I kiedy poszli znów z krzykiem dalej,
Kiedy ucichła ich pieśń pijana —
W domu zostały śmierć i zniszczenie,
Trupów milczenie — krwią skrzepła rana.

Cicho i niemo! — Noc przeszła czarna,
I świt się jasny budzić poczyna,
A do drzwi domu — ktoś puka lekko —
Dziewczątko małe, bosy chłopczyna:
— Co ci Matusiu? Ty śpisz tu jeszcze —
— Popatrz! wszak Tatuś już wrócił z nami,
— Odpędził wrogów — wstańże Mamusiu,
— Tatuś tu idzie, nie będziem sami,
— Tyś taka zimna, blada i smutna,
— Czemu śpisz długo — Czy zimno tobie?
— Wstańże Mamusiu — przemów choć słówko
— Przytulże dzieci rączką ku sobie.
— Tam, za wsią, dalej, byli powstańcy
— W krakuskach ślicznych, z chorągwią białą
— Oni Moskali ze wsi wygnali,
— Choć nie wiedzieli co tu się stało....
— Wstańże Matusiu — czy ty nie widzisz,
— Że my już przyszli. Tatuś kochany!
— On nas odebrał od tych kozaków —
— A zdrów nasz Tatuś — i nie ma rany,
— Tylko ty Mamo, krwią obryzgana,
— Co ci to w sercu? Tyś skaleczona!
— Mamo! o Mamo! zbudź się! już rano,
— Przytul swe dzieci do swego łona. —
. . . . . . . . . . . . .

— Widzisz Tatusiu! Tyś poszedł sobie
— Na wielką wojnę, a nas zostawił,
— A teraz popatrz, czy zbudzisz Mamę,
— Jakoś ją Moskal szablą pokrwawił,
— Zbudźże Mamusię — podnieś ją z ziemi,
— Niech się uśmiechnie, niech nas przytuli —
— Widzisz Tatusiu — tyś poszedł sobie
— Teraz nie możem zbudzić Matuli..
. . . . . . . . . . . . .

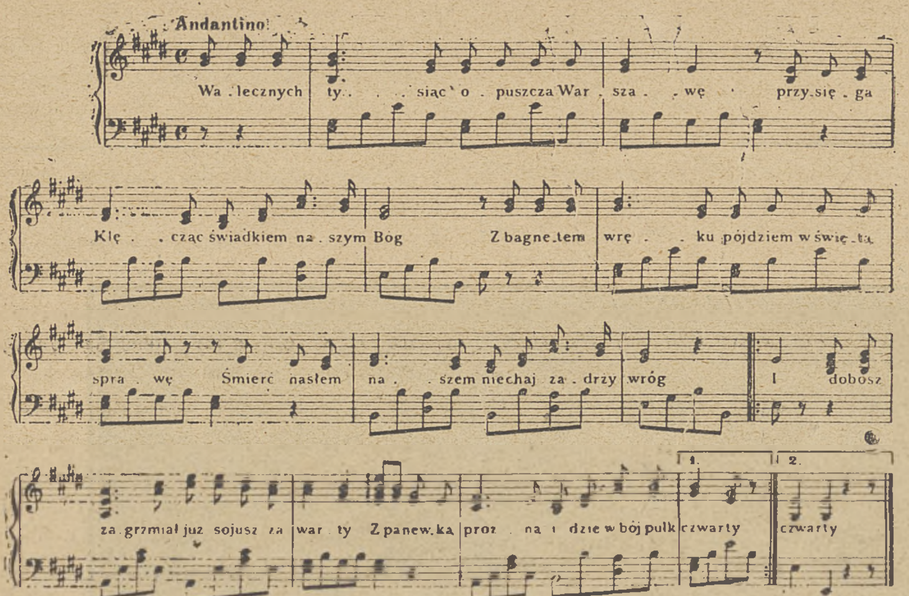
On stoi — słucha — patrzy w około
W uszach mu huczą jakieś pioruny —
W oczach się pali świateł tysiące..
W sercu pękają, rwą, życia struny,
Aż wreszcie pada z jękiem na ziemię
Tuż obok trupa żony kochanej —
Dziecię mu z ręki zsuwa na ziemię
I broczy główkę we krwi rozlanej:
Cicho i cicho — śmierć straszne skrzydła
Rozwiesza nad tą Polaka chatą..
A dziewczę małe, bosy chłopczyna
Szepcą znów sobie: — Mamo i Tato! —
— Wstańcież ze ziemi — dość tego spania
— Moskali niema — Tatuś powrócił
— Więc już nie będzie w smutku czekania.
A wicher wieje piosnkę żałoby:
— Gdzie niewola tam nieszczęście —
— Gdzie bezprawie tam są groby
— Kiedyż koniec tej niedoli,
— Wszędy zgroza — ból — żałoby...
— O! kraina nieszczęśliwa
— Krwią i łzami wciąż się zmywa!

*Jadwiga z Z. S.*



**Nic, tylko nędza!**

Rysował Artur Grottger.




## Pułk czwarty.

Walecznych tysiąc opuszcza Warszawę,
Przysięga klęcząc: naszym świadkiem Bóg!
Z bagnetem w ręku pójdziem w świętą sprawę,
Śmierć naszem hasłem, niechaj zadrży wróg.
Już dobosz zagrzmiał, już sojusz zawarty,
Z panewką próżną idzie w bój pułk czwarty.

Wiadoma światu ta sławna Olszyna,
Gdzie nieprzyjaciel twardym murem stał!
Paszcz tysiąc zieje, rzeź się krwawa wszczyna,
Już mur zwalony, nie padł ani strzał;
Okropny postrach poniósł tłum rozżarty,
Spokojnie wrócił do Pragi pułk czwarty.

Pod Ostrołęką wróg się dumno zrywa,
Otacza wolnych dzikiej hordy wał,
Śmierć albo życie, tu wyboru nie ma,
Z bagnetem w ręku nie padł ani strzał!
I już dla naszych odwrót jest otwarty,
I któż to zdziałał? a był to pułk czwarty!

On to po ciężkiej i krwawej rozprawie,
Jak ostry piorun, jako bitwy pan,
Ponuro wracał ku tęsknej Warszawie,
Krew obmył w Wiśle już z przyschniętych ran;
Czerwono płynie w morzu prąd niestarty,
Krew to walecznych, przelał ją pułk czwarty.

Daremne męstwo! Ojczyzna zgubiona;
Ach! nie pytajcie, kto spełnił ten czyn;
Zabójczy potwór wyszedł z matki łona,
Ojczyzny zgubą jej wyrodny syn!
W kawałki znowu kraj polski rozdarty,
Krwawemi łzami zapłakał pułk czwarty.

Żegnajcie bracia, których nam przy boku
Za świętą sprawę wzięła śmierci dłoń!
Wam lepszy udział dostał się z wyroku,
Nam chytra zdrada wzięła z ręki broń.
Jak biedny tułacz na kiju oparty,
W kraj obcy idzie nasz dzielny pułk czwarty.

Dziesięciu mężnych obłąkanym krokiem,
Przechodzi chwiejno pod graniczny słup;
Ciekawem zewsząd patrzą na nich okiem,
Z nich każdy idzie jak bez życia trup;
Kto idzie? stójcie! krzykną pruskie warty,
My to dziesięciu — cały to pułk czwarty.

*J. N. Kamieński.* *)

*) Tłomaczenie z niemieckiego oryginału Juliusza Mozera.

## Olszynka.

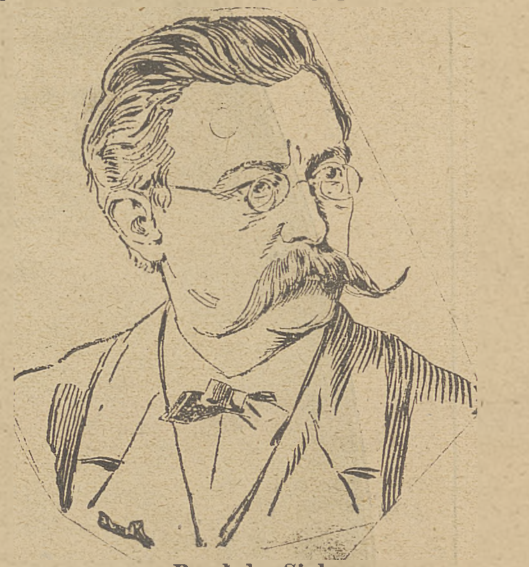
(W rocznicę listopadową).

Czy w starożytnych jeno zamczyskach
Dziwy się dzieją, nie dziwy?
Błądzą upiory przy gromów błyskach,
Bucha płomienia słup żywy?
Westchnienia słychać, jęki podziemne,
Widm niewidzialnych szept częsty —
Ciche rozmowy, gwary tajemne
I zbroic rycerskich chrzęsty?
Po co do zamków zaglądać ciemnic
Zamkniętych na sto opasek?...
Ma dziwów tyle, tyle tajemnic
Dwór we wsi lub za wsią lasek.
Przyciszonemi słowy zaszepce
Jagody każdej drobinka, —
Żóraw przy studni, zegar w izdebce,
Dąbrowa — gaj, lub olszynka.
Dziwy nie dziwy, czary nie czary
Są na tej ziemi! Olszyną
Czasami ciche suną się mary,
I równo i groźnie płyną.
Zimne jak śniegi, białe jak śniegi,
Olbrzymów jakichś upiory —
Z głuchem milczeniem stają w szeregi
W chmur przyodziane bisiory.
Aż oto nagle wiatr dmuchnie górą,
Mgły się rozwieją całunem —
Wichr z wichrem walczy i chmura
[z chmurą,
Grom z gromem, piorun z piorunem.
Śmiertelna walka cieniów i mar tych!..,
Mgła kryje wszystkie gościńce...
Nie tak wichr huczy w lasach otwartych,
Jak w onej cichej olszynce.
Poezja!.. szepniesz. — A no — tak! jestem
Poetą — marzeń znam złoto! —
Wiem, że czasami z wichrów szelestem,
Jak z żywą mówię istotą;
Wiem, gdy się czarne zbiorą chmurzyska
I iskra piorunu spada:
Dla was grom tylko i huczy i błyska,
A do mnie piorun ten — gada;
Nim się poranek słońcem ozłoci:
Mgły płyną pasmy szaremi,
Te mgły oparem dla was wilgoci,
A dla mnie smutkiem są ziemi.
Inaczej dla was szeleszczą drzewa —
Inna dnia każda godzinka.
W zeschły liść szumi, a dla mnie śpiewa
Poemat cały — olszynka!...

*Kazimierz Gliński.*

# Z chwili.

— **Poseł dr. Sigl**, właściciel bawarskiego „Vaterlandu“, został, jak wiadomo, uznany przez sąd niepoczytelnym i to podobno na wniosek jego żony (?).



Poseł dr. Sigl.

„Vaterland“ przeszedł na własność dotychczasowego administratora tegoż pisma, ale pod warunkiem, że nie zmieni swego kierunku wybitnie antypruskiego.

* * *

— **Arcyksiążę austryacki Ferdynand Karol** bawi obecnie w gościnie u cesarza niemieckiego w Berlinie. Wysoki gość był



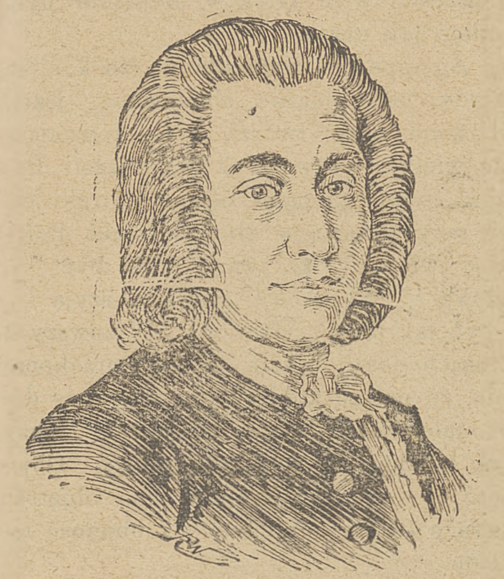
Arcyksiążę austryacki Ferdynand Karol.

między innemi także obecnym na uroczystości zaprzysiężenia rekrutów, które się odbyło dnia 23 go z. m. w berlińskim „Lustgartenie“.

* * *

— **Anders Celsiusz**, słynny szwedzki astronom, urodził się dnia 27-go listopada 1701 w Upsali. Wielki ten uczony wynalazł termometr, który od jego nazwi-

ska „Celzyuszem“ nazywamy. W dniu 27-go z. m. przypadała dwuchsetna rocznica urodzin Celsiusza.



Anders Celsiusz.

* * *

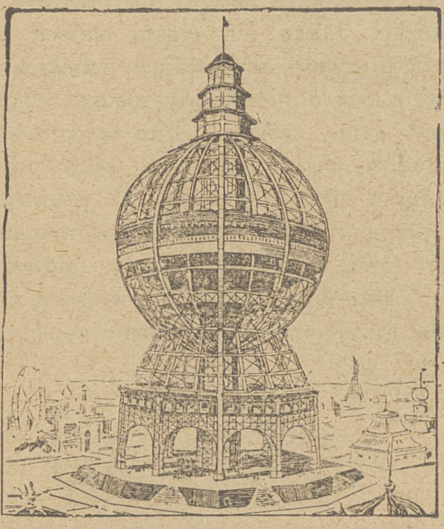
**Wolff Metternich**, nowo mianowany niemiecki ambasador w Londynie na miej-



Wolff-Metternich.

sce zmarłego ambasadora hr. Hatzfelda. Nowy ambasador nie będzie miał łatwego stanowiska.

* * *



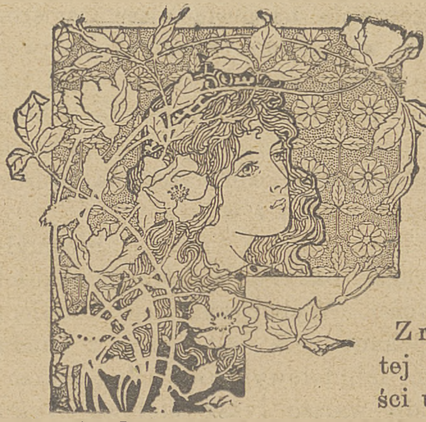
**Olbrzymi globus na przyszłej wystawie światowej w St. Louis** (Ameryka Półn.)

**Siłą atrakcyjną** wystawy światowej w St. Louis, która się odbędzie w 1903 r., będzie olbrzymi budynek w kształcie globusa pomysłu architekta Samuela M. Friede'go w St. Louis. Wysokość tego olbrzymiego gmachu, w którym jednocześnie pomieścić się będzie mogło 30,000 ludzi, a którego budowa kosztować będzie półtora miliona dolarów, wynosić będzie 700 stóp. W globusie znajdą między innemi pomieszczenie: dwa teatra i dwie sale koncertowe, mogące pomieścić 10,000 ludzi, arena dla kołowników, cyrk, menażerya itd.

*— ski.*

# Dział kobiecy.

## *Przyjaźń dziewczęcia.*



Z ram złotej młodości ukazuje nam się dziwnym urokiem owiana postać najlepszej, a może jedynej naszej przyjaciółki.

Ah, jakże to rozkosznie było z nią rozmawiać, pokrewną duszą, o wszystkiem, co nas zajmowało, snuć razem marzenia przyszłości, i radzić we wszelkich sprawach serca. Myśli wypływały z głębi duszy, a usta wymawiały z ufnością najskrytsze tajemnice...

Ludzie zwykle żadnej nie przywiązują wagi do przyjaźni dziewczęcej. Wątpią o szczerości uczuć, i uśmiechają się, gdy szczęśliwa nieoględność młodości wybiera bez namysłu i rozwagi. Śmieją się z pełnych zapału uniesień i nie widzą poezyi, otaczającej taki związek przyjazny.

Jak starannie przechowywało się rozmaite drobne pamiątki w licznych pudełkach i pudełeczkach — zwiędłe kwiaty i fotografie, listy i bileciki, później może kawałek welonu ślubnego przyjaciółki i mały pierścionek z turkusami w kształcie niezapominajki. A do każdego przedmiotu wiązało się jakieś wspomnienie. I po nad tem wszystkiem zdaje unosić się delikatna woń kwiatów, tajemnicza, niepochwytna... Potem owe album do wpisywania wierszy! Jakie to tam czułe, serdeczne słowa! Takie gorące zapewnienia wiecznej, niezmiennej przyjaźni, nawet po za grobem! Niektóre karty ozdobione są rysunkami własnoręcznemi, zwykle dosyć miernemi, ale wobec dobrych chęci milczy krytyka. Były to w każdym razie urocze chwile marzeń i poezyi. Dawno, o, dawno już minęły...

„Przyjaźń kobieca rzadszą bywa niż męzka“, mówi jeden z poetów, „ale za to jest delikatniejszą i wytworniejszą!“

Przyjaźń dziewczęcia! Dziwna aureola otacza te słowa, a jednak, jak nietrwałą i przemijającą jest ta przyjaźń. Rozłączenie, oddalenie, odmienny sposób życia, rozmaite stosunki towarzyskie, i już wszystko skończone. Przyjaciółki nic o sobie nie wiedzą i nigdy się może nie spotykają w życiu. A jeżeli przypadek sprowadza je razem, to obiedwie dziwią się, że są zmienione, i równobrzmiące niegdyś struny duszy nie odzywają się dziś już harmonijnie.

W późniejszych latach zawieramy także przyjaźń, ale wtedy jesteśmy ostrożniejszemi w wyborze przyjaciółki. Badamy ją najpierw, doświadczamy jej uczuć i obserwujemy pilnie w rozmaitych położeniach, zanim nie oddamy jej naszego serca. Im człowiek starszy, tem trudniej nową zawierać przyjaźń, a to, co w podeszłym wieku nazywamy przyjaźnią, nie jest niczem więcej, jak wymianą mniejszych lub większych uprzejmości, zgodne zapatrywania się na życie i świat, uwzględnianie wzajemne słabości i pewien rodzaj serdecznej grzeczności, bardzo jednak dalekiej od prawdziwej przyjaźni! Najmniejszy powód staje się zakończeniem takiego stosunku.

*Mirjam.*

* * *

## *Samolubstwo.*

Są ludzie, którzy mają bardzo krótką pamięć, ale nie wiedzą wcale o tem dla tej prostej przyczyny, że zapominają zawsze, przy jakiej sposobności o czemś zapomnieli. To samo można powiedzieć o samolubach. I ci nie wiedzą wcale o tem, jakimi są egoistami, bo w nadmiernym egoizmie zgubili miarę swych czynów, i są nieraz przekonani, że oddaliby życie za innych, gdyby było potrzeba, podczas kiedy w rzeczywistości nie poświęciliby ani odrobiny swych przyjemności i wygód dla dobra bliźnich. Jeżeli zdarzy się, że uczynią raz innym jaką maleńką przysługę, to zdaje im się, że spełnili czyn bohaterski, za który nikt im dosyć podziwu, wdzięczności i uwielbienia okazać nie może. Oni bowiem nie mają pojęcia o tem, że ciągle żądają od ludzi najrozmaitszych przysług i usług i to więcej, niż żądać mają prawo. Samolubni nie wiedzą, że pretensyami swemi przykrócają prawa innych, bo są zawsze tak wyłącznie sobą zajęci, że nie mają czasu, aby pomyśleć, że oprócz nich więcej jeszcze ludzi istnieje na świecie.

„Naucz się poznać samego siebie“ — jest to poważne napomnienie, ale egoiści nie znają badania własnej istoty i przeceniają swoje siły pod każdym względem. Myślą tylko o sobie, starają się jedynie o siebie i odsuwają się bojaźliwie od innych, bo lękają się, aby ich nie wyzyskano.

Egoista uważa wszystko, co go bezpośrednio nie tyczy, za rzecz poboczną i nie godną uwagi. On sam jest punktem środkowym, około którego wszystko obracać się musi, dlatego też jest obojętnym na cierpienia i szczęście bliźnich.

Czy taki człowiek nie jest godnym pożałowania? Nie mając serca, spotyka wkrótce u innych też serca zamknięte i nie doznawają ani miłości, ani przyjaźni, wiedzie w wielkim świecie życie pustelnika. Egoista nie wie, że właśnie w wzajemnej czynności leży największe zadowolenie. On sam przyjmuje chętnie ofiary od innych, ale gdy kto zażąda od niego spełnienia najmniejszego choćiaż obowiązku, gdy ktoś objawi mu swoje życzenie, wtedy broni się całemi siłami, odmawia wprost, albo obraża proszących w sposób, sprzeciwiający się wszelkiemu uczuciu.

Bardzo często zarzucają egoiści innym brak ofiarności, mianowicie wtenczas, gdy chodzi o ich własną osobę, a nie wiedzą, że są ludzie, którzy w ukryciu liczne spełniają ofiary, i wyrzekają się niejednego gorącego życzenia na korzyść bliźnich. Dla szlachetnego serca jest prawdziwem poświęceniem się żyć z egoistą którego bezwzględność i szorstkość bolesne zadaje rany i wyzyskuje dobroć i poczucie obowiązku do ostatecznych granic. Ale biada egoiście, gdy miarka się przebierze, gdy ofiara jego nareszcie wypowie mu posłuszeństwo, albo jeżeli stosunki zerwą więzy, łączące go z wiernie oddaną mu istotą. Wtedy potęga jego na zawsze jest złamaną, a wszelkie usiłowania odzyskania jej, są daremne. Egoista może zyskać miłość i przyjaźń, ale zachować jej na długo nie potrafi nigdy. *Pi...*

## *Dla czego Ewa nie potrzebowała służby?*

Bo Adam nigdy nie miał podartych skarpetek, więc nie potrzebował ich cerować, nigdy też nie przyszywała mu guziczków do koszuli, bo ich nie gubił. Rękawiczek też nie sporządzała. Adam nie palił cygar i nie czytał gazet, aby ciągle pytać, czy obiadu wnet nie będzie. On sam zapalał ogień, wybierał kartofle, strugał je — i wypełniał wszystkie swoje obowiązki! Zadawalniał się jedną potrawą, nie gniewał się zaś wcale, jeżeli pieczeń była przypaloną. Nie używał serwet — liść palmowy wystarczał mu do otarcia ust — nie przyprowadzał też nigdy niespodziewanie pół tuzina swoich przyjaciół na obiad. Wieczorów nie przepędzał w restauracyach, podczas kiedy Ewa sama w domu kołysała małego Kaina. Nie myślał wcale, że ma żonę na to, aby go obsługiwała, przeciwnie, on służył jej i czynił wszystko co mógł, aby jej pracę ułatwić. Dla tego Ewa służby nie potrzebowała!

## *Dawniejszy środek na piękność.*

Sławna z piękności Sabina Popea, żona Nerona, starała się nieustannie o podwyższenie swych wdzięków i zachowanie swej świeżej zdumiewającej urody. Po długich usiłowaniach udało jej się wynaleźć środek, utrzymujący młodzieńczą gładkość, świeżość i miękkość skóry. Srodek ten składał się z pszennej mąki, miodu i oślego mleka. Trzy te substancye zagotowała na gęstą masę i smarowała nią wieczorem twarz tak, że tworzył się z tego rodzaj maski. Ztąd też zapewne powstało podanie, że Sabina Popea pierwszą była Rzymianką, która używała maski, w celu strzeżenia twarzy od wpływu słońca i wiatru.

Miód posiada, jak wiadomo, nieomylną własność, nadawania skórze miękkości i gładkości. Wybornym n. p. środkiem na popękane ręce jest odwar z miodu z olejem migdałowym (na pełną szklankę miodu wziąść łyżkę stołową olejku migdałowego.) Ręce umyć dobrze w letniej wodzie, osuszyć i natrzeć starannie ową mieszaniną. Dawniejsze patrycyuszki rzymskie używały zawsze do mycia letniego mleka, przegotowanego z miodem — i w dzisiejszych czasach używają wielkie panie tego środka, tylko zamiast oślego mleka biorą krowie, bo to podobno wszystko jedno. Sabina Popea miała 500 oślic, które na wszystkich podróżach kazała zabierać, aby się mogła codziennie kąpać w oślem mleku.

## *Warunki piękności kobiecej.*

Piękność kobiety tworzy niejako refrain w całej historyi sztuki. Ideał tej piękności jest uosobistnionym przeważnie w greckich posągach Wenery z Milo. Ale ideał i rzeczywistość są w wiecznej z sobą sprzeczności i w tym razie także nie odpowiadają sobie wcale. Bo niechby pani Wenera z Milo zeszła z swego postumentu i stała się żywą kobietą, to z pewnością rozczarowałaby niezmiernie swoich wielbicieli. Przypuściwszy, że przywdziałaby modne szaty, ale jako prawdziwa bogini gardziłaby gorsetem, to odkrylibyśmy u niej obszar w pasie taki, któryby nas formalnie przeraził, a panie, posiadające figury jak osy, patrzałyby z pogardą na szeroką talią Wenery! Łabędziej szyji nie moglibyśmy także u niej podziwiać, numer zaś rękawiczek (nic już nie mówiąc o wielkości trzewików) wywołałby u naszych pań co najmniej uśmiech litości. Pojęcie piękności więc Greków zupełnie było innem jak nasze.

Agrippa był tego zdania, że kobieta wtedy jest pięknie zbudowaną, jeżeli złączone uszy tworzą koło, równające się wielkości otwartych ust, i jeżeli długość średniego palca normalnej ręki jest 19 razy zawartą w długości ciała. Polyklet twierdził, że twarz musi być $^1/_{10}$, głowa $^1/_8$ wysokości głowa i szyja $^1/_6$, i być tak długą, jak nogi. W nowszych czasach doszli ludzie do tego przekonania, że postać kobiety jest wtenczas doskonałą, jeżeli wysokość, jest $7^1/_2$ razy tak wielką, jak wysokość głowy. Objętość bioder musi być o 4 cm., objętość pasa o 16 cm. mniejszą, jak objętość ramion.

Ale kto wie, czy takie kształty postaci podobałyby się znowu artystom, bo i pod tym względem chodzi głównie nie o to, co piękne, tylko o to, co się komu podoba!

## *Wychowanie dzieci.*

*Pożyteczne zajęcie dzieci.* Wszyscy lekarze są tego zdania, że bawienie się dzieci piaskiem, kamyczkami i roślinami, bardzo im jest zdrowe i wywiera zbawienny wpływ na rozwój umysłu. Mianowicie ogrodownictwo w pierwszym tu stoi rzędzie. Tak wiele rodzin posiada i w większych nawet miastach, mały ogródek, więc zamiast robić z niego karykaturę ogrodu i napełniać kolorowemi kulami, oddać go lepiej na własność dzieciom, a i wtedy jeszcze może być ogródek ładnym, czystym i pełnym kwiatów. Każde dziecko powinno mieć swój zagonek, który samo uprawia i na którym sieje kwiatki. Rodzice muszą dziecko naturalnie pouczać, pomagać mu i zważać na to, aby we wszystkiem był ład i porządek. O ile możności jednak zostawiać dziecku własną wolę, aby nabrało doświadczenia i jeżeli się coś nie udało, postąpić mogło na przyszły raz inaczej. Jakże się cieszą dzieci, gdy ujrzą pierwsze, wyrastające flancki kwiatów, a cóż dopiero, gdy zjedzą redyskę, którą same zasiały! I te dzieci, które z nudów biją i kłócą się, które nieraz w domu dla niegrzeczności prawdziwą są plagą, zachowują się zupełnie inaczej, gdy mają ogródek. Wtedy podlewają, pielą kwiatki i mają przez większą część dnia przyjemne i pożyteczne zajęcie.



Polka.



Drukiem „Pracy."

Nr. 48. **Praca.** Rok 5.
Dodatek Powieściowy.

# Sierota.

## Wspomnienie z przeszłości

przez

**K. S. Bodzantowicza.**

I.

W roku 1832., w tym roku żałoby po straconych nadziejach, poznałem starca, poważnego, niegdyś żołnierza, potem posła, urzędnika, przed kilku jeszcze miesiącami pełnego siły i życia, teraz pochylonego wiekiem, z wyrazem smutku i moralnego cierpienia na twarzy.

Miejsce energji, właściwej cechy jego charakteru, zastąpiło zwątpienie, niewiara w lepszą przyszłość; zaniemógł fizycznie, bo z upadkiem sprawy, której żywot cały poświęcał, zdało się, że i życie starca znikło.

Przeczuwał też blizki swój koniec, gotował się do tej ostatniej podróży, i w parę miesięcy po poznaniu go, byłem na pogrzebie starca, którego pamięć uczciła cała stolica, ale niemym tylko żalem, bo każda oznaka głośniejsza, każde wspomnienie pełnego zasług życia, wzbronione mocno i za zbrodnię poczytane było.

Tym gasnącym już w roku 1832 człowiekiem był Michał Korwin Kochanowski, szlachcic *de re et nomine*, żołnierz z czasów Kościuszki, towarzysz szkolny Juliana Niemcewicza, jak on oficer sztabu naczelnika, ozdobiony krzyżem zasługi wojskowej i pierścieniem z napisem: „Ojczyzna swemu obrońcy“; dalej kilkakrotnie poseł na różnych sejmach; za księstwa warszawskiego radzca stanu, za królestwa kasztelan, a w czasie powstania 1830 roku członek rządu tymczasowego i senator wojewoda.

Towarzystwo wojewody było nadzwyczaj miłe i nauczające. We wszystkich kolejach, jakie kraj nasz przechodził, od początku prawie panowania Stanisława Augusta udział miał czynny, i podrostkiem jeszcze w szkołach będąc w Krakowie pamiętał wycieczki konfederatów, owe bójki, na które z Krakowa patrzeć można było i owo cudowne opanowanie Zamku; bo czyż inaczej nazwać można zuchwały pomysł przebycia Wisły z garstką ludzi, pod okiem nieprzyjaciela, i dostania się lochami do wnętrza twierdzy?

Czyn ten odwagi musiał mocne zrobić wrażenie na młodocianym umyśle wojewody, bo nieraz o tem mówił z widocznem upodobaniem.

Czynności sejmu konstytucyjnego, na którym był posłem z drugiego obioru, niewyczerpany przedstawiały materyał do rozmowy; organizacja Księstwa Warszawskiego, nadzieje jakie pokładano w dobrych chęciach i potędze Napoleona, pierwsze korzyści odniesione w 1812 roku, kiedy orły nasze zabłysły na murach Smoleńska, rozjaśniały młodzieńczym zapałem schorzałą twarz wojewody, jak o tem mówił. Widno, że wierzył mocno, że koniecznością było dla wielkiego zdobywcy odbudować Polskę po najodleglejsze jej krańce, stworzyć zaporę dla zapragnień Moskwy, a Francji zjednać naturalnego i jedynie pewnego sprzymierzeńca.

— Ale wszystkie te względy — dodawał smutnie — przeważyła duma upojonego pomyślnością wojownika, wszystko poświęcał dla tej blichtry, żeby w stolicy północy narzucić pokój władzcy Rossji. Przekonałem się niestety — mawiał dalej — że ręka burzyć nawykła nic odbudować nie zdolna!

Narzekał on nieraz z goryczą na tyle ofiar, na tyle krwi daremnie przelanej, na tak świetne nadzieje zawiedzione.

Mało kto tak dobrze znał szczegóły dotyczące czasów księstwa warszawskiego jak on, i nie dziw, bo później z papierów po jego śmierci pozostałych przekonałem się, że gdyby była kampania 1812 roku po myśli poszła, miał być ministrem oświecenia, i arcybiskup Prad, rezydent francuski z rozkazu cesarza. Napoleon polecał go na tę posadę królowi Saskiemu.

O czasach królestwa nie wiele mówił, i tylko sąd sejmowy, na spiskowych w roku 1825 złożony, bolesną konieczność sądzenia przyjaciela, jakim był Sołtyk, i ludzi z którymi łączyła go sympatja, w smutnych malował kolorach.

Powierzchowność wojewody była pełna powagi: wysoki, miłej powierzchowności, tak zachował familijne rysy Jana z Czarnegolasu, że popiersie księcia poetów naszych, które posiadał, a które za życia Jana robione było, można było wziąść za konterfekt wojewody.

Całe życie spędził on w mieście, a choć miał parę wsi koło Gruśca i parę w Chełmskiem, to w pierwszych na krótko w lecie gościł, drugie oddał córce co była za jenerałem Henrykiem Kamińskim, który zginął pod Ostrołęką,

Wojewoda w ostatnich latach Rzeczypospolitej obrał sobie zawód polityczny, posłując na sejmie czteroletnim, z upadkiem kraju nie opuścił tej myśli, i kilka lat od sejmu Grodzieńskiego do ogłoszenia księstwa warszawskiego, poświęcił nauce historji i politycznych praw naszych. Czasy bowiem pruskie były chwilą przejścia dla Polski, zmieniono wprawdzie prawa, administrację, pokasowano instytucye, wszystko było na sposób niemiecki, to też nikt z dobrze myślących nie chciał przyłożyć ręki do tego wydziedziczenia narodu z przyrodzonych praw jego.

Polska jednak, jakkolwiek wymazana z karty Europy, nie upadła na duchu, miała ona licznych przedstawicieli swoich w armji wielkiego zdobywcy, a temi były legiony, które po zdobyciu Włoch przeszły na żołd francuzki.

Wszystkie sympatje narodu były dla Francyi, od jej władzcy wyglądano wybawienia, było jakieś przeczucie w narodzie, że rządy pruskie nie długo potrwają. Młodzież była pełna zapału i energji, i dowiodła tego później we wszystkich bitwach, aż do 1814 roku. Jedyny cel mając, to jest odbudowanie ojczyzny, bez sporów o formę rządu, pełnem ruchu życiem, sposobiła się do przyszłych bojów.

Za naturalnego naczelnika swego uważała ona księcia Józefa Poniatowskiego, synowca króla Stanislawa, i otoczyła go czcią i poszanowaniem, a że poczciwie na sprawę Polską zapatrywała się, to też ją w tym wyborze nie zawiodło przeczucie serca.

Wielkich to był bowiem zalet człowiek, ten książę Józef. W bardzo młodym wieku wstąpił do służby austrjackiej; ze szczególnem odznaczeniem traktowany przez cesarza Józefa, dowodził pułkiem Merfeld ułanów, i przy zdobyciu Belgradu, gdzie był ranny, odznaczył się szaloną odwagą. Wróciwszy do kraju z początku dowodził małym korpusem, potem armią polską i w pamiętnej bitwie pod Zieleńcami dowiódł talentów wodza i odwagi żołnierza.

Urodzony z cudzoziemki Kińskiej, wychowany za granicą, długo nim go poznano książę Niemcem był nazywany, ale on nic w sobie nie miał obcego, przyjacielski i przystępny jak na szlachcica polskiego, (choćby najwyżej stojącego) przystało, cały wylany dla przyjaciół i towarzyszy, do tego bezinteresowny, hojny, bez żadnych widoków osobistych; w stosunkach z płcią piękną, czuły, gotów do poświęceń, jak jaki paladyn średniowieczny, nareszcie jeździec dzielny, rębacz okrutny, ślicznej powierzchowności, nie dziw, że umiał pozyskać zaufanie dziarskiej młodzieży.

W Polsce bowiem pomimo sympatji i uczucia braterskiego dla Francyi, ideje tamecznej rewolucyi nie przylgnęły do ówczesnej młodzi, pomimo zmian, jakie kraj przechodził przez lat trzydzieści z górą, bo aż do roku 1832, obyczaj i zapatrywanie się ogółu było czysto polskie.

Uszanowany stosunek familijny, ceniona zasługa, i doświadczenie dojrzałego wieku, (którego żadna nauka zastąpić nie potrafi) była harmonja w stosunkach wszystkich stanów, a chociaż kodeks francuzki zaprowadzony już w roku 1807 porównał każdego w obliczu prawa, nie wpłynęło to jednak na patryarchalne życie i jego następstwa.

W stolicy nawet zbytek był nieznany, zaledwie przyzwoitość zamożności odpowiednią zachowywano. Nie było owych szybko nabytych, (Bóg wie jak) majątków, które po roku 1834 widzieliśmy wyrastające jak pieczarki na gnoju; nie było gier szalonych, ani tego wyrafinowanego zbytku, którym świecili lichwiarze i dorobkowicze z czasów po powstaniu.

Zwyczajną był rzeczą przyjaciel wypróbowany, domownik wierny, zwyczajną była pomoc możnego, a wdzięczność obowiązanego. Człowiek co z małego własną zasługą znalazł się w wyższej hierarchji towarzyskiej, nie wstydził się pochodzenia swego, z wdzięcznością ucałował rękę, co wspierała młodzieńcze kroki jego, bo zawistne teorje zachodu nie podkopały jeszcze cnót, na których stało społeczeństwo polskie.

Wojewoda, któregom poznał już na schyłku życia, ubolewając nieraz nad upadłą sprawą narodową, nad zawiedzionemi nadziejami, pocieszał się tą myślą, że póki Polacy zachowują cnoty i obyczaje narodowe, to mogą wierzyć, że Europa zmuszoną będzie do wymiaru sprawiedliwości dla Polski gdyby nie z uczucia słuszności, to dla własnego bezpieczeństwa.

W długim żywocie swoim zaznał on tylu ludzi, widział tyle różnych wydarzeń, że zapatrywanie się i opowiadania jego wzbudzał szczególny interes. W liczbie różnych wydarzeń, jakie opowiadał, jedno, nie odznaczające się żadną nadzwyczajnością, pozbawione nawet dramatu, jakkolwiek proste utkwiło mi żywo w pamięci, a jakem go zasłyszał, powtórzę.

— Poco? — spytają — kiedy niema żadnej z zalet od powieści wymaganych?

— Prawda — odpowiem — nie zadziwi, nie zelektryzuje stępiałej wyobraźni, cóż więc za cel?... ot chyba na pociechę serc poczciwych, niechaj w świat idzie.

Było to jakoś na początku ubiegłego stulecia, wojewoda jakąś pracą umysłową zajęty, pisał przy kantorku, kiedy służący oznajmił mu przybycie golibrody, odwrócił się tedy i nie pomału zdziwiło go, że miasto znanego mu golarza, ujrzał młodego chłopczynę, który trzymając w jednej ręce miedniczkę, w drugiej puzderko z brzytwami powitał go nizkim ukłonem.

— Cóż ty chcesz mój chłopcze? spytał go wojewoda.

— Przyszedłem golić JW. pana — odrzekł zapytany.

— Golić mnie! — mówił wojewoda — czy myślisz że ja mam gardło na straceníe, żebym ci się dał golić?

— Po kilkunastu ja co dzień, golę — mówił chłopiec z pewnością — a nikogom nie skaleczył nawet, niech się JW. pan nie obawia, sprawię ja się dobrze.

Ta pewność chłopca zdecydowała wojewodę, usiadł tedy do światła, chłopiec starannie okrył go ręcznikiem, dobrze naostrzona brzytwa w lekkiej ręce chłopczyny, w kilku pociągach, bez żadnego przykrego uczucia, zdjęła zarost z twarzy Wojewody, który gładząc ją ręką:

— Na mój honor — rzekł do stojącego obok chłopca służącego swego — jeszcze mnie nikt tak zręcznie nie ogolił, no powiedz że twemu pryncypałowi, żeby mi ciebie odtąd co dzień przysyłał do golenia.

I dawszy chłopcu parę złotych odesłał go uradowanego i datkiem i perspektywą golenia nowej praktyki swojej.

Co dzień rano przychodził tedy ów chłopiec, a wojewoda rozmawiał z nim chętnie, chłopak bowiem był bardzo rozsądny, sprytnie odpowiadał na czynione mu pytania, podobał się tedy bardzo wojewodzie, który w jednej takiej rozmowie spytał go, jak się zowie.

— Oleś Tarsza*) — odrzekł chłopczyna.

— Tarsza! — a to szlacheckie nazwisko! — mówił wojewoda.

— Bo ja też szlachcic JW. panie — odrzekł chłopiec, i westchnął ciężko.

— Jakimże sposobem dostałeś się tu do golibrody? — pytał wojewoda.

— Oj biedna to dola moja JW. panie — mówił chłopiec ze smutkiem — ojciec mój, dawny dworzanin pana starosty Kuczyńskiego, miał sporą cząstkę szlachecką na Podlasiu koło Łomaz, i dobrze się działo i rodzicom i nam trojgu dzieciom. Ale po krótkiej chorobie ojciec nas odumarł, matka poszła za innego, był to dawny wojskowy, burda, pijak, szaławiła; ani matki, ani mienia sierot nie poszanował, roztrwonił wszystko, sprzedano kawałek ziemi co nas żywił, matka ze zgryzoty umarła w szpitalu, siostry pobrali dobrzy ludzie a mnie sąsiad nasz przywiózł tutaj i u golibrody umieścił.

— A nauczyliż cię przecie czytać i pisać? — pytał wojewoda.

— Za życia ojca — mówił chłopiec — byłem za mały do nauki, a po jego śmierci nikt o tem nie myślał; ale jakiem się tu dostał, ulitował się mego sieroctwa stary woźny, emeryt, który w jednym z nami domu mieszka, i uczy mnie, a ja za to jak co dostanę od panów, co ich golę, tabakę staremu kupuję.

— No pokażże coś się nauczył — mówił wojewoda — i podał książkę chłopcu, i nie pomału był zdziwiony, jak płynnie czytał chłopczyna, potem pisał co mu wojewoda dyktował, i ładnie i poprawnie, w końcu z arytmetyki go egzaminował, i przekonał się, że cztery działania znał dokładnie.

— Jakże dawno uczy cię ów woźny? — pytał wojewoda.

— Półtora roku będzie w jesieni — odrzekł zapytany — a wojewoda nie mógł ukryć podziwienia z postępów, jakie w tak krótkim czasie zrobił. Z zajęciem patrzal na chłopca i zapytał.

— Miałżebyś ochotę czego więcej nauczyć się?

— Ach Panie! odrzekł ten składając ręce — ojcem dobrodziejem byłby ten, co by mi podał sposobność nauczenia się.

— No to ja się tem zajmę moje dziecko — mówił wojewoda. Z twoim majstrem pogadam jutro, żeby cię uwolnił, i wezmę cię do siebie! będziesz miał u mnie pomieszkanie, wikt i odzienie, co rano mnie ogolisz, a resztę dnia uczyć się będziesz, cóż zgoda? — a chłopiec na całą odpowiedź upadł do nóg wojewodzie.

Na drugi dzień był Oleś w mieszkaniu wojewody. Oboje zajęli się nim, wojewodzina garderobą chłopca a mąż jej mając zażyłość z księdzem Dąbrowskim, rektorem kolegjum Pijarów na Długiej ulicy, za jego staraniem wynalazł nauczyciela, który się zajął sierotą.

Uszczęśliwiony chłopiec możnością oddania się nauce, najlepiej traktowany przez oboje państwa Kochanowskich miał się za najszczęśliwszego z ludzi, drobna tylko przeciwność zasmucała go czasem.

Nigdzie niema większego stopniowania, większego rozdziału hierarchicznego, jak pomiędzy oficjalistami i sługami prywatnymi; te wyobrażenia w żadne formy towarzyskie nie ujęte, objawiają się brutalnie, jak u ludzi bez wykształcenia, i wszędzie kredensa, garderoby, a w końcu i ławki w kościele są szrankami walki o pierwszeństwo między tą arystokracją przedpokojową.

Dom wojewody nie robił wyjątku w tym względzie; była tam panna stołowa wojewodzina, już nie młoda, swarliwa, jak po większej części stare panny, miała się za coś lepszego od reszty domowników, a to dlatego, że jak utrzymywała, ojciec jej był plenipotentem kasztelana Wiskiego, i miał majątek, którego go oszustwo złych ludzi pozbawiło.

Z tem usposobieniem, kiedy nowo przybyły Oleś, z rozkazu wojewody usiadł z nią do stołu, zerwała się zaperzona pannica, i głośne skargi rozwodzić poczęła, że jej uchybiają sadzając ją przy jednym stole z golarczykiem, bo to całemu światu wiadomo, wołała, że golibroda to mało co więcej jak szewc, a szewc to podług niej nieboskie stworzenie.

Usłyszał to narzekanie wojewoda, i naprzód żartobliwie i łagodnie przekonywał ją, że golibrody wielkiego znaczenia nabrali od czasu, jak jeden był powiernikiem i ulubieńcem Ludwika XI króla Francuzkiego; szewcami tem mniej gardzić się godzi w narodzie, który miał takiego szewca jak Kiliński.

Ale te chistoryczne argumenta nie przekonały rozdąsanej panny, wtedy wojewoda surowo jej nakazał zaprzestać tych fochów, rada tedy nie rada musiała jeść z biednym chłopczyną ale bokiem do niego siedziała, nie raczyła zagadać, a to pogardliwe postępowanie, to była jedyna przykrość w życiu Olesia, który im więcej szedł w lata, tem bardziej oceniał dobrodziejstwo wojewody i bardzo się do niego przywiązał.

(Dokończenie nastąpi.)

*) Nie wymieniam nazwiska chłopca ale tylko przydomek herbowy.

# Tajemnicza zbrodnia

Oryginalnie przetłomaczył z francuskiego dla „Pracy“

**Empa.**



(Ciąg dalszy.)

— Zdaje mi się, że poszła do zimowego ogrodu.

— A więc pójdę tam. Może zdołam zbadać, to biedne, stroskane serduszko.

Proboszcz znalazł rzeczywiście Ginę w zimowym ogrodzie, pod ulubioną jej palmą, i poznał zaraz po lekko zaczerwienionych oczach dziewczynki, że co dopiero otarła łzy.

— Dziecko drogie, — rzekł serdecznie, siadając obok niej, — nie powinnaś się tak wyłącznie oddawać smutkom. Zachorujesz i zmartwisz ojca i wszystkich tych, którzy cię kochają.

— Ach! — zawołała Gina, załamując ręce, — nikt nie wie, jak jestem nieszczęśliwą! Chciałabym umrzeć!

— Ależ Gino, czy nie wiesz, że takie życzenie jest grzechem? Nie masz przecież większego zmartwienia, jak twój ojciec, i musisz się poddać woli Boga. Albo czy masz inny jeszcze kłopot? Nie ufasz mi już teraz? Nie chcesz ulżyć sercu w obec twego spowiednika?

— Nie popełniłam nic złego, więc też nie mam nic do wyznania.....

— Więc nie masz już do mnie zaufania! Widzisz Ginko, — rzekł starzec, ujmując jej ręce, — chrzciłem ciebie i nosiłem cię, gdy jeszcze biegać nie umiałaś, przygotowałem cię do komunii św., i znałem cię zawsze, jako wesołą, swobodną dziecinę, będącą słońcem w domu i jedynem szczęściem rodziców. A teraz chodzisz smutna i przygnębiona, płaczesz całemi dniami i zamykasz przedemną serce, w którem czytałem zawsze, jak w otwartej księdze. Boli mnie to bardzo, moje dziecko, bardzo!

Słowa te wzruszyły niezmiernie Ginę.

— Nie jesteśmy tu w kościele, — rzekła nieśmiało, — i boję się, aby ksiądz proboszcz nie powtórzył komu....

— Bądź zupełnie spokojną, — przerwał żywo, — przyrzekam ci, że to, co mi powiesz, będę uważał za spowiedź i tajemnicy twej nie zdradzę. Mów zatem otwarcie, kochanie.

— Ale to jest okropne.....

— Może mi Bóg pozwoli uspokoić cię i pocieszyć!

— Więc powiem, co mnie do rozpaczy doprowadza! Nikt nie wie, kto matkę moją zamordował, ja zaś — wiem!

Proboszcz przerażony, spojrzał na nią, jak gdyby własnym nie dowierzał uszom.

— Nie może być, — zawołał. — To jakieś chorobliwe urojenie!

— O nie! Nie spałam wówczas i widziałam ją zupełnie dokładnie.

— Kogo, na Boga?

— Violę!

— Violę! — krzyknął proboszcz, cofając się i załamując ręce. — Tyś widziała, jak Viola zabijała twoją matkę? Ach, biedne dziecko, rozpacz pomieszała ci zmysły!

— Wcale nie, jestem zupełnie przytomną i powtarzam raz jeszcze, że widziałam ją!

— Wszakże wszystkie drzwi były na wewnątrz pozamykane, jakim więc sposobem weszłaś i wyszłaś z sypialni matki?

— Nie byłam tam, ale pomimo to widziałam ją!

Proboszcz był teraz więcej, niż kiedykolwiek przekonanym, że chodziło tu o jakieś złudzenie, które Ginie wydawało się rzeczywistością. I gdy się nieco uspokoił, rzekł z lekkim uśmiechem:

— Opowiedz mi wszystko dokładniej, drogie dziecko.

— Nie wiem, jak długo spałam owego wieczora, — zaczęła Gina uroczyście. — Nagle jednak obudziłam się i ujrzałam Violę w nocnem ubraniu, przechodzącą koło mego łóżka, i wracającą do jej sypialni. W ręku trzymała zapaloną świecę, oczy jej były otwarte, twarz blada — jednem słowem wyglądała tak, jak gdyby nie żyła. Przestraszyłam się okropnie i zawołałam na nią, ale żadnej nie otrzymałam odpowiedzi....

— No i cóż dalej?

— To już wszystko, ale jestem przekonaną, że ona zamordowała moją matkę!

— I nic więcej nie widziałaś i nie słyszałaś?

— Nie, nic więcej. Później jednak Viola skłamała.

— Kto skłamał, Viola? To niemożliwe!

— O tak! Na drugi dzień zapytałam jej w obecności papy, o której godzinie przechodziła przez mój pokój, a ona powiedziała, że wcale tej nocy nie wstawała. Ponieważ ją widziałam zupełnie wyraźnie, przeto wiedziałam, że kłamała. Kłamała dlatego, aby zataić swój czyn okropny!

— I ty mogłabyś posądzać o coś podobnego Violę, tę anielską, szlachetną dziewczynę? Nie, Gino, to jest niemożliwem!

Ksiądz wyrzekł słowa te z takiem przekonaniem, że Gina zarumieniła się i spuściła oczy.

— Twoja biedna matka, — mówił dalej czcigodny kapłan, — nie zawsze była dobrą i łagodną dla Violi, która pomimo to nigdy się nie skarżyła. I wiesz, co jej dodawało siły do znoszenia wszystkich tych przykrości?

— Nie, — szepnęła Gina, a z oczu jej spłynęły wielkie, ciężkie łzy.

— Otóż najpierw chciała zarobić pieniądze, potrzebne na kształcenie Gastona i na zapewnienie jego przyszłości, a powtóre nie chciała opuszczać ciebie! Kochała cię i kocha, jak gdyby była twoją matką, i żadna ofiara dla ciebie nie była jej zbyt wielką. Dlatego z ust jej nie wyszło nigdy słowo skargi. Gdy raz, wzruszony jej smutną dolą i unicsiony litością rzekłem jej, aby prosiła Horacego o opiekę przeciwko dokuczaniom markizy, wtedy odpowiedziała mi spokojnie: — Aby zasiać niezgodę w małżeństwie? Nigdy! Zresztą Laura rozłączyłaby mnie może z Giną, tego bym zaś nie przeżyła!

— To prawda, — szepnęła Gina zamyślona, — ona zawsze okazywała mi tyle miłości i serdecznego przywiązania! Czuwała nademną dniem i nocą, i to właśnie największą jest dla mnie męczarnią.

— Dlaczego? Czy to właśnie nie najlepszy dowód, że taka istota nie jest zdolną do popełnienia straszliwej zbrodni, o jaką ją podejrzywasz?

— Ach, gdybym ci uwierzyć mogła, księże proboszczu, zawołała Gina, płacząc gorzkiemi łzami. Jak mnie myśl ta okropnie dręczyła i unieszczęśliwiała! Chciałam zapomnieć o tem, chodziłam do chorych i biednych, pielęgnowałam i pocieszałam ich, a jednak podejrzenia pozbyć się nie mogłam. Dałabym nie wiem co za to, gdybym tak jak dawniej, mogła się rzucić w objęcia Violi i powiedzieć jej: „Kochałaś mnie zawsze, więc pociesz mnie, bo jestem bardzo nieszczęśliwą. Nikt mnie tak uspokoić nie potrafi jak ty!“ O Boże, kto mi powie prawdę, kto mi dowiedzie że....

— Zaręczam ci, moje dziecko, przerwał proboszcz wstając, jako kapłan i człowiek uczciwy, który nigdy jeszcze ust kłamstwem nie splamił, że jestem najzupełniej przekonanym o niewinności Violi i nie uwierzę pod żadnym warunkiem, aby coś podobnego uczynić mogła. To, coś widziała, było bardzo żywym snem, albo złudzeniem. Viola, będąca zawsze drugą twoją matką, ma wszelkie prawo do twej miłości i wdzięczności. Przeproś ją w myśli za ciężką krzywdę, jaką jej wyrządziłaś i nie daj jej poznać nigdy, słyszysz, nigdy w życiu, o co ją podejrzywałaś!

— Więc ksiądz proboszcz przypuszcza rzeczywiście, że to było tylko snem?

— Tak, Gino, przysięgam ci, że jestem o tem najmocniej przekonanym.

Gina z wdzięcznością ucałowała rękę kapłana.

— Wierzę, zawołała uszczęśliwiona, wierzę teraz niezłomnie w słowa proboszcza, i przyrzekam, że nigdy już nie wrócę do moich dawniejszych wątpliwości!

Potem pobiegła natychmiast do parku i poszukała Violi.

— Cioteczko, zawołała, rzucając jej się w objęcia, wybacz mi i kochaj mnie tak jak dawniej!

Ze łzami w oczach przycisnęła ją Viola czule do serca.

— Mój Boże, szepnęła, czy ja śnię?

— Nie, nie, mnie tylko dręczył brzydki sen, ale teraz obudziłam się i....

— Co to znaczy? zapytała Viola zdumiona. Czy cię obraziłam mimowoli? Ale czemu w takim razie nie powiedziałaś mi tego otwarcie?

— O, nie wspominajmy już o tem, proszę cię! Bądź znowu moją ukochaną cioteczką i nie gniewaj się na mnie!

— Nie gniewam się wcale i nie przestałam cię kochać ani na chwilę! Wszakże całem mojem szczęściem jesteś ty i Gaston!

---

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY.

Po ciepłej, pogodnej jesieni nastąpiła dosyć zimna i ostra zima.

W małym, wynajętym wózkn, jechał pan Lemarche z stacyi kolejowej w Condy do zamku Tauzia, a pomimo że zmrok już zapadał, poznały bystre jego oczy w samotnym wędrowcu, koło którego właśnie przejeżdżał, barona Mezolle.

Lemarche kazał natychmiast zatrzymać konia i zaprosił barona do swego wózka.

— Mamy tę samą drogę, rzekł uprzejmie, odwiozę więc pana do domu i będę miał przyjemność rozmawiania z panem.

Baron przyjął z wdzięcznością propozycyą fabrykanta i wózek potoczył się dalej.

— Chcesz pan zapewne sprawić markizowi niespodziankę swem przybyciem, zaczął pan Mezolle. Bo wnuczka pana była dziś rano u nas i nic o tem nie wspominała.

— Wierzę. Zamierzałem znacznie później odwiedzić Horacego, ale otrzymałem list od Violi — zaniepokoiłem się trochę i postanowiłem jechać natychmiast, bez uwiadomienia mego zięcia. Cóż słychać w Tauzia?

— Wszyscy zdrowi, pod tym względem przynajmniej możesz pan być zupełnie spokojnym.

— Czyżby Viola i Gina.....

— O nie, pomiędzy niemi najserdeczniejsza panuje miłość i zgoda, — przerwał baron żywo. — Sprawa, o której zapewne panna Viola w liście wspomniała, dotyczy jej samej, a że cenię ją i szanuję niezmiernie, przeto cieszę się, że z panem mogę o tem pomówić i dać pewne wyjaśnienia, zanim przybędziesz do zamku.

— Więc proszę, mów pan otwarcie. Viola pisała, że zamierza opuścić dom Horacego, ale dlaczego, nie wiem. Znam jej przywiązanie do Giny i do Horacego, to też nie mogę się w żaden sposób domyśleć powodu tego postanowienia. O cóż zatem chodzi?

— O złośliwą po prostu plotkę, jaka krąży po całej okolicy, a którą umyślnie rozszerzono. Zięć pana jest stosunkowo jeszcze młodym — a więc ludzie gorszą się, że w domu jego przebywa młoda dziewczyna.

— Ależ to niegodziwość — krzyknął Lemarche oburzony. — Żeby to zaraz...

— Nie unoś pan się — przerwał Mezolle łagodnie — wszyscy przyzwoici ludzie podzielają twoje zdanie i gardzą plotkarzami. Jest to smutnem, że tak szlachetny człowiek, jak markiz, i taka zacna dziewczyna, jak księżniczka, są narażeni na podobne potwarze. Ale plotki te istnieją rzeczywiście, i ani ksiądz Perin, ani doktor Border, ani ja uciszyć ich nie możemy. Złośliwi znajdują się wszędzie i szarpią z przyjemnością dobre imię bliźnich. Zdołaliśmy przynajmniej wyśledzić autora tych plotek, a jest nim stary Derok.

— Ów lichwiarz, o którym pan wówczas wspominałeś?

— Tak jest. Mówiłem też, jeżeli się nie mylę, że łotr ten prosił mnie o rękę Heleny dla jego syna, teraz zaś dla odmiany, chciał go ożenić z panną Janką, której ładna twarzyczka spodobała mu się, a o której zaręczynach z doktorem Borderem nic jeszcze nie wiedział. Stary Derok był tak bezczelnym, że prosił o rękę Janki markiza — ten zaś wskazał mu drzwi, Ze zemsty więc, rozgłosił ową plotkę, bo wie, że najmniejszy cień na honorze panny Violi dotknie boleśnie zięcia pana.

— O, podły, podły... szeptał Lemarche, zaciskając pięści.

— Ale to nie wszystko jeszcze. Markiz, zatopiony w pracy, nie ma dotąd żadnego o plotkach tych wyobrażenia — napisano więc bezimienny list do panny i doniesiono jej o wszystkiem. Nikt inny, jak Derok, nie uczynił tego. Teraz wiesz pan, dlaczego księżniczka chce opuścić zamek i dlaczego wzywała twej pomocy.

Stary fabrykant był ogromnie rozgniewany. Ze względu na nazwisko księcia i Violi nie mógł sprawy tej oddać w ręce sędziego i wnieść o ukaranie potwarcy, i tak więc musiał spokojnie czekać, dopóki plotka sama znowu nie ustanie.

Przybycie jego wywołało w zamku niezmierną radość, jedyna tylko Viola była milczącą i przygnębioną. Po obiedzie zaraz poprosiła go do swego pokoju.

— Dziadziu — szepnęła Gina idąc za nim — Viola bardzo jest smutną od kilku dni! Pociesz ją!

— Dobrze, kochanie. Czy pozwalasz mi postąpić tak, jak uważam to za najlepsze?

— Naturalnie! Wszystko, co uczynisz, dziadziu, jest dobrem.

— Więc zgadzasz się z góry na moje zamiary? — rzekł Lemarche ze znaczącem spojrzeniem na Horacego.

Dziewczynka zamyśliła się na chwilę, potem uśmiechnęła się i szepnęła wesoło:

— Zgadzam się!

Gdy Lemarche wszedł do saloniku Violi, zamknął starannie drzwi za sobą i siadając obok niej, zaczął bez długich ustępów:

— No, wytłomacz mi teraz twój list. Po co mnie tu właściwie wezwałaś?

— Muszę, niestety, dom ten opuścić!

— Dlaczego?

— Bo ludzie uważają mój pobyt tutaj za niestósowny. Nie wypada, aby dziewczyna w moim wieku mieszkała u swego owdowiałego kuzyna.

— Czyli mówiąc inaczej dlatego, że łotr jakiś rozszerzył haniebną plotkę, która ani ciebie, ani Horacego obrazić nie może. Widzisz, że jestem o wszystkiem dokładnie poinformowanym.

— Nie chodzi o to, kto plotkę rozszerzył — rzekła Viola drżącemi ustami — ale ja nie mam nic więcej, jak moje dobre imię i muszę go strzedz... Długo namyślałam się nad moją przyszłością i doszłam do tego przekonania, że nie pozostaje mi nic innego jak klasztor.

— Ależ Violo!

— Tak, — szepnęła, wybuchając głośnym płaczem, — postanowiłam wstąpić do zakonu Sióstr Miłosierdzia i poświęcić życie moje bliźnim.

— Dałaś już dużo dowodów, że nie potrzeba być zakonnicą, aby się poświęcić dla innych. Czy zapomniałaś już zupełnie o starym Lemarche, który cię z otwartemi rękami przyjmie do swego domu? Albo nie chciałabyś mieszkać u Gastona, który zarabia wiele pieniędzy i wkrótce jeszcze więcej ich mieć będzie?

— Gaston może się przecież ożenić...

— Dałby Pan Bóg! Bardzo bym sobie tego życzył!

— W takim razie nie byłaby siostra przyjemnym gościem w domu!

— No, to jeszcze wielkie pytanie! Ale przedewszystkiem powiedz mi szczerze: nie myślałaś sama nigdy o tem, aby wyjść za mąż?

Lekki rumieniec wystąpił na białą twarz Violi.

— Któraż dziewczyna nie marzyłaby o tem — szepnęła, spuszczając oczy. — I ja niegdyś miałam nadzieję, ale to dawno temu. Był to piękny sen, i wszystko, jak sen, rozwiało się.

— Pomówimy o tem jutro obszerniej, — rzekł Lemarche ściskając jej rękę, — teraz zaś uspokój się, i nie zapominaj, że jestem twoim wiernym przyjacielem, na którego zawsze liczyć możesz!

Po tych słowach wyszedł pan Lemarche i udał się do pokoju Horacego, który jak zwykle pogrążony był w pracy.

— Nie mógłbyś na chwilę porzucić twoich szpargałów? — zawołał zaraz na progu. — Chciałbym z tobą pomówić o pewnej bardzo ważnej sprawie!

— Naturalnie, kochany ojcze, — odrzekł markiz uprzejmie. — Czem mogę ci służyć?

— Powiadam ci raz jeszcze, że ważna to sprawa, a tyczy się — Violi!

Horacy przestraszony, spojrzał badawczo na teścia.

— Otóż ona nie może i nie chce pozostać w twoim domu, — zaczął Lemarche i w krótkich słowach powtórzył mu rozmowę swoją z baronem Mezolle i Violą. Markiz nie posiadał się z gniewu.

— Jak postąpić, — kończył fabrykant z westchnieniem, — tego rzeczywiście nie wiem. Do klasztoru nie można jej posyłać, powiedziałem to jej sam i poradziłem, aby wyszła za mąż, ale...

Horacy zadrżał i zbladł, a spojrzenie, jakie rzucił na mówiącego, było tak rozpaczliwe, że Lemarche mimowoli uśmiechnął się. Przeczuwał on oddawna już, że Viola kocha swego kuzyna, i że tylko on mógł być tym „pięknym snem“

jej młodości, a teraz był przekonany, że i Horacy odpłaca jej się wzajemnością, chociaż do tej chwili sam tego może nie wiedział.

— Tak, doprawdy, — odrzekł markiz zmieszany, — masz słuszność, kochany ojcze, ale wszystko to jest tak niespodziewanem — nie myślałem nigdy, aby... I za kogóż to ma wyjść Viola? — dodał ciszej.

— Za ciebie, naturalnie, — odpowiedział Lemarche poważnie, — wszakże nie ma nic ławiejszego z powodu zamknięcia ust potwarcom. Czy sądzisz jednak, że ona nie jest godną nazwiska markizy de Plessis Saint-Luc?

Horacy zerwał się jak szalony i rzucił się w objęcia teścia.

— Jesteś najszlachetniejszym, najlepszym człowiekiem na świecie, — wołał w uniesieniu.

— O nie, — bronił się stary z smutnym uśmiechem, — chciałbym tylko, abyś był szczęśliwym! Mówiłem ci kilka razy, że nie zapomnę nigdy, jak dobrym mężem byłeś dla mojej ukochanej Laury. Z wdzięczności za to staram się teraz o twoje szczęście. Że pamięć Laury zawsze szanować będziesz, o tem jesteś jak najmocniej przekonanym, słuchaj więc spokojnie głosu serca i kochaj tę, która pod każdym względem na miłość twoją zasługuje.

— Tak, ja kocham Violę! Poznałem to przed chwilą dopiero, gdy wspomniałem o jej wyjściu za mąż, i zdaje mi się, że teraz nie mógłbym już żyć bez niej. Ale co powie Gina, gdy się dowie, że zamierzam się po raz drugi ożenić?

— Zaraz się o tem dowiemy. Zawołam ją i zapytam o jej zdanie.

Gdy Gina weszła do pokoju i gdy spojrzała na rozpromienioną twarz ojca, domyśliła się odrazu całej prawdy.

— Wiedziałam, — zawołała, całując rękę dziadka, — że dziadzia wszystko najlepiej załatwi. Pocieszyłeś Violę i...

Zgadzasz się na to, że ona zostanie twoją drugą matką? zapytał markiz nieśmiało.

— O, z całego serca!

— Gdzie jest Viola?

— W swoim pokoju. Biedna płacze ciągle!

— Idźmy więc natychmiast do niej, — zaproponował pan Lemarche.

I gdy po chwili ujrzała ich Viola w swoim saloniku, zerwała się zarumieniona z krzesła i zamierzała uciekać, ale fabrykant zbliżył się szybko do niej, ujął jej ręce, i rzekł wzruszony:

— Chciałem właściwie jutro dopiero pomówić z tobą o twej przeszłości, ale widzę, że lepiej dziś załatwić tę sprawę. Zdaje mi się, że odgadłem twój „piękny sen“ młodości, i proszę cię zostań moją córką i żoną Horacego.

Było to za wiele szczęścia dla zbolałego serca Violi. Patrzała z niedowierzaniem na panią Lemarche, jak gdyby niezrozumiała słów jego, potem zachwiała się i byłaby upadła, gdyby jej markiz w swe silne nie był pochwycił ramiona. Ale twarz jej zbladła śmiertelnie, a szeroko otwarte oczy przybrały wyraz tak dziwny, że Gina krzyknęła przerażona. Tak samo wyglądała Viola owej nocy, gdy przechodziła przez jej sypialnią...

— Ach, nie, nie, — szepnęła dniewczynka, pocierając czoło ręką. — To było tylko złudzeniem, snem.....

— I pomna przyrzeczenia danego proboszczowi, pobiegła po wodę kolońską, aby natrzeć nią skronie zemdlonej.

Viola szybko odzyskała przytomność, a pierwsze jej spojrzenie padło na śliczną twarzyczkę Giny.

— Dziecko najdroższe, — szepnęła, przyciskając jej rękę do ust, — powiedz mi otwarcie, czy szczęście moje nie sprawi ci zmartwienia?

— Nie, cioteczko, — zawołała Gina ze łzami w oczach, — wiesz przecież, jak bardzo cię kocham!

— A zatem wszystko w porządku, — rzekł Lemarche, zmuszając się do wesołego uśmiechu. — Ponieważ zaś wiecie, że jestem niecierpliwy i nie lubię na nic czekać, przeto życzę sobie, aby ślub wasz odbył się najpóźniej za cztery tygodnie.

---

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY.

— Dokądże tak biegniesz, Gastonie? Pójdź, mam ci coś ważnego do powiedzenia, — wołał Lemarche, patrząc na młodzieńca, zdążającego szybko do laboratorium.

— Wybacz pan, — odrzekł Gaston, zatrzymując się na chwilę, — nie widziałem pana wcale. Chciałbym jednak chętnie ukończyć jak najprędzej moją pracę, więc jeżeli sprawa nie jest tak bardzo pilną.... Mam nadzieję, że przed wieczorem jeszcze będę gotowym, i że rezultat moich doświadczeń zadowoli pana i mnie!

— O, więc już dziś zamyślasz ukończyć? W takim razie nie zatrzymuję i życzę wszelkiego powodzenia!

Gaston zniknął, a fabrykant zamyślił się głęboko. Wiedział on, że młodzieniec usiłuje wynaleść niezmiernie ważny sposób farbowania wełny, i gdyby mu się powiodło, to wynalazek ten przyniósłby mu krocie. I wtenczas mógłby młody książe śmiało prosić o rękę milionowej córki Horacego, a nikt w świecie nie posądziłby go o chęć zdobycia sobie jej ogromnego majątku.

Kilka godzin póniej przyszedł Gaston, rozpromieniony i uśmiechnięty do biura swego starego przyjaciela.

— Panie Lemarche, — rzekł drżącym z radości głosem, — udało mi się! Przyjdź pan do laboratorium, i przekonaj się sam o tem. Zdaje mi się, że będziesz ze mnie zadowolonym.

Fabrykant poszedł natychmiast do pracowni Gastona, który przywoławszy jeszcze obydwóch chemików, przedłożył im teraz próby swego wynalazku i obliczenie kosztów nowego farbowania wełny. Ani pan Lemarche, ani chemicy nie mogli zaprzeczyć, że rezultat przeszedł ich najśmielsze oczekiwania, że więc wynalazek ten, niezmiernej doniosłości, sprawi kompletny przewrot na polu industryi farb.

Dziś jeszcze, mówił pan Lemarche do Gastona, gdy wracali do Paryża, napiszę do biura patentowego, aby zapewnić patent na twój wynalazek. Jutro rano zaś oznajmię we fabryce, że jesteś moim wspólnikiem.

— Ach, panie Lemarche! zawołał Gaston uszczęśliwiony.

— Tak jest, a że dobra nowina nie przychodzi nigdy sama, przeto mam ci jeszcze coś do powiedzenia....

— Czy tym razem chodzi o Violę?

— Tak. Viola zaręczyła się!

— Z Horacym?

— Zgadłeś!

— I to znowu pana dzieło, szepnął Gaston wzruszony. Że siostra moja oddawna kocha Horacego, to o tem byłem przekonany, ale nie myślałem, aby ów cichy, spokojny uczony, zajęty jedynie swemi studyami....

— Trzeba mu też było najpierw otworzyć oczy, przerwał fabrykant. Kochał Violę, sam o tem nie wiedział, postarałem się więc o to, aby poznał swoje uczucia.

— O, jakże pan jesteś dobrym i wspaniałomyślnym!

Lemarche uśmiechnął się.

— Na moje życzenie, dodał, ma się ślub ich odbyć za cztery tygodnie, a podarunkiem moim dla Violi będzie zamianowanie cię moim wspólnikiem. Nie pisz jej więc chwilowo o tem, ma to być niespodzianka. Trzeba nam także pomyśleć o podarunku z twej strony... zdaje mi się, że wybiorę coś stósownego i ładnego, no, ale mamy dosyć jeszcze czasu....

Nazajutrz wezwał pan Lemarche do swego biura wszystkich inżynierów, dyrektorów i starszych robotników i oznajmił im, że książe Gaston Lacroix staje się z dniem dzisiejszym jego wspólnikiem. I podczas kiedy wszyscy składali Gastonowi niekłamane życzenia szczęścia i powodzenia, zbliżył się Lucyan z bladą i wściekłym gniewem wykrzywioną twarzą do fabrykanta.

— Zechcesz mi pan odpowiedzieć na jedno pytanie? zapytał ochrypłym głosem.

— Bardzo chętnie. Przejdźmy do mego pokoju, odrzekł Lemarche poważnie.

— Więc to w taki sposób dotrzymujesz pan przyrzeczeń? zawołał Lucyan, gdy weszli do prywatnego gabinetu fabrykanta.

— Zakazuję panu mówić takim tonem do mnie, rzekł Lemarche wyniośle. Jeszcze jedno podobne słowo, a każę cię wyrzucić z mego domu!

— Wybacz pan, szepnął Lucyan, usiłując zapanować nad sobą, ale nie myślałem nigdy abyś względem mnie mógł tak postąpić....

— Nie rozumiem wcale, o co panu chodzi. Wytłomacz mi jaśniej tę sprawę. Gniewasz się, szarpiesz, uskarżasz na moje postępowanie, a ja nie wiem, czego właśnie chcesz.

— Czy mam patrzeć obojętnie na to, że miejsce, oddawna mi przyrzeczone, ma teraz zająć taki młody człowiek...

— O proszę, wszakże była zawsze tylko mowa o posadzie pełnomocnika, a posada ta jeszcze jest dotąd wolną.

— I dasz mi ją pan? — zapytał Lucyan znacznie już uspokojony Z młodym i niedoświadczonym Gastonem dałby sobie prędko radę, z tej więc strony nie groziło mu żadne niebezpieczeństwo.

— Jeżeli zamianuję kogo moim pełnomocnikiem, to tylko pana! Ale zamierzam zreorganizować zarząd fabryki i nie wiem jeszcze, jak to z miejscem tem w przyszłości będzie!

— Ach, widzę już, zawsze te same wykręty. To, coś pan uczynił dla niego, którego widocznie bardzo lubisz, tego dla mnie nie uczynisz nigdy, pomimo że ja mam większe prawa do twej życzliwości i wdzięczności.

— Gaston jest genialnym wynalazcą — zauważył fabrykant łagodnie — i jego wynalazek stanie się nadzwyczaj dla nas korzystny. Pan powinieneś to uznać i cieszyć się, że mam takiego właśnie, jak on, wspólnika.

— Masz pan słuszność, ale ja sam tracę na tem, a każdemu przecież chodzi najwięcej o własną korzyść.

— Zdaje mi się — rzekł Lemarche z uśmiechem, że pan na dochody swoje nie potrzebujesz się uskarżać.

— Nie, pieniądze same jednak nie wystarczają mi. Noszę nazwisko zięcia pana i wnuczki, a nazwisko to jest świetne i znane w historyi Francyi, chcę je więc zachować takiem, jakiem było dawniej. Wiem, że praca nie hańbi i dlatego pracuję, ale nie chcę być prostym robotnikiem i dlatego ma stanowisko wynagrodzić mi brak odpowiedniego majątku. Człowiek taki jak pan powinien mnie zrozumieć.

— Nie pochodzimy z równych sfer towarzyskich, panie hrabio, — odrzekł Lemarche chłodno, — dlatego mamy o honorze odmienne nieco pojęcia. Mów pan dalej!

— Więcej nic już do powiedzenia nie mam, powtarzam tylko raz jeszcze, że nie tyle zależy mi na pieniądzach, ile na zaufaniu pana, a tego właśnie nie potrafiłem sobie dotąd zdobyć.

Lemarche zamyślił się na chwilę.

— Przyrzeknij mi pan, — rzekł w końcu, — że zachowasz w milczeniu to, co ci teraz powiem.....

— Daję panu moje słowo honoru, — zawołał Lucyan zaciekawiony.

— Otóż jestem już stary i słaby i nie mam dosyć sił do prowadzenia tak ogromnej fabryki. W pierwszej linii więc postarałem się o wspólnika, pełnomocnik bowiem nie ująłby mi dostatecznej części pracy, z drugiej zaś strony chciałem sobie zabezpieczyć wynalazek Gastona. Ale zwolna zamierzam się zupełnie wycofać z zajęć, i wiedząc, że Gaston ma zamało doświadczenia i energii, postanowiłem.....

— Co pan postanowiłeś? — zawołał Lucyan zrywając się z krzesła.

Dodać jemu dzielnego i sprężystego człowieka!

— Mnie! — krzyknął hrabia drżącym głosem. — Panie Lemarche, pozwól mi zostać twym wspólnikiem! Przysięgam, że nie pożałujesz tego nigdy! Nie znam się wprawdzie na chemii i technice, ale pod każdym względem administracyi i kupiectwa nie doznasz na mnie zawodu!

— To prawda, — szepnął Lemarche. — Jestem pewien że uzupełnilibyście się znakomicie, i namyślę się nad tem... Przedewszystkiem muszę Gastona obznajmić z jego czynnością i nowemi obowiązkami. I jak już powiedziałem — wycofam się zwolna z zajęć, chociaż nagle uczynić tego nie mogę. Zżyłem się zanadto z pracą i moją fabryką, i umarłbym w przeciągu pół roku, gdybym dziś miał wyrzec się wszelkiego zajęcia!

— Ależ panie Lemarche, nie jesteśmy sobie obcymi. Czem Gaston stał się panu, tem i ja być mogę — będziesz miał dwóch posłusznych, jeżeli mi wolno powiedzieć, synów, a sam będziesz tutaj panem, jak dotąd.

Lemarche zdawał się być głęboko wzruszonym.

— Dziękuję panu, rzekł przytłumionym głosem, — słowa twoje przyspieszą bez wątpienia moje postanowienie. A teraz o czem innem. Horacy upoważnił mnie do oznajmienia panu, że zamierza się ożenić po raz drugi.

Na tę wiadomość nie był Lucyan wcale przygotowanym. Spojrzał na fabrykanta tak, jak gdyby własnym niedowierzał uszom i rzekł niezmiernie zdumiony:

— Horacy — żeni się? I pan mi to powiadasz, pan, ojciec...

— Ja sam nakłoniłem go do tego. Narzeczoną jego jest Viola de Lacroix! Była ona dla Giny zawsze prawdziwą matką i niezrównaną przyjaciółką, i czuję się bardzo szczęśliwym, że ukochana moja wnuczka pod jej zostanie opieką. Za cztery tygodnie odbędzie się ich ślub.

— Szkoda, że nie będę mógł uczestniczyć w tej uroczystości, — rzekł Lucyan z przymuszonym uśmiechem, — ale ponieważ pan i Gaston pojedziecie na ślub, przeto musi ktoś pozostać w fabryce. Tyle obecnie ważnych nadeszło zamówień, że jeden z nas powinien dopilnować ich wykonania.

— Jest to wielką z pana strony ofiarą, i nie wiem doprawdy, jak ci za to podziękować!

Dotrzymaniem przyrzeczenia!

— Możesz pan pod tym względem zupełnie być spokojnym. Nie zapomnę pana, — odrzekł Lemarche dwuznacznie, ale Lucyan nie zauważył tego.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Dwa dni przed ślubem Horacego i Violi przyjechali do zamku pan Lemarche i Gaston.

Zaraz po przywitaniu, zwrócił się fabrykant do promieniejącej najwyższem szczęściem narzeczonej i rzekł z serdecznym uśmiechem:

— Każdy z nas przywozi ci podarunek, droga Violo. Gina pisała mi, że nie chcesz przyjąć brylantów familijnych, własności każdej markizy de Plessis, ciekawy więc jestem, czy nasze upominki sprawią ci przyjemność. Tutaj oto masz dokument, na mocy którego Gaston jest moim wspólnikiem.

— Nie może być, zawołała Viola ze łzami w oczach. Gaston pana wspólnikiem!

— Jest to prostem ocenieniem jego wielkich zdolności, dodał Lemarche życzliwie.

— Postępujesz pan względem nas, jak prawdziwy ojciec, szepnęła Viola.

— I jestem też dumny na takiego syna. A teraz ty, Gastonie, wręcz siostrze twój podarunek!

Gaston podał Violi drugi dokument, na mocy którego młoda dziewczyna stawała się właścicielką rodzinnego zamku książąt de Lacroix.

— Co widzę! krzyknęła zdumiona. Zamek Mitara moją własnością? O Boże, jakże jestem szczęśliwą! Ale jakim sposobem zebrałeś tyle pieniędzy?

Nie ja go odkupiłem, tylko nasz szlachetny dobroczyńca, odrzekł Gaston szczerze. Wszystko to jest pomysłem i dziełem pana Lemarche!

— Z czasem oddasz mi całą sumę, uśmiechnął się fabrykant, nie opuszczę ci ani grosza!

Nazajutrz udał się Gaston do Condy, aby powitać doktora Bordera, który także był zaproszony na ślub, tak samo jak i baron Merolle z wszystkiemi swemi dziećmi. Zresztą miał się ślub odbyć w najbliższem kółku znajomych i przyjaciół. Wracając z miasta przechodził Gaston kolo klasztoru Sióstr miłosierdzia, właśnie w chwili, w której cała gromadka dzieci wybiegła do ogrodu, pod dozorem Siostry Gabryeli, a znając zakonnicę z opowiadania Giny, zbliżył się do niej, i wymienił jej swoje nazwisko.

Siostra Gabryela odpowiedziała uprzejmie, że i on nie jest jej obcym, i tak rozpoczęli oboje wkrótce bardzo ożywioną rozmowę. Gaston opowiadał jej dużo o swej młodości, o Ginie, o swych nadziejach na przyszłość i dziwił się sam sobie, że dla osoby, którą dziś po raz pierwszy widzi, tak nieograniczone powziął zaufanie. W końcu wspomniał o ciągłym smutku i przygnębieniu Giny i wyraził obawę, aby młoda dziewczyna nie wpadła na myśl wstąpienia do klasztoru, co naturalnie sprawiłoby całej rodzinie wielkie zmartwienie.

— Gdybym była przekonaną, odrzekła Siostra Gabryela, — że Gina ma powołanie, to radziłabym jej szczerze do poświęcenia się służbie Bożej, ale o tem wcale nie ma mowy. Gina należy do świata, a nie do klasztoru. Okropna śmierć matki wywarła na niej głębokie wrażenie, tem większe, że mordercy dotąd nie znaleziono. Teraz jednak wydaje mi się znacznie spokojniejszą, chociaż nie przeczę, że dręczy ją widocznie jakiś tajemny smutek, którego żadną miarą wyznać nie chce. Mam jednak nadzieję, że i to przejdzie z czasem.

— Nie uwierzysz Siostro, — zawołał Gaston, — ile mi słowa twoje sprawiły pociechy. Jesteś rzeczywiście niezmiernie dobrą i chciałbym ci w jakikolwiekbądź sposób okazać moją serdeczną wdzięczność.

Zakonnica zamyśliła się na chwilkę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

# Dodatek Humorystyczny.



— Ależ, Moricleben, dlaczego zrobiałesz takie glupstwo i wprowadziałesz tego ślifibruk do naszego salon?

— Nu, Saraleben, muszałem też coś zrobicz dla naszego towarzystwa.

## MĄŻ FILANTROPKI.

### (MONOLOG.)

*(Wchodzi z ukłonem).* Przepraszam, czy niema tu mojej żony?... Ach prawda, państwo może mnie nie znacie... powinienem się przedstawić. Jestem mężem pani Anieli z Kopycińskich Fikalskiej, to znaczy, że nazywam się Fikalski *(wyjmuje z kieszeni fraka kartę wizytową).* O, proszę sprawdzić, że mówię prawdę. *(czyta)* Aniela z Kopycińskich Fikalska z mężem... Nie lubię się chwalić, ale nie widzę znowu powodu taić się z tem, że jestem mężem mojej żony... *(pauza).* Więc państwo utrzymujecie, że jej tu niema? To szkoda, wielka szkoda, od dwóch godzin szukam Anielci po całem mieście. Przysłali zaproszenie na próbę teatru amatorskiego na cel dobroczynny. Ona nic o tem nie wie, zajęta pewnie jaką sesyą, albo rozdaje jałmużnę. Tak... moja żona jest bardzo dobroczynną... *(do jednego z widzów.)* Co?... Pan mówisz, że na mojej skromnej posadzie nie można się trudnić filantropią? Czy ja przedstawiałem się panu jako bankier lub kapitalista?... Nie lubię pawich piórek... Każdemu kto się tem interesuje, powiadam, że mam 1800 marek pensyi rocznej. *(j. w.)* Zkąd się bierze dobroczynność mojej żony? — Wiesz pan, to mi się podoba!... — Czy to koniecznie trzeba rozdawać pieniądze, aby świadczyć dobrze ubogim bliźnim? — Ha, ha! — Widać, że nie masz żony takiej, jak moja Anielcia... O, pardon, nie chciałem obrażać, ale gdybyś pan wiedział, co to za główka... a pracowitość! — Zdarza się, że z rana kwestuje na niemowlęta, w południe wizytuje paralityków, po obiedzie sortuje fanty na dotkniętych powodzią, wieczorem zaś gra w teatrze amatorskim lub sprzedaje bilety. Zapracowuje się biedaczka z zaparciem samej siebie *(rozczula się.)* Własne ognisko domowe, dzieci własne składa na ołtarzu dobroczynności publicznej. Ona to uosabia pelikana, który pierś rozdziera, aby krwią swoją nakarmić głodnych... Co mówię pelikana?... tuzin pelikanów... słowo honoru... *(ogląda się po sali.)* Jeżeli Anielci tu niema... muszę iść dalej, może ją znajdę u księżnej Anatolii... *(chce odejść, lecz powraca i mówi tajemniczo)* Tak jest, bywa u księżnej, u hrabiów. — Dzisiejszej nocy nie spała ani chwili zajęta przepisywaniem ról dla teatru amatorskiego, który urządza hrabina Eulalia na korzyść wstydzących się żebrać. Ja, ma się rozumieć, pomagałam, dlatego państwo możecie zauważ, że mam cokolwiek zaczerwienione powieki. Mój naczelnik jest wielkim dziwakiem. Dzisiaj, w południe, przechodzi przez salę naszego biura. Jak raz zdrzemnąłem się trochę... — panie Fikalski! powiada, trącając mnie w ramię, tu nie sypialnia. Ojciec pięciorga dzieci powinien wieść akuratniejszy tryb życia... nocne hulanki nie dają chleba. — Moja łagodność jest przysłowiową, jednak nie mogłem przenieść niesprawiedliwości zwierzchnika. — Proszę pana, — odsapałem, — ja nic nie piłem, jeżeli pan naczelnik życzy sobie sprawdzić, mogę chuchnąć. To filantropia mojej żony spać mi nie dała, pisałem role dla teatru amatorskiego na rzecz nędzarzy... *(pauza.)* Wiecie państwo? — kiwnął głową i odszedł, ale słyszałem, jak zamruczał pod nosem: „Fujara!“ Zwyczajnie człowiek bez żadnego popędu moralnego!... wybitna posada, którą piastuje, zaślepia go. — Mój Boże! gdybym ja był naczelnikiem, moi podwładni mieliby dla dzieci na obuwie... Proszę mi nie brać za złe, że spraw domowych nie taję. Szczerym jestem człowiekiem, zresztą bieda nie krzywdzi nikogo. Tak jest, moje dzieci, nie mają całych sukienek i bucików, pomimo, że Anielcia dokazuje cudów oszczędności. Dwa lub trzy razy na tydzień zdarza się, że obiadu nie gotujemy. Posyła się do cukierni po kawę i ciastka... raz, że żona niema czasu, a powtóre, aby zaoszczędzić na paliwie... Boże! jak ona mało dla siebie potrzebuje! kilka kapeluszy, okryć i sukienek na cały rok jej wystarczy. Bardzo często obiady i kolacye jada u towarzyszek miłosiernych jak ona. Wczoraj obiad miała u hrabiny, wieczerzę u baronowej, czy można żyć oszczędniej, któraż to z pań zdobyłaby się na podobne poświęcenie? Nieraz kołysząc Stasię, powijając Henryczka lub bajki śpiewając Janince, ze łzami w oczach myślę o mojej dobrej Anielci... Powraca do domu zmęczona, zziajana, dzieci prawie są jej obce, gospodarstwa nie dotknie, obowiązki prawdziwie chrześciańskiej miłości bliźnich, chwili odpoczynku nie dają biedaczce... Ot i teraz Henio jakiś czerwony, może się zaziębił. Doktora by trzeba... Czy ja mam czas na to? Dziecina w gorączce, a my w pracy około dobra ubogich toniemy. Ona trudzi się na sesyi, ja jej szukać muszę, tej zacnej, poczciwej filantropki, może jest w zakładzie nieuleczalnych maniaków, — tam się naradzają nad koncertem... pójdę... zobaczę.. *(kłania się i odchodzi powoli, mówiąc)* Łapię dryndę i jadę co koń wyskoczy na ulicę X... Ja ją tam znajdę!...

## Róża i motyl.

Kwitnęła róża
Biała w ogródku,
Nie miała troski,
Rosła bez smutku...
Obcem jej było
Żalów westchnienie,
Słonko jej słało
W usta promienie...
Zmierzchem ją znowu
Rosa perliła
I oto — czem się
Róża żywiła...
Naraz do sadu
Wpada motylek,
By spocząć tutaj,
Ach, kilka chwilek!
Musnął lilijkę,
O bez zahaczył,
Aż wreszcie różę
Białą zobaczył...
Więc ku niej, świeżej,
Wdzięczy się słodko:
— Moja ty piękna,
Moja stokrotko!
Tyś mi na ziemi
Jedną, jedyną!
(Prawie romansik
Chłopca z dziewczyną).
— Chcę cię całować
Róże, bez końca,
Bo twoich pieszczot
Pragnę — jak słońca!
Bo ja cię kocham,
Kocham — do śmierci!
Patrz! Serce moje
Rwie się na ćwierci! —
Słucha wciąż róża
I pąsem płonie:
— Ach! Jeśli kochasz...
Całuj... nie bronię!...
Motyl — niecnota
Na to polował,
Więc też całował —
Różę całował...
A gdy już wyssał
Różyczki lice,
Wnet za dziesiątą
Czmychnął granicę...
I dzisiaj róża
Biedna, zwiędnięta,
Zwisła na krzaczku
Jak śmiercią ścięta!...
. . . . . . . . . .
O róże, róże
Żółte i białe!
Przyjmijcie moje
Przestrogi małe:
Bo choć na słodycz

Motyl się sili
Biedę wam niesie —
Miłość motyli!

*Pigmalion.*

## ZMYŚLNY WYŻEŁ.

Ten się zdarzył raz wypadek (gdzie to było, mniejsza o to), że myśliwiec pewien dzielny, zapolować szedł z ochotą. Pośród różnych zbóż i trawy, uszedł spory kawał drogi, z pyszną fuzyą na ramieniu i wspaniałym psem u nogi. Nagle wyżeł, który dotąd szedł za panem wciąż cierpliwie, zaczął machać swym ogonem i coś węszyć zapalczywie. Gdy powęszył krótką chwilę, swoją wyżlą pełniąc rolę, odłączywszy się od pana, szybkim kłusem pomknął w pole. Pan zdjął fuzyę z swoich ramion, gotów strzelać do zwierzyny, w tem, o dziwo... ujrzał żyda na zakręcie wśród ścieżyny. Przed nim wyżeł jego piękny machał kitą, strzygł uszami (wszak wiadomo to oddawna psy są antysemitami). Panu żal się zrobił żydka, co stał pełen strasznej trwogi, więc donośnym gwiznął głosem i zawołał psa do nogi. Pies, co na głos pana swego nigdy nie był głazem, nie obejrzał się na pana i nie ruszył się tym razem.

Więc pan znowu jął nań wołać, zadziwiony tem nie mało, lecz choć krzyczał, pełen gniewu, wszystko na nic się nie zdało; zwrócił tedy się do żydka, co stał trwożny nakształt pawia:

— Co u dyabła ten mój wyżeł tak na ciebie się wystawia?

Proszę pana — odrzekł żydek, okropnego strachu mając, — *un dla tego sze wistawia, bo ja jestem Aron... Zając...*

## *Mucha i komar.*

Fakt widziany poruszę:
Komar kochał się w musze —
Mucha komara kochała,
Z tego — historya cała!
Oto są muchy przysięgi:
— „Komarze, chociaż jesteś cienki i nie [tęgi
Nigdy niewiarą się nie zmażę,
Nigdy cię nie opuszczę,
Nie zważam na much innych tłuszczę!
Ja kocham ciebie, komarze!“

Wtem zobaczyła cukru kawał na podłedze,
Przy nim szerszenia, zajętego srodze,
Więc wnet swe przekonania zmienia
I za słodycz — została kochanką szer- [szenia!...
Komarowi łza zbiegła z pod powiek
I szepnął: — Mucha nie człowiek
A przecie
Jednako postępują w świecie!“

### Wzór sprawozdania teatralnego w r. 2001:

„Wczoraj wieczorem nasz dramatopisarz X. w przepełnionym po brzegi teatrze wystawił po raz pierwszy najnowszą swą sztukę p. t. „Paralitycy“. Już przed rozpoczęciem przedstawienia kilkanaście dam, wtajemniczonych przez przyjaciół autora w treść sztuki, zemdlało, a recenzent *Karyera miejskiego* z zachwytu wpadł w szał taki, że z trudnością mógł być obezwładniony i przewieziony do domu chorych. Wejście aktora na salę sprawiło, oczywiście, sensację. Wreszcie podniosła się kurtyna. W akcie I przedstawienie musiało być kilkakrotnie przerywane, gdyż histeryczne jęki, krzyki, śmiechy, a nawet wycia zagłuszały słowa autorów. Po akcie II jeden z woźnych, pod wpływem entuzjasmu, zaczął bombardować wychodzące damy powierzonemi swej opiece kapeluszami i kaloszami, a po akcie III administracya teatru kazała puścić w ruch urządzone nad stropem sali aparaty ratunkowe na wypadek pożaru, tak iż publiczność, zroszona parusekundowym deszczem, doszła z łatwością do równowagi nerwów pod tym improwizowanym prysznicem. W akcie piątym nieprzewidziany wypadek zmącił nieco harmonię przedstawienia: oto autor ze strasznym okrzykiem „Jakież to obrzydliwe!“ palnął sobie w łeb z rewolweru. Po krótkiej przerwie przedstawienie dobiegło do końca...“

## *Westchnienie...*

Ten w życia zwycięża walce
Kto na świat patrzy przez palce;
Pobłaża jednych matactwu,
Nędznemu schlebia brzydactwu,
To zaś, co ciężkim jest grzechem,
Miodowym zbywa uśmiechem.
Taki się zowie „kochany,
Tylko go przyłóż do rany...“
A gdy się z życiem otrzaska,
Nie wie, co z ludźmi niesnaska,
Wszystko mu płynie jak z płatka.
Takim przyjść na świat — to gratka!
„Zeusie! Niechaj raz jeszcze
Na świat ten przyjdę!... Wypieszczę
Tym razem typ mego życia
Pod względem myśli ukrycia
I będę (sposób jedyny!)
Dla wszystkich — jak z sacharyny.
A jedno tylko daj *alu*,
O bożku, spadły z etatu,
O to ślę modły najszczersze:
Daj w palcach szpary najszersze...

## FAKTOR.

Przywiózł faktor szlachcica do majątku i zachwala:

— Wpan to potrzebuje kupić, ja Wpanu każę. Jakie tu łąki, jaka ziemia, jaki las, jaki inwentarz, a jaki pałac — książęcy pałac jest.

— E, mój drogi! Zwyczajnie dom murowany.

— Jaki murowany! Fajn kamienica! A jaki sad, a jaka rzeka? Widział Wpan rzekę? O dwa kroki. Jak sobie Wpan będzie chciał rybek nałapać, to zaraz rybki są; jak sobie Wpan będzie chciał wikąpać, to może prosto z sypialnego pokoju do rzeki iść, auf mejne munes. A jak będzie, co nie daj Boże, ogień, to woda jest, oj oj, co niema bić, o dwa kroki.

— No tak, ale jak przyjdzie powódź, to mi cały dom zaleje...

— Powódź? zaraz powódź? Co się Wpan boi? gdzie dom, a gdzie rzeka?...

## *W pewnej restauracyi.*

— Garson, tu wisi jedno tylko jeszcze palto i to nie moje!

— Czy pańskie było lepsze?

— Naturalnie, inaczej przecieżbym cię wcale nie wołał!

## Pogląd.

— Abramku, za to, że byłeś dobry, masz pomarańczę.

— Niech mnie tate da dwa!

— Co ty potrzebujesz dwa? Przecież jeden smakuje akurat jak drugi!

## Bohater.

— Nagadałem mu najgorszych impertynencyi. Chociaż chłop dwa razy jak ja, nic a nic mi to nie przeszkadzało!

— A on spokojnie na to pozwalał?

— Gdzież tam! Ale gdy chciał odpowiedzieć, poprostu zawiesiłem telefon i wyszedłem!

## U fotografa.

— Zaraz, jeszcze jedno pytanie.

— Słucham, łaskawą panią.

— Czy na fotografii można rozróżnić prawdziwe kamienie od fałszywych?

### Droga do szczęścia.

Choć świat głowę ci zawraca,
Że szczęście wytwarza praca,
Nie wierz! Głupstwo! Nie rób nic!
Na koszt cudzy pij i jedz!
Miłość niechaj cię nie mami!
Baw się — ale miłostkami!
Zaś uczciwość, honor, sława!
To dla głupców jest zabawa!

*

Gdy tak życie będziesz wieść
Wierz! Osiągniesz szczęścia treść!

*Asmodeusz.*

### Bajka.

Mówił Arac de Goa do Ruma Jamajki:
— O twojem pochodzeniu rozpuszczają bajki...
— Siedź cicho, — Rum odrzecze, — trunku bladolicy,
Wszakże obu nas w jednej robiono piwnicy...
Na to Cognac co nosi Martella przydomek:
— Uściskajmy się, bracia, bom ja też wasz ziomek...
I ta omszała flasza starego węgrzyna
I ten szampan, ten portwein, to jedna rodzina...
I wszyscy się z prozapii wywodzim jednakiej,
Bo pływały w nas niegdyś warciane szczupaki...

# Jeszcze wciąż można odnowić przedpłatę na poczcie!

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomemu z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für den Monat Dezember die in Posen erscheinende Wochenschrift

**„P R A C A"**

(Abtheilung II. t. poln. Nr. 103 der Zeitungspreisliste)

**42 Pf.**

(Imię i nazwisko): ..................................................

(Mieszkanie): ..................................................

Obige 84 Pf, erhalten zu haben bescheinigt

.............................., den ..............................

Kaiserl. Post ....................

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomemu z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für den Monat Dezember die in Posen erscheinende Wochenschrift

**„P R A C A"**

(Abtheilung II. t. poln. Nr. 103 der Zeitungspreisliste)

**für 42 Pf.**

(Imię i nazwisko): ..................................................

(Mieszkanie): ..................................................

Obige 84 Pf. erhalten zu haben, bescheinigt

.............................., den ..............................

Kaiserl. Post ....................

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomemu z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für das lauf. Vierteljahr die in Posen erscheinende Wochenschrift

**„Czytelnia Polska"**

(Abtheilung II. t. poln. 14 der Zeitungspreisliste)

**für 60 Pfg.**

(Imię i nazwisko): ..................................................

(Mieszkanie): ..................................................

Obige 60 Pfg. erhalten zu haben bescheinigt

.............................., den ..............................

Kaiserl. Post ....................

**Prosimy odciąć.**

*Przykre położenie.*

— A. Dlaczego pan nigdy nie bierzesz urlopu, panie radzco?

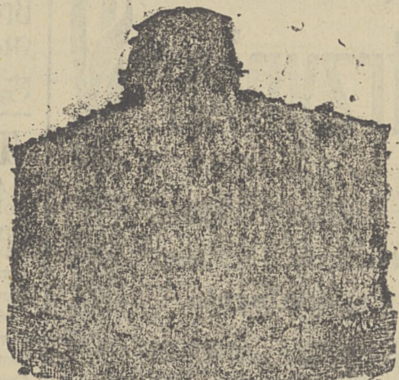
— B. Ach, bo to jakoś dla mnie arcyniemiła rzecz. Gdybym bowiem nie żądał zastępcy, to przypuszczanoby, iż nie mam nic do czynienia. Jeżeli zaś wezmę zastępcę, to tenże przekona się, iż faktycznie nie mam nic do czynienia.

Założona 1873.

# „Westa"

Założona 1873.

## Bank wzajemnych zabezpieczeń na życie w Poznaniu.



**Zabezpiecza** kapitały płatne przy śmierci osoby zabezpieczonej.

**Zabezpiecza** kapitały płatne przy śmierci osoby zabezpieczonej ze skróconem składkowaniem.

**Zabezpiecza** kapitały płatne w chwili, gdy zabezpieczony dożyje pewnego z góry oznaczonego wieku n. p. 50-go lub 60-go roku życia, lub zaraz w razie rychlejszej śmierci.

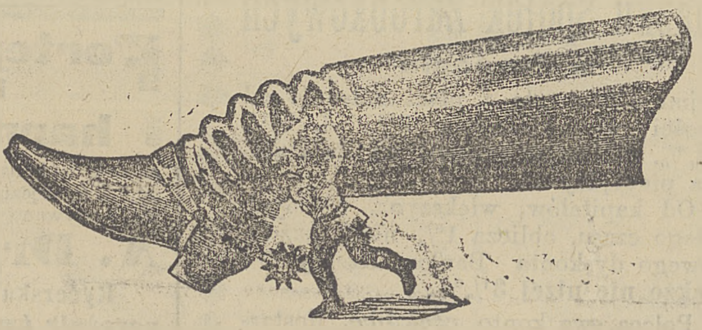
**Zabezpiecza** kapitały na studya, wojskowość i posag dla synów i córek.

620

**Bióra we własnym domu Św. Marcin 61.**

Dywidendy udzielono za rok 1899 **6%** za rok 1900 **10%**.

---



Sprzedającym z drugiej ręki znaczny rabat.

# Spółka Szewska

**Zamkowa ulica 5.**

**Obuwie własnego wyrobu**

po cenach nizkich i rzetelnych. **Wielki wybór.** 622

Zamiejscowe zamówienia za przesłaniem miary lub starego obuwia.

---

*Między lekarzami.*

— Wyświadcz mi koleżeńską przysługę...

— Z miłą chęcią.

— Nie mam odwagi się zabić a muszę!... Zechciej więc mnie leczyć, jakbym był twoim pacjentem.

---

**Poznań 1895 srebrny medal.** | **Gwarancya długoletnia.** | **Gniezno 1896 złoty medal**

Po przebudowaniu i znacznem powiększeniu magazynów naszych polecamy meble wykończone li tylko z dobrego, suchego materyału i to pod gwarancyą od skromnych do najwykwintniejszych. 755

# Meble

polecają

## Dankowski i Sp.

Poznań, Wilhelmowska 20, obok p. Starka.

**Własnego wyrobu** meble wybiciane; — **własny** wielki i zaszczytnie znany **warsztat tapicersko-dekoracyjny.** Mamy gotowe **kompletne** pokoje skromne i eleganckie; orzechowe, dębowe, złocone (bardzo modne sypialnie jaworowe i t. d.

**Wszystko we wielkim wyborze gotowe na składzie. Materye meblowe — prawdziwie francuzkie — w stylach do mebli odpowiednich.**

# Dankowski i Sp.

**Magazyn mebli,**

Poznań,

**ulica Wilhelmowska 20.**

**Na spłatę ratami zgadzamy się.** | **Długoletnia rzetelna gwarancya.**

---

733

## Gabinet dentystyczny

# J. Gulińskiej

został otwarty

**w Poznaniu, ul. Berlińska 19.**

**Plomby, zęby sztuczne,** wykonywane podług najnowszych metod na kauczuku, złocie oraz bez podniebienia. **Prostowanie krzywych zębów, ekstrakcya bez bólu.**

*Ceny umiarkowane.*

---

# Herbatę

## chińską, ruską

poleca *po znanych tanich cenach hurtownie i detalicznie* w wielkim wyborze 447

## Centralna Drogerya J. Czepczyński,

Poznań, Stary Rynek nr. 8.

Telefon nr. 238.



Przy odbiorze detalicznym za 10 mrk. herbat — franco pocztą.

---

# Antoni Rose,

**Poznań—Bazar**

poleca

## Wielki wybór tapet

od 15 fen. za rulon począwszy, wszelkie dekoracye, borty, rozety sztukowe. Znane z trwałości lincrusta — tapety oraz **linoleum** pierwszorzędnych fabryk.

Papier transparentowy „Diafania" na szkło.

!!!Wszelkie próby na żądanie franko!!!

**Skład materyałów piśmiennych.**

**Zakład litograficzny i drukarnia.**

**Fabryka wyrobów papierowych, książek kontowych i rejestrów gospodarczych.**

***Plakaty, etykiety, dyplomy,***

**karty wizytowe** itd.

wykonuje się spiesznie i akuratnie po najtańszej cenie. 314

Są trzy rzeczy, któremi zachwyca się wielu ludzi, chociaż nie zna się na nich wcale; malarstwo, rzeźba i — kobiety.

—

Kto daje, spełnia czyn dobry; kto pożycza, robi zły interes.

Cechą dusz małych jest ciekawość, dusz wielkich — żądza wiedzy.

Jedno pokrewne uczucie zbliża ludzi więcej, niż dziesięć pokrewnych myśli.



Tanio! **S. Brzeski** Tanio!

*Poznań,*
Stary Rynek nr. 52
poleca swój bogato zaopatrzony
## skład garderoby męzkiej
**i dla chłopców.**
Również 634
## skład sukna
z krajowych i zagranicznych fabryk.

**Obstalunki wykonuje się w 24 godzinach podług najnowszych żurnali.**



W teatrze prowincyonalnym grają okropne jakieś sztuczydło, nudne i długie. Ze trzydzieści osób uwija się po scenie, ale sensu w sztuce domacać się trudno. Wreszcie nadchodzi chwila, w której jedna z osób działających w dramacie zabija drugą. Jeden z widzów okazuje z tego powodu żywe zadowolenie.

— Z czego się pan tak cieszy? — pytają go sąsiedzi.

— Z tego, że będziemy mieli w dalszych aktach o jedną osobę mniej...

Prawdziwy
# Szedon



jedyną w Europie najznakomitszą delikatesę wódczaną
poleca
682
## B. Kasprowicz
**w Gnieźnie.**
Filia dla eksportu zamorskiego w Hamburgu, reprezentant **H. Dirks.**

## Asch'a
terpentynowo-salmiakowe
## mydło rdzenne
**jest najlepsze.**
744

# Patenty na wynalazki
wyjednywa i sprzedaje we wszystkich krajach 369
## inżynier K. Ossowski,
**Międzynarodowe Biuro Patentowe, w Berlinie W., Potsdamerstrasse 3.**

**Tanio do nabycia:**
2 *Młockarnie* 18 i 20 cali szerokie, jedna kolcowa, druga cepowa. 648
2 *parowniki* do przewracania.
2 *Tryery* z cylindrami niżej ceny fabrycznej.
Zgłosz. do J. Popławskiego, św. Marcin 64. Skład maszyn do szycia i welocypedów.

## „Italia“
*pierwsza poznańska fabryka*
**makaronów włoskich**
podaje do wiadomości Szanownej Publiczności, że otworzyła
***przy ul. Szkolnej 15***
w narożnej kamienicy ulic Nowej i Szkolnej — wchód z ulicy Szkolnej.
**Skład hurtowny i detaliczny**
i poleca się względom odbiorców. 743
**August Tucholka.** właściciel fabryki.

Jako **najlepszą książkę do gotowania** p. t.
## Kuchnia polska
**w oprawie 2,50 mr.**
franko za tom za nadesłaniem należytości (w znaczkach poczt.) wysyła 504
**Ernst Lambeck Thorn.**

# Antoni Rose
**Poznań — Bazar**
poleca 315
## Artystyczne karty pocztowe
**własnego nakładu**
z illustracyami J. Kossaka do *„Ogniem i mieczem,“* z *typami* w strojach polskich z *1817 r.*, z wizerunkami *poetów polskich*, z *widokami miasta Poznania.*
**Nakładów obcych**
z reprodukcyami rysunków *A. Grottgera:* „Wojna,“ „Lituania,“ „Polonia“ i t. d., obrazów historycznych *Jana Matejki*, panoramy *„Racławice“* W. Kossaka, z illustracyami Andriollego do *„Pana Tadeusza“* i *„Maryi“* z illustracyami do *„Quo Vadis“* i t d. i t. d.
## Wielki wybór kart na Boże Narodzenie.
Na żądanie służę odwrotnie wzorami.

**Darmo**
daję recepty do fabrykacyi sztucznych win! 14
## A. Szmytkowski
Pniewy (Pinne, Pr. Posen).
**Destylacya i fabryka likierów**
poleca po nizkich cenach
## Jubileuszówkę
wyborną wódkę deserową, odznaczoną na wystawie w Bordeaux i na wystawie hygienicznej w Poznaniu złotym medalem, oraz wszelkie inne wyroby moje, jako to znakomite
**nalewki, wódki gdańskie, żołądkowe, alpejską,**
także prawdziwe
**araki, rumy i francuzkie koniaki.**

## MIKOŁAJCZAKA
**instytut nauki tańca.**
(Sala Sterna).
Kursa nowe rozpoczynam rokrocznie 1-go Października i Stycznia. Lekcye prywatne w każdym czasie. 619
Zgłoszenia przyjmuję w mieszkaniu **św. Wojciech nr. 3** II p.

811



# Kamienica
z bardzo pięknym ogrodem, położona w **Śmiglu**, przy ulicy Ogrodowej nr. 220, jest z wolnej ręki od **zaraz** lub później do sprzedania.
Bliższ. wiadomości udzieli
**Agnieszka Pietrzak w Śmiglu (Schmiegel).**